



ANNE i ED KOLACZYK
POMARAŃCZE NA ŚNIEGU



Przełożyła Izabella Ciszek

Rozdział 1

Eryka spróbowała raz jeszcze. Przecież nie da się tej głupiej, oblodzonej drodze. Gwałtownie pokręciła kierownicą i dodała gazu. Nic z tego, samochód ani drgnął. Ugrzęzła na dobre. Zamarznie teraz na śmierć na tych dzikich, bezludnych stepach między Minneapolis i St. Paul i nigdy nie obejmie nowej posady. To drugie było nawet gorsze.

Nieszczęście prześladowało ją od wczoraj, od momentu przybycia do Minneapolis. Najpierw samolot z Los Angeles wylądował z ponad dwugodzinnym opóźnieniem, spowodowanym zaśnieżeniem lotniska. Przez całą noc za oknem hotelu, w którym nocowała, zawodził wiatr. Budziła się więc przerażona koszmarnymi wizjami nadchodzącej kolejnej epoki lodowcowej. Nawet, kiedy w końcu usnęła, jej sny pełne były jęków umęczonych dusz skazanych na potępienie, pędzonych północnym wiatrem.

Teraz, siedząc w samochodzie, patrzyła, jak śnieg zasypuje przednią szybę i analizowała wydarzenia ostatnich tygodni. Zatrudnienie w Centrum Danych wiele dla niej znaczyło, ale z początkowej euforii niewiele już pozostało. Przypomniała sobie, jak podczas pożegnalnej kolacji koledzy wyrazili swoje poparcie i wiarę w jej możliwości, i to podniosło ją nieco na duchu. Rozejrzała się odważnie. "Czy pozwolę, aby tak drobna sprawa, jak zamieć stanęła mi na drodze? - zapytała siebie surowo. - Czy Joe, Mowis albo Zach ulegliby śniegom i lodom?" Eryka westchnęła. Wiedziała, że jej siostra uległaby, i to wystarczyło, aby wysiąść z wozu na zaśnieżoną drogę i dokładnie zbadać sytuację.

Gwałtowny powiew zdławił jej oddech jak brutalna bestia. Przyłgnęła do samochodu i krok po kroku przesuwiała się na stronę osłoniętą od wiatru. Łzy napływały jej do oczu.

Jeszcze raz przypomniała sobie wieczór pożegnalny. "Właściwie był okropny" - pomyślała. Poszli po praca do Garden Spot i zajęli kilka stolików na tarasie. Zsunęli je tak, aby cała dwudziestka mogła wspólnie rozkoszować się ciepłym nocnym powietrzem. Przy białym winie i sałatkach omówili przyszłość przemysłu komputerowego i rolę, jaką mogą spełnić w jego rozwoju. Uznali, że pomimo młodego wieku Eryka miała już markę jednego z najlepszych programistów w kraju. Możliwość objęcia kierownictwa zespołu w Centrum Danych w wieku dwudziestu dziewięciu lat była okazją nie do odrzucenia. Nad słusnością przeprowadzki ze

słonecznej Kalifornii do Minneapolis właśnie w styczniu, nikt się nie zastanawiał.

Znalazły się też konieczne w takiej sytuacji upominki: skarpetki na baterie i rękawiczki "gwarantujące skuteczne ogrzewanie jej własnych układów obwodowych", jak zapewniała dołączona do nich ulotka. Joe wygłosił wzruszającą mowę o tym, jak wspianego człowieka żegnają i jak bardzo będzie brakować im Eryki. Nie potraktowała tego oczywiście zbyt poważnie. Był to ten sam rodzaj przemówień, jaki słyszała już trzy razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Częste zmiany pracy i szybkie pożegnania były w ich życiu czymś normalnym.

Zmarszczyła brwi na widok tylnego koła, zagrzebanego w zaspie na poboczu drogi, i ze złością kopnęła śnieg.

Odrobina białego puchu wpadła jej do buta, ale stopom skostniałym z zimna nic już nie mogło zaszkodzić. Stanowiło to jednak kolejny dowód, że nie znajduje się już w cywilizowanym świecie. Pomyślała ponuro, że powinna była mimo wszystko włożyć skarpetki na baterie.

- Mogę w czymś pomóc?

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła wysokiego, ciemnobrodego mężczyznę. Parę metrów dalej stała zaparkowana niebieska ciężarówka, której przyjazdu Eryka nie słyszała.

"Może zaburzenia słuchu to pierwsza rzecz, jaką sprawia lodowaty wiatr" - zamyśliła się.

Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna poszedł obejrzeć jej samochód. Eryka odprowadziła go spojrzeniem.

Uznała, że przypomina bernardyna. Wszystko, co miał na sobie, było grube i ciężkie, i na pewno bardzo ciepłe: ciemnobrązowa czapka zrobiona na drutach, barania kurtka, uszyta z jasnych i ciemnych kawałków, rękawiczki z kozłej skóry, masywne buty. Nawet dżinsy sprawiały wrażenie solidnych. Eryka zastanawiała się, czy powinna go za to wszystko nienawidzić, czy może raczej ubłagać, przytulić się mocno i skorzystać z tego wełnianego ciepła.

- Nieźle się pani wpakowała - stwierdził nieznajomy, obchodząc samochód.

Bez troski ton, jakim to powiedział, ułatwił decyzję i złość wzięła górę.

- W nic się nie wpakowałam. Drogi są tu tak zaniedbane, że samochód wpada w poślizg. Nic nie mogłam zrobić.

- Pewnie.

Uznała, że wygląda podejrzanie i obrzuciła go ponurym spojrzeniem, wbijając dłonie w kieszenie pikowanego, nieprzemakalnego płaszcza. Nie na wiele się to zdało i mimowolnie zadrżała. Kierowała całą swoją złość na zewnątrz, bo czuła się okradziona, wręcz obrabowana z tej bezcennej odrobiny ciepła, która przepadła bezpowrotnie, kiedy zjawił się on, obojętny na dotkliwy arktyczny wiatr.

- Ma pani łopatę?

- Nie mam. Pług i psa z sankami też nie. Na wypadek nieprzewidzianych okoliczności mama kazała mi wziąć ciepłą bieliznę, a nie kilofy.

W oczach mężczyzny błysnęły wesołe ogniki.

- A, rozumiem. Nie jesteśmy stąd, co? To tłumaczy wszystko.

- Tłumaczy? Co? - Eryka nie przywykła do tego, żeby się z niej śmiano i z trudem hamowała wzburzenie.

Mężczyzna zignorował jej pytanie, kierując się do swojej ciężarówki, skąd za chwilę wrócił z łopatą.

- Skoro pani zimno, dlaczego nie zaczeka pani w samochodzie?

- Zimno? - prawie krzyknęła.

Zimno to było coś, co zdarzało się czasem w Los Angeles wieczorem, kiedy brała do biura sweter, planując późny powrót. Zimno stanowiło jedną z wielu danych, które wprowadzała do komputera w San Diego. "To tutaj, to nie jest zimno" - pomyślała z odrazą. To było brutalne, barbarzyńskie i nieludzkie. A w jej samochodzie było niewiele lepiej. Ogrzewanie dawało akurat tyle ciepła, ile słońce Minnesoty nad ich głowami.

Idąc z nim na skraj drogi, zapytała:

- Co tłumaczy mój nieudany przyjazd?

- Pani niewłaściwy strój. - Nie odwracając się, zaczął odkopywać koło.

- Och! - Spojrzała na swój popelinowy płaszcz, kolorowe wełniane rękawiczki i skórzane buty. Oczywiście to wszystko nie było odpowiednie, ale w południowej Kalifornii trudno było znaleźć ekwipunek właściwy na mroźną północ. Zamiast kupować byle co z katalogu, wołała poczekać i zaopatrzyć się tutaj, na miejscu.

Nie zdążyła jednak nic wytłumaczyć, bo mężczyzna ciągnął dalej:

- Widzi pani, tutaj, w Minnesocie, my, mężczyźni, jesteśmy bardzo mądrzy. - Jego głos był miękki, głęboki i zdawał się promieniować ciepłem.

- Umiemy docenić ładną figurę pod grubym kozuchem. Nie musiała pani ryzykować życia, aby przyciągnąć moją uwagę.

"Cóż za zarozumiałość"! Oburzenie na chwilę odebrało jej głos. Odetchnęła jednak głęboko i powiedziała:

- Nie ubrałam się w ten sposób, żeby się panu spodobać.

Przestał na chwilę kopać i spojrzał na nią z uśmiechem.

- A szkoda, bo właśnie to się pani udało. W przeciwnym razie w ogóle bym się nie zatrzymał. - Ton jego wypowiedzi był z lekka wyzywający.

Eryka kompletnie zaniemówiła, co nie zdarzało jej się często. Była starszym programistą, a nie panienką mdlejącą przy byle pochlebstwie. "Nie -myślała - to odpowiednie dla mojej siostry, ale nie dla mnie. Jeżeli liczył na łatwe zwycięstwo - pomylił się".

- Gdybym się więc ubrała bardziej odpowiednio, mogłabym tu zamarnąć na śmierć i pan by się nawet nie obejrzał - powiedziała powoli.

- Gdyby się pani ubrała właściwie, nie byłoby obawy, że pani zamarnie.

- Znowu zaczął kopać.

Eryka w milczeniu obserwowała, jak to robi. Zła była na siebie za irytację okazywaną człowiekowi, który chce jej pomóc.

Cóż to szkodziło, że bawił się jej kosztem? Najważniejsze, żeby uruchomił samochód, i żeby mogła dostać się do pracy.

Nieco się odprężyła i nagle spostrzegła, że mimowolnie obserwuje jego barki. Był dobrze zbudowany, stwierdziła zdziwiona. Nawet gruba kurtka nie mogła ukryć siły potężnych ramion. Ni stąd, ni zowąd wyobraziła sobie przytulne miejsce z kominkiem, ramiona, które ją obejmują. Czy włosy na jego klatce piersiowej też są takie jasne?

Nagle odwrócił się i ich oczy spotkały się. Eryka poczuła na twarzy gorący rumieniec. "Co się dzieje? - myślała w popłochu. - Czy to pogoda paraliżuje zdrowy rozsądek?" Jej siostrze, Krystynie, wystarczyło tylko zobaczyć dobrze zbudowanego faceta, żeby się od razu zakochać. Nawet takie zimno, nie powstrzymałoby jej.

Rozdrażniona przypomniała sobie, że właśnie lekkomyślność siostry przekonała ją ostatecznie o tym, że jej własna przyszłość wiąże się z komputerami. Rozwiązanie problemów związanych z programowaniem opierało się na logice i konkretnych faktach, a nie na reakcjach pierwotnych.

- Naprawdę nie powinna pani tutaj stać. - Wyrwał ją z zamyślenia głos. - Przeszedłem bardzo szczegółny kurs ratowników górskich w Minnesocie,

ale nie wiem, czy po tym wielkim kopaniu będę jeszcze w stanie kogoś ratować.

Na moment zmrużyła oczy.

- Czym różni się kurs z Minnesoty od tysiąca innych?
- Wykorzystujemy specjalne techniki ogrzewania krwi.

Wyjaśnieniom towarzyszyło łobuzerskie spojrzenie. Tak, mogła się tego spodziewać.

- Dziękuję raz jeszcze, ale jest mi tu całkiem dobrze.
- Pewnie że tak. To drzenie to po prostu nowa forma tańca. Ale jeżeli potrwa dłużej, rozpadnie się pani na milion kawałków.

Przerwał kopanie i objął ją ramieniem. Było to wspaniałe uczucie, ale powtarzała sobie wciąż, że jedyne, czego potrzebuje, to sprawny wóz.

- Chodźmy. W pani samochodzie jest teraz zimno, więc lepiej posiedzieć w moim. Mam koc, z którym można wyczyniać cuda.

Eryka prychnęła.

- Mogę być zmarznięta, ale nie głupia - powiedziała szybko. Jej nogi posuwały się jednak w stronę ciężarówki, jakby uległy zniszczeniu wszystkie mechanizmy, łączące jej ciało z mózgiem.

- Oczywiście - zapewnił ją, zdając sobie dopiero teraz sprawę z tego, co powiedział. - Może pani po prostu poczekać tutaj, zanim nie odkopię samochodu.

- Jak pan myśli, ile czasu to zajmie? Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
- Jest pani umówiona?
- W poniedziałek rano? Na miłość boską, jadę do pracy.
- Aa... kobieta pracująca. Chcemy zmienić świat, co?

Eryka zacisnęła zęby, zdecydowana nie przejmować się złośliwościami. "Przynajmniej dopóki samochód nie będzie na chodzie" - dodała w duchu. Normalni odpowiedzialni ludzie w poniedziałek rano biegną do pracy. Jeżeli on nie musi, to nie jej zmartwienie. Okazał się na tyle grzeczny, żeby jej pomóc i jest mu za to wdzięczna.

Doszli do samochodu i wybawca otworzył drzwi, wypuszczając nieco ciepłego powietrza. Stopy Eryki były tak zmarznięte, że ledwie mogła się ruszać, jego pomoc okazała się więc niezbędna. Kiedy znalazła się już wewnątrz, zarzucił jej na ramiona koc.

- Może być na nim trochę włosów - ostrzegł. - Ale nie za dużo.
- W porządku - odmruczała. Boże, jak było wspaniale.

Podciągnęła koc pod brodę, nie przejmując się tym, że musi teraz wyglądać jak indiańska squow. Czy eksperci komputerowi nie potrzebują ciepła?

- Proszę zdjąć buty. Lepiej się ogrzać, siedząc na stopach. Ciało powinno być skulone, jak najbardziej zwinięte.

Zdejmując buty, Eryka zaciskała z bólu zęby. Szybko podciągnęła pod siebie stopy i usiadła na nich. Aż się skrzywiła, kiedy gwałtownie poczuła ból i nie znane dotąd uczucie ścierpięcia. W miarę ogrzewania się, przebiegały po nich tysiące igiełek. Była jednak szczęśliwa, bo było jej ciepło.

- Skąd więc jesteś, indiańska dziewczyno?

- Z Kalifornii.

Ciężarówką wstrząsnął wybuch śmiechu.

- Nie mów. Z południowej Kalifornii, tak? Tej z plażami, palmami...

- I gorącym słońcem. Nie zapominaj, o gorącym słońcu. - Jej złość nabrała dawnej intensywności. Cóż, u licha, było w tym zabawnego?

- Nie martw się. - Poczowała klepięcie w ramię. Wychodząc z samochodu, mężczyzna kręcił głową i śmiał się, jakby z jakiegoś własnego, cichego żartu.

Czując, że jest jej coraz cieplej w wełnianym kokonie, Eryka obserwowała mężczyznę wracającego do jej samochodu. Z pewnością nie miał więcej niż sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale był niezłe zbudowany. Zastanawiała się, czy uznałaby go za atrakcyjnego także w Kalifornii. A może ta dziwna sytuacja sprawia, że robi na niej takie wrażenie?

Wyobraziła go sobie na jednej z kalifornijskich plaż. Bez koszulki, w krótkich, wytartych džinsach z opalonym ciałem i z włosami rozjaśnionymi przez słońce. I żadnej łopaty. Ewentualnie koc, na wypadek romantycznego rendez-vous przy księżycu.

Z żalonym westchnieniem wsunęła się głębiej w koc. W tych warunkach trudno w ogóle marzyć o spotkaniu w świetle księżyca. Chyba że kochankowie okażą się polarnymi niedźwiedziami.

Wyjrzała przez okno na śnieg wirujący ponad zaspami i opuściła ją reszta dobrego humoru.

Matka martwiła się, czy Eryka podejmuje tę pracę jedynie ze względów finansowych. Usiłowała ją przekonać, że wyżyje z pieniędzy, które dostaje

od Towarzystwa Ubezpieczeniowego, i że pomoc Eryki nie jest już konieczna.

Tym bardziej teraz, kiedy też zaczęła nieźle zarabiać. Dla Eryki było to tak oczywistą nieprawdą, że nawet nie podjęła dyskusji na ten temat. Bez wielkiego entuzjazmu tłumaczyła, że przecież marzyła o takiej posiadzie od dawna.

Pewnie, pieniądze ważna rzecz, ale przede wszystkim liczy się awans. Od lat pracowała, żeby utwierdzić się w przekonaniu własnej wartości. Awansowała stopniowo od niższych stanowisk w Tucson, przez posadę szefa zarządzania finansami w San Diego, do stanowiska w dziale rozwoju w Los Angeles. W każdym miejscu pracowała rok lub dwa, po czym przechodziła do kolejnego etapu kariery zawodowej. "Tu czy gdzie indziej, jakież to ma znaczenie? - pomyślała. - Czy Minneapolis różni się aż tak bardzo od Los Angeles?" Tylko jej matka zwróciła uwagę na zimno, ale Eryka przypomniała jej delikatnie, że przecież nie będzie pracowała na dworze.

Zadrzała, kiedy gwałtowny poryw wiatru przechylił ciężarówkę na bok. Jak mogła być tak niewiarygodnie głupia? Zakłęła w duchu. W jednej chwili zwątpiła, czy Minneapolis znajdowało się przynajmniej na tej samej planecie, co Los Angeles. Skuliła się bardziej i cicho westchnęła. Może nawet nie w tej samej galaktyce...

Spojrzała na zachmurzone niebo, nawet słońce znikło. Jej broda lekko drgnęła. Przecież słońce było zawsze czymś absolutnie pewnym. Rozjaśniało włosy i opalało skórę w czasie południowej przerwy na lunch i podczas gry w soft-ball. Ogrzewało ocean tak, że można było w nim pływać cały rok, sprawiało, że kiedy grali w siatkówkę na plaży, piasek przyjemnie parzył stopy.

Ale teraz słońce ją opuściło, kryjąc się za posepnymi chmurami. Dlaczego nie podjęła pracy na Hawajach albo na Florydzie? Ostatecznie mogła nawet wrócić do Tucson; przemysł komputerowy rozwija się w tym okręgu coraz lepiej. Głęboko westchnęła i staranniej owinęła się kocem.

Był dopiero styczeń i ta okropna pogoda potrwa jeszcze co najmniej dwa miesiące; dwa miesiące ślizgania się, kuśtykania i upadania w zaspy. Czy ta nowa praca będzie tego w ogóle warta? Zmartwiła się.

Usłyszała, że drzwi się otwierają. Brodacz wrócił i wewnątrz samochodu od razu zrobiło się przytulniej.

"Czy rzeczywiście mógłby ogrzać jej krew?" - przemknęło jej przez głowę. Podejrzewała, że tak.

- Już cieplej?

Nawet w jego głosie było coś kojącego. Postanowiła od razu przejść do konkretów.

- Co z wozem?

- Gotowy.

Zamknął drzwi i nagle w środku zrobiło się bardzo ciasno. Jak to możliwe, że człowiek odziany w tak wiele grubych rzeczy wyglądający tak ciężko i niezgrabnie, wywierał na niej tak duże wrażenie? Wiedziała bardzo dobrze, że pod lekkim okryciem może znajdować się niespodzianka w postaci okrągłego brzuszka, ale coś jej mówiło, że tak nie jest. "Zresztą, cóż to za rozmyślania" - pomyślała. Chyba mózg całkiem jej zamarzał.

Zaczęła zdecydowanym tonem:

- Chyba muszę już jechać. Dziękuję bardzo za pomoc.

- Zaraz, zaraz. - Sięgnął pod siedzenie i wyjął stamtąd duży termos. Usiadł tak blisko, że przez spódnice, koc i derkę poczuła jego nogę i opanowało ją "dziwne uczucie".

"To ta temperatura - pomyślała - działa na mnie w ten sposób".

- Kawy? Jest dosyć mocna, bez cukru i śmietany, ale za to gorąca.

- To brzmi nieźle.

W jej głosie słychać było rozdrażnienie, nad którym nie umiała zapanować. Dlaczego na zewnątrz była tak chłodna, chociaż w środku wrzała?

Nalał trochę kawy do kubka i podał jej. Podniosła naczynie do ust i z prawdziwą rozkoszą poczuła, jak gorący napój sływa powoli przełykiem rozgrzewa ciało. .

- Zimno nigdy nie miało na mnie takiego wpływu.

- Bo pewnie nie było okazji zmarznąć tak, jak tutaj.

"Jego spojrzenie było pełne sympatii, a nawet czegoś więcej" - pomyślała zaskoczona. Dolał jej kawy.

- Coś mi się wydaje, że w Kalifornii nie zdarzają się takie mrozy.

- Raczej nie. - Nagle zrozumiała, że nie chodzi o sam mróz. To było coś więcej: blade krajobrazy, nieznanne twarze, brak świeżych owoców, które tak lubiła. Poczuła skurcz w gardle i mocniej ścisnęła kubek. Żal, ból i zmęczenie wzięły jednak górę i łzy same napłynęły do oczu.

- Wydaje mi się, że to jakieś wielkie nieporozumienie. Nie powinnam była zostawiać pracy w Los Angeles. Nie była tak atrakcyjna, ale przynajmniej tam było słońce...

- Tutaj też jest.

- Nie ma - zaprzeczyła. - To w górze to jakaś atrapa. Założę się, że tutaj nigdy nie jest ciepło.

- Oczywiście, że jest. Lato też mamy. - Przerwał dla większego efektu. - Co roku w pierwszym tygodniu lipca. Zgodnie ze stanowym prawem.

- Bardzo zabawne. - Dlaczego tak bardzo chciała, żeby ją pocieszał? Była dobra w swoim zawodzie, utrzymywała matkę, ale tak naprawdę czuła się jeszcze jak duża dziewczynka. Nie mogła powstrzymać łez i spływały jej po policzkach małymi strumyczkami.

Przyglądał się jej zaniepokojony.

- Jak daleko jeszcze do lipca? Zamarznę na śmierć, zanim się doczekam - wychlipała cicho.

- Hej, przepraszam.

Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, ale nie mogła nic poradzić. Było jej zimno i zrozumiała nagle, że gdzieś po drodze straciła możliwość powrotu. Nie mogła znieść dłużej jego żartów.

- Co za okropne miejsce. Ledwo przyjechałam i już omal nie zamarzłam. A do tego spóźniłam się do pracy. Nigdy nie powinnam była się tu zjawiać.

- Wszystko będzie dobrze.

Objął ją ramieniem i poczuła, że wraca jej dawna pewność siebie i opanowanie. Drugą ręką mężczyzna podał jej chusteczkę z monogramem, żeby otarła łzy.

- Po prostu potrzebujesz ciut więcej ciała i tu, i ówdzie, to wszystko - zażartował.

- Ciała? - wykrzyknęła. Jego ramię nie było już tak wspaniałe i odepchnęła je.

- Oczywiście, dzięki temu będzie ci cieplej. Eryka pociągnęła głośno nosem i włożyła buty.

Gwałtownie podniosła się i koc łagodnie opadł na siedzenie. Palce stóp podwinęły się w kontakcie z zimną skórą. Zdała sobie sprawę, że jej stopy nie są jeszcze w rewelacyjnym stanie i daleko na nich nie zajdzie.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty przytyć - oznajmiła sucho. - Nie mam też ochoty zostać tu dłużej.

Spróbowała otworzyć drzwi, ale okazało się to ponad jej siły. Pomógł jej.

- Czy na pewno już wszystko w porządku?

- O tak. - Niezręcznie wysiadła z auta, ale udało się jej nie upaść. - Jeszcze raz dziękuję za pomoc. - Nawet nie próbowała się uśmiechnąć, a jej głos stał się oficjalny. Wszystkie obawy i wątpliwości, związane z nowym miejscem skumulowały się w złości na tego człowieka. Wiedziała, że nie zasłużył na to, ale świadomość tego niewiele zmieniała.

Wsunął jej w dłoń karteczkę.

- To moja wizytówka. Zadzwon gdybyś czegoś potrzebowała.

"Mało prawdopodobne" - pomyślała, ale kiwnęła głową.

- Dziękuję.

Powoli wracała do auta, czując na sobie wzrok mężczyzny.

- Boże - mruknęła - jeszcze nigdy nie zrobiłam z siebie takiej idiotki. - Płakała jak dziecko i złościła się na człowieka, którego widziała po raz pierwszy na oczy.

Co jej się stało? A jeżeli on pracuje w tej samej firmie i będą się spotykali codziennie? Tego nigdy nie przeżyje. Wsiadła do auta i spojrzała na wizytówkę. "Per Nielsen. Weterynarz".

Zaśmiała się z ulgą. Zachowała się wobec niego głupio, ale pewnie nigdy go już nie spotka. Konieczność skorzystania z usług weterynarza była tak nieprawdopodobna, jak wzrost temperatury do plus czterdziestu stopni Celsjusza.

Włączyła silnik i ostrożnie wjechała na drogę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ciągle ścisła w palcach chusteczkę z monogramem. Ciężarówka wciąż stała w tym samym miejscu, ale postanowiła odesłać chusteczkę pocztą. Jeszcze jedno spotkanie z tym człowiekiem mogło okazać się ryzykowne. Tym bardziej, że nie wiedziała, czy był to niedźwiedź brunatny, czy gryzzli.

Rozdział 2

Eryka odłożyła sprawozdanie, które przeglądała, i szeroko ziewnęła. Minęła północ i kolejny samotny wieczór w motelowym pokoju; nieromantyczne sam na sam z raportami Centrum Danych. Kończył się drugi tydzień jej pobytu w Minneapolis i odnosiła wrażenie, że cała jej dotychczasowa praca to studiowanie projektów i sprawozdań. Czuła, że jej mózg za chwilę eksploduje i wyrzuci z siebie wszystkie te liczby.

Życie na północy zaczęła od zaopatrzenia się w ciepłą bieliznę i długi płaszcz. Od razu pierwszego tygodnia kupiła też nowy wóz. Jeep cherokee. Nie był tak wygodny jak jej stary triumph, którego sprzedała przed wyjazdem, ale miał napęd na cztery koła, a to znakomicie ułatwiało jazdę po śniegu i lodzie.

Podniosła się i przeciągnęła. Była zmęczona, ale uznała, że nie czas jeszcze na spanie. Dokuczala jej samotność. Od dłuższego już czasu nie rozmawiała o niczym innym, jak tylko o pogodzie, o tym, gdzie kupić rękawiczki, na którym z agentów samochodowych bardziej polegać.

Nagle spojrzała na telefon i usiadła na łóżku obok niego, nie spuszczała zeń wzroku.

"Zadzwoń do domu - pomyślała. - W Los Angeles jest dopiero parę minut po dziesiątej".

Matka wydawała się bardzo przejęta.

- Ubierasz się ciepło? Mówili w telewizji, że na północy jest mróz i pada śnieg.

- Powinnaś się do tego przyzwyczaić, mamu - ucięła, wsuwając się pod koc. Nie chciała więcej rozmawiać o pogodzie.

- Masz już jakiś przyjaciół? Powinnaś wieczory spędzać z nimi, a nie wydzwaniać do matki.

- Tutaj jest już po północy. Nawet najlepsi przyjaciele czasami muszą spać. - Atmosfera w pracy była napięta i niezbyt przyjemna, znalezienie przyjaciół zajmie jej więcej czasu niż myślała. Ale mówić o tym matce, to dodawać jej zmartwień. -Co z Krystyną? - zmieniła temat. - Zdołała już przekonać faceta, że powinien się z nią ożenić?

- Och, kochanie, nawet go nie wspominaj. "Następny odszedł z życia Krystyny" - pomyślała.

- Cóż tym razem? Okazał się żonaty?

- Eryko! - W głosie matki słychać było naganę. - Twoja siostra jest załamana. Chyba naprawdę się zakochała, ale nagle wyszło na jaw, że on spotyka się z inną kobietą.

- Trzeba się z tym pogodzić, mamó. Krystyna jeszcze nigdy dobrze nie wybrała.

- Cóż ty możesz o tym wiedzieć?

Eryka skrzywiła się. Jej matka nie lubiła, kiedy mówiła o siostrze w taki sposób.

- Krystyna przynajmniej próbuje kogoś znaleźć. Czy ty w ogóle wiesz, że istnieje coś takiego, jak mężczyzna?

- Mamó! - zaprotestowała ze śmiechem. - Nie przyjechałam tu na polowanie. Ja tu pracuję.

- Z komputerowymi bubkami, a ja mam na myśli prawdziwych mężczyzn.

- Skoro Krystyna, mimo swojej atrakcyjności, nie potrafi tego zrobić, dlaczego uważasz, że ja umiałabym znaleźć takiego pana?

- Znowu myślisz negatywnie.

- Ja tylko próbuję być realistką. Zresztą nie widzę zbyt wielu szczęśliwych małżeństw.

- Nie mów tak. Byliśmy z waszym ojcem bardzo szczęśliwi, zanim umarł.

Eryka długo nie odpowiadała. Miała wtedy piętnaście lat. Wystarczająco dużo, żeby zdać sobie sprawę z toczących się bez przerwy rozmów o rozwodzie. Dlaczego matka sądzi, że zapomniała o wszystkim? Sama pamięta tylko to, co chce pamiętać, i tak, jak chce.

- Masz rację - powiedziała w końcu. - Bywają szczęśliwe małżeństwa. Boję się tylko, że mnie się takie nie zdarzy.

- Sama musisz stworzyć swoje szczęście.

- W porządku. Będę o tym pamiętała, jak tylko pojawi się jakiś wspański facet - obiecała.

Odłożyła słuchawkę, żalując niemal, że w ogóle dzwoniła. Cisza w pokoju wydała się jeszcze bardziej dotkliwa niż przedtem.

Postanowiła przejść się do pobliskiej kawiarni czynnej całą dobę. Kawy oraz rozmów - tego potrzebowała. Nieważne, że nie знаła nikogo. Miała nadzieję, że wśród ludzi ukoi nieco poszarpane ostatnio nerwy.

Włożyła swój nowy płaszcz i naciągnęła grubą, dzianą czapkę. Wyszła z

pokoju i długim korytarzem udała się do drzwi wyjściowych. Goście: businessmeni, ludzie interesów dawno już spali.

"Zupełnie mądrze - uznała - jak inaczej można spędzać noce po północy?"

Przez chwilę stała na schodach przed motelem. Było dużo chłodniej niż na południu. Skrzyżowała ramiona na piersiach w nadziei, że ją to nieco ogrzeje, i zeszła na parking. Chociaż w pobliżu nie było zupełnie nikogo, nie czuła strachu. "Żaden szanujący się opryszek nie wyszedłby w taką noc" - pomyślała. Zmierzyć się z takim mrozem to w końcu wymaga pewnej odwagi".

Kawiarnia nie była daleko, żeby do niej dojść, wystarczyło przejść ulicę i zejść parę metrów w dół, ale nagle wydało się jej, że ma do przebycia całe mile. Wtuliła głowę w kołnierz, usiłując w ten sposób obronić się przed zimnem. Miała wrażenie, że powietrze rani jej płuca. Stała tak bez tchu, zastanawiając się, czy w ogóle iść dokądkolwiek.

Kiedy już miała zawrócić, usłyszała cichy głos. Rozejrzała się się zainteresowana.

Chwilę nasłuchiwała i potrzęsła głową. Złudzenie. To tylko złudzenie. Powietrze zniekształca dźwięki, a to mogą być głosy nieszczęśników, którzy gdzieś tu pozamarzali na śmierć. Powoli poszła dalej.

Głos odezwał się znowu i tym razem była już pewna, że to nie złudzenie. Wydobywał się spod samochodu zaparkowanego tuż przy wejściu.

Ostrożnie kucnęła i zajrzała pod auto. Słabe światło latarni pozwoliło jej dostrzec tylko dwa małe kształty tuż przy tylnym kole. Wyjęła z torebki ręczną latarkę i poświeciła.

- Biedne maleństwa!

Pod autem siedziały dwa koty. Wyciągnęła do nich rękę.

Jeden tylko spojrział na nią i miauknął żałośnie, drugi nawet się nie ruszył.

- Przecież mógłby was rozjechać samochód -zganiała je surowo. - O ile byście wcześniej nie zamarzły.

Tuląc je delikatnie, wróciła do pokoju, który nagle stał się całkiem miły i nie straszył już widmem samotności. Czarny kot przestał miauczeć, a biały kot nadal się nie ruszał. Nie wiedziała nawet, czy żyje.

Zdjęła płaszcz i otuliła nim zwierzęta. Niewiele to pomogło, bo czarny drżał ciągle. Ułożyła zawiniątko koło kaloryfera.

- Nie wiem, co z wami zrobić - wyznała bezradnie.

"Pewnie potrzebują ciepła ludzkiego ciała" - przyszło jej nagle na myśl. Podwinęła sweter i przytuliła ostrożnie dwa małe ciała. Objęła je lewym ramieniem, tak żeby były jak najbliższej żołądka. Wydawało się jej, że stamtąd promieniuje życiodajne ciepło.

- Chyba potrzebujemy lekarza. Tylko ja tu nikogo nie znam. A może...

Na dźwięk telefonu Per powoli otworzył oczy. Freya spała, a jej ciepły oddech mile łaskotał jego nagi tors. Spała tak blisko niego, jak tylko to było możliwe. Każdej nocy powtarzało się to samo: kiedy tylko się zdrzemnął, przysuwała się coraz bliżej i bliżej, aż w końcu miękkie ciało przylgnęło do niego całkowicie. Dopiero wtedy zasypiała.

Telefon zadzwonił znowu. Per spróbował wysunąć rękę spod jej głowy. Westchnęła przeciągle i obudziła się.

Czuje brązowe oczy popatrzyły na niego z uwielbieniem.

- Pozwolisz mi wyjąć rękę? - zapytał, usiłując ukryć zniecierpliwienie.

Spojrzała przepaszająco i podniosła nieco głowę. Wysunął rękę i potrząsnął nią lekko, żeby pozbyć się uczucia zdrętwienia. Zanim zdążył wstać, położyła mu głowę na piersi.

- Na miłość boską, Freya, muszę odebrać telefon. - Teraz jego irytacja była już wyraźna i w jej brązowych oczach pojawiła się pokorna prośba o wybaczenie.

- No, rusz się - powiedział twardo i zsunął jej głowę na poduszkę. Nie poruszyła się, kiedy usiadł na brzegu łóżka i sięgnął ręką po słuchawkę.

- Nielsen - powiedział energicznie.

- Doktor Nielsen? Mówi Eryka Sarinaan. Ta sama, którą wykopał pan z zaspy w zeszły poniedziałek.

Jaka zaspą? Poniedziałek? Ziewnął i spojrzał na zegarek. No tak, pierwsza godzina.

- Halo, proszę pana...

- A, chodzi o tę małą plażową wiewiórkę, którą znalazłem zagrzebaną w śniegu w płaszczu przeciwdeszczowym.

- Nie jestem mała i chyba nie bardzo przypominam wiewiórkę, doktorze.

Chłodny ton otrzeźwił go do końca.

- Przepraszam, panno Sarinaan. Wie pani jak to jest, ciągle zwierzęta. W czym mogę pani pomóc?

Freya poruszała się niespokojnie. Wyciągnął rękę i delikatnie drapał ją

po głowie. Jej długi ogon uderzał w pościel z głuchym odgłosem.

- Przepraszam, że niepokoję pana o tak późnej porze - zaczęła z wahaniem. - Ale znalazłam dwa koty i nie wiem co z nimi zrobić. Prawie zamarzyły i...

Per odetchnął głęboko i natężył uwagę. - I co?

Freya podpełzła bliżej, prychając po drodze, żeby nie przerywał drapania.

- Cóż, nie wiem co z nimi robić. Nie za bardzo się ruszają. Jestem tu od niedawna i właściwie znam tylko pana...

- Próbowала pani zawinąć je w ręcznik z termoforem?

- Doktorze, mieszkam w Holiday Inn na dwóch walizach. Nie mam termofora ani poduszki elektrycznej.

Per zmarszczył brwi, przestał klepać Freyę. Nie - lubiła, kiedy przestawał się nią zajmować, więc żeby się przypomnieć wpełzła mu na kolana.

- Freya, nie teraz - warknął i podniósł się. - Nie możesz trochę z tym poczekać?

- Przepraszam, że przeszkodziłam. - W jej głosie dało się wyczuć zakłopotanie.

Uśmiechnął się w duchu na tę pomyłkę.

- Ależ nic się nie stało - odrzekł swobodnie, nie próbując naprawić tego nieporozumienia. - Freya wie, że moi pacjenci są najważniejsi. Proszę teraz powiedzieć, jak się te koty zachowują. Jedzą? Piją?

- Nic im nie dawałam, są obojętne na wszystko, więc wątpię, żeby chciały jeść. Jeden miauczał, kiedy je znalazłam, ale ten drugi nawet się nie rusza.

- Może będzie lepiej przywieźć je do kliniki. Niecałe dwie mile od miejsca, w którym pani utknęła, po prawej stronie. Będę tam za dwadzieścia minut. - Zrobił krok do przodu i stanął na plastikowej zabawce Freyi.

Zmełł w ustach przekleństwo i szybko pokuśtykał w kółko, żeby złagodzić ból.

- W porządku - odparła nieświadoma, że ledwo ją słysząc.

- Zgoda. I proszę tym razem trzymać się ulicy. - Usłyszał szcęk rzuconej słuchawki. Poklepał psa z zadowoleniem. - Kiepsko z jej poczuciem humoru, moja stara.

Per czekał przy dużych oszklonych drzwiach swojej kliniki, kiedy jeep cherokee wtoczył się na parking.

"Jechał tak ostrożnie, że na pewno prowadziła go Eryka" - pomyślał z uśmiechem. Otworzył drzwiczki samochodu.

- Cóż to? A gdzie pani płaszcz przeciwdeszczowy? Jak miałem panią rozpoznać?

Przeszła obok niego i weszła do hallu.

- Uczę się szybko.

- To brzmi obiecująco - mruknął i objął wzrokiem jej sylwetkę. - Może mamy jakieś wspólne zainteresowania?

Była taka jaką zachował w pamięci: jasna i żywa, z oczami, które burzyły w nim krew. Teraz błysnęły z niechęcią, kiedy weszła do pokoju, ignorując jego słowa.

Położyła na metalowym stoliku zawiniątko, które dotąd tuliła troskliwie.

- Mam nadzieję, że żona wybaczy, iż wyciągnęłam pana w środku nocy. - Rozwinęła ręczniki i Per ujrzał dwie futrzane kulki.

- Żona? - Zmarszczył brwi i przysunął bliżej koty. - A, myśli pani o Freyi? Nie jesteśmy małżeństwem.

- Och. - Eryka zdjęła płaszcz i na moment zapadła niezręczna cisza. - Cóż, mimo wszystko przepraszam.

Per uśmiechnął się i zaczął badanie.

"Ona jest nadzwyczajna" - pomyślał z prawdziwą przyjemnością. Eryka miała na sobie wrzosowy sweterek i sztruksowe spodnie bordo. Ten prosty strój utwierdzał jego wcześniejsze przypuszczenia co do jej wspaniałej figury. Jasne włosy spadały miękkimi, kuszącymi falami na jej ramiona, a w brązowych oczach odbijała się wrażliwość. Jedyne, czego brakowało tej wspaniałej postaci, to uśmiechu. I Per uznał, że jego obowiązkiem, jako dżentelmena, jest wywołać go na jej twarzy.

- Och nie, Freya będzie się trochę bocyć, ale musi nauczyć się, że nikt mnie nie może krępować.

- Rozumiem. - Głos Eryki stał się zupełnie chłodny.

Lekarz uśmiechnął się szeroko i zaczął mierzyć kotom temperaturę. Czarny zaprotestował cicho przeciw tej niedelikatności.

- Właściwie Freya jest całkiem miła. Nosi imię norweskiej bogini miłości, nie bardzo jednak nadaje się na żonę. Szokowałoby to moją matkę.

- Uśmiechnął się promiennie, ale Eryka nawet nie drgnęła.

Odczytał temperaturę białego kota i zmarszczył brwi.

- Coś mi się zdaje, że ta mała kotka cierpi na hypotermię.

- Czy to poważne? A co z czarnym!?

Uderzył go niepokój w jej oczach. Chciał pogłaskać jej rękę, która leżała tak blisko na stole, ale zamiast tego, pochylił się nad drugim zwierzęciem.

- Myślę, że ma się nie najgorzej. Posmarujemy mu uszy maścią na odmrożenia i włożymy go pod lampę kwarcową. - Delikatnie wklepał lekarstwo w czubki uszu i nagle poczuł delikatny zapach perfum Eryki. Podniósł białego kotka i kiwnął głową w stronę czarnego. - Proszę mi pomóc. Przeniesiemy je.

Eryka podniosła kota i przycisnęła go do piersi. Weszli do małego gabinetu. Guzik jej bluzki podrażnił zwierzę i kot zaczął wrywać się gwałtownie.

"Gdybym był na jego miejscu - pomyślał Per - nie uciekałbym tak szybko!"

Eryka uśmiechnęła się na widok kociego przerażenia i delikatnie podrapała uszka białe od maści.

"Drapanie za uchem? Dlaczego nie? Tylko, że ja umiałbym lepiej odpowiedzieć na taką pieszczotę".

Per włączył lampę przymocowaną do małego przenośnego koszyczka na stole w kącie pokoju.

- Proszę go położyć tutaj. Za kilka godzin jego temperatura wróci do normy.

Obserwował, jak delikatnie kładzie zwierzę na ręczniku. Jaka byłaby jego temperatura po kilku godzinach spędzonych razem z nią? Czuł, że ta kobieta interesuje go coraz bardziej.

- Czy z tym będzie gorzej?

- Hypotermia może być bardzo niebezpieczna, ale myślę, że sobie z tym poradzimy. Najważniejsze, to przywrócić mu normalną temperaturę.

Delikatnie włożył jej kota w ręce i przyniósł z innego gabinetu małą aluminiową rynienkę. Nappełnił ją ciepłą wodą, w której ostrożnie zanurzył zwierzę. Cały czas czuł fizyczną obecność Eryki. Cisza w budynku i ciemność potęgowały jeszcze to wrażenie.

- Proszę podać kilka ręczników z szafki obok drzwi - przerwał ciszę.

Zrobiła to, o co prosił.

- Długo trzeba będzie czekać, aż się ogrzeje?

- Co najmniej kilka godzin. - Odwrócił się i uśmiechnął na widok jej zaskoczenia. - Proszę się nie martwić. Pani nie może zostać tu tak długo.

- Nie chodziło mi o to - zaprotestowała. - Nie spieszy mi się za bardzo, ale czy Freya nie zacznie się martwić?

Pochylił się szybko nad kotem. Jak jej uświadomić, że domniemana kochanka to pies?

Jeszcze szukał sposobu, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy, ale powoli zaczynał wątpić, czy to jest w ogóle możliwe.

"Kilka aluzji i sama się zorientuje" - zdecydował.

- Och, sądzę, że nie - odpowiedział ciepło, jeszcze raz sprawdził temperaturę wody. - W końcu jestem jej panem.

Eryka gwałtownie rzuciła ręczniki w górę.

- Czy pana pogląd nie jest nieco... przestarzały? Nie rozumiem, dlaczego nie miałyby pana porzucić.

Per pochylił się na małym kociątkiem z nadzieją, że cały dowcip nie spali na panewce.

- Ona mnie uwielbia. Je z mojej ręki i aż się skręca, żeby mi zrobić przyjemność.

Eryka zeszytywniała na te słowa, próbował więc innej drogi.

- Nie jest łatwo z nią spać.

- To chyba nie moje sprawa, doktorze Nielsen.

- Per. Proszę mi mówić Per. Powtarzam jej ciągle, żeby leżała na swojej połowie łóżka, ale ona zawsze rozwała się na całym.

- Jest aż tak wielka? - Eryka nie wiedziała, dlaczego w ogóle ciągnie tę rozmowę.

- Och, sądzę, że jest ciut większa niż przeciętnie. - Na chwilę przerwał i spojrzał na Erykę. - Ale ja zawsze lubiłem wysokie kobiety. A najbardziej Skandynawia. Sarinaan to chyba fińskie nazwisko?

Nie odpowiedziała.

- Freya jest Skandynawką?

- Tak naprawdę jej przodkowie pochodzą z Niemiec, ale ludzie nazywają ją często Great Dane. - Dolał wody do wanienki. "Jak mogła przegapić taką aluzję?"

Ale przegapiła. W ciemnych oczach było widać irytację. Mocno zacisnęła usta. Wrażliwość, którą dostrzegał wcześniej, zniknęła, i przez chwilę myślał, że była tylko złudzeniem.

"Jesteś niesamowicie atrakcyjna - pomyślał. - Tylko dlaczego taka niedostępna?"

W jej zachowaniu wszystko było nienaganne, nie pozwalała sobie na żadną poufalskość ani słabość.

"Może zbyt długo pracuję ze zwierzętami - pomyślał. - I dlatego wydaje mi się, że każdy ból pochodzi od urazu fizycznego."

- Naprawdę nie musisz tu czekać - rzucił obojętnym tonem, udając, że z uwagą obserwuje zwierzę.

- Wiem.

Uderzył go ton jej głosu. Podniósł głowę i przez chwilę wydawało mu się, że znów dostrzega wrażliwość, a także samotność. Było coś w jej oczach, w opuszczonych ramionach, co mówiło mu, że ten upór i niedostępność to tylko skorupa zakrywająca delikatne wnętrze. Ucieszył się, że nadal stoi na swoim miejscu.

- W moim gabinecie jest wygodniejsze krzesło. - Wskazał głową drzwi.

- To wystarczy - powiedziała, ale zaraz podniosła się i poszła po drugie.

Zaczekał, aż usiądzie wygodnie.

- Powiedz mi coś - zaczął. - Czy w ostatni poniedziałek jeździłaś po raz pierwszy po śniegu?

- Oczywiście, że nie - skłamała gładko. Zaśmiał się, a ona w odpowiedzi obdarzyła go uśmiechem, który rozjaśnił cały pokój. "Warto było, dla czegoś takiego, zrywać się w środku nocy z łóżka" - pomyślał.

- A właściwie, to jechałem w niedzielę w nocy z lotniska do motelu - wyznała nieoczekiwanie. - Pierwszy raz.

Śmiali się razem, a ich głosy wypełniały wszystkie pokoje. Per udał, że przygląda się kotu i zapytał obojętnym tonem:

- Jeżeli dobrze rozumiem, przyjechałaś w niedzielę, chwilowo zatrzymałaś się w motelu i niedługo wyjeżdżasz?

Przez moment miał cichą nadzieję, że odpowie twierdząco.

- Nie - pokręciła głową. - Zostanę tu trochę. Gdybym miała szybko wyjechać, wracałabym chętniej do motelu.

Przechyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Mimo woli wstrzymała oddech, zanim odpowiedziała. I teraz odetchnął z ulgą.

- A ja myślałem, że to moja osoba zatrzymuje cię tutaj, a to tylko "syndrom wnętrza"?

- Jaki syndrom?

- Przydarza się wielu ludziom, kiedy są zmuszeni siedzieć zbyt długo w zamkniętym pomieszczeniu. Ciebie dosięgnął tym bardziej, że tkwisz cały

czas w pokoju hotelowym, za którym chyba nie przepadasz?

Eryka powoli kiwnęła głową.

- Mam nadzieję, że wiosna przyjdzie szybko i będzie można opuszczać go wtedy, kiedy będzie się miało na to ochotę.

- Teraz też można. A jak będziesz czekała na wiosnę, nie dostrzeżesz całego piękna tutejszej zimy.

Jej oczy były pełne niedowierzania i stawały się tym większe, im więcej mówił i im bardziej starał się ją przekonać.

- Nawet najbardziej ostra zima ma w sobie jakiś surowy majestat. Założę się, że w Kalifornii nigdy nie widziałas słońca zachodzącego nad polem pokrytym świeżym śniegiem. Ani lasu sosnowego obwieszanego sopłami lodu i błyszczącego w świetle księżyca.

Potrząsnęła głową, ale w jej oczach pojawił się błysk zainteresowania.

- Ludzie też są tutaj inni. Ten klimat sprawia, że muszą być twardzi i polegać tylko na sobie, ale przy tym trzymają się razem. Jak długo czekałabyś na pomoc w Kalifornii, gdybyś utknęła na autostradzie?

- Służba drogowa w Kalifornii jest bardzo sprawna.

- Tutaj nie wolno zostawiać samemu sobie kogoś, kto potrzebuje pomocy. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek sam znajdzie się w trudnej sytuacji. Jeżeli nie ja, zatrzymałby się ktoś inny. Istnieje taka opowieść o człowieku, który stanął na poboczu i chciał popełnić samobójstwo. Tylu ludzi zatrzymało się, żeby zapytać, z czym ma problem, że pojechał do domu.

- I tam się zabił?

Spojrzał zdziwiony tym pytaniem.

- Nie. Uznał, że skoro tylu ludziom zależy na tym, żeby żył, dlaczego sam ma tego nie chcieć.

Eryka wzruszyła ramionami. Nie poruszała jej ta historia.

- Co robisz w wolnym czasie? Masz firmę dystrybucyjno-transportową?

Zaśmiała się.

- Tak to może wyglądać, ale nie do tego potrzebuję tego wozu. Nie jestem nawet Cyganem. Podróżowałem trochę w czasie wakacji, ale zawsze wracałem tu, do domu.

Nie odpowiadała długą chwilę i pomyślał, że czymś ją uraził.

- Jestem pewien, że ty do siebie wracasz tam tak samo. Gdzie to jest? W Los Angeles?

Podniosła oczy jakby spłoszona.

- Kto wie? Los Angeles, San Diego, Santa Monica...? Wszędzie tam, gdzie jest ciepło.

"Ciepło to nie tylko słońce - myślał, nie przestając jej obserwować. - Ramiona prawdziwego mężczyzny też mogą dać ciepło i szczęście".

- Myślę, że Minneapolis może stać się twoim domem - powiedział nagle.
- Twoja dusza pewno znalazłaby pokrewną w osobie Valhalla Odin.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- A któż to taki?

Per wyjął kota z wanienki, zmienił wodę, włożył go z powrotem i dopiero wtedy odpowiedział.

- Odin, to najważniejszy z nordyckich bogów. Przewiduje wszystko, co się stanie.

- Musi być bardzo zajęty.

- Wystarczy mu czasu, żeby pomagać bezdomnym.

Podniosła się zdecydowanie na te słowa.

- Jeżeli o domu mowa, chyba powinnam tam wrócić. A przynajmniej do motelu, żeby się trochę przespać.

Jej decyzja nie zdziwiła Pera. Nieustępliwość nie zniknie z tych oczu przy pierwszym spotkaniu z nieznanym. Nie zmartwił się, bo miał jej koty. Muszą się jeszcze spotkać.

- Rzeczywiście, jest trochę późno. Możesz zadzwonić rano, żeby dowiedzieć się o koty.

Kiwnęła głową.

- Zadzwonię na pewno. - Zapięła płaszcz i ruszyła w noc.

Kiedy wracała do domu, miały ją najróżniejsze uczucia. Cały kłopot polegał na tym, że nie wiedziała, czy drażnił ją bardziej Per, czy ona sama. Był tak atrakcyjny. Nie mogła się skupić, kiedy pracował czy pochylał się nad kotami. Koszula opinała go tak, że wyraźnie dostrzegała męskie silne ramiona. Dłonie miał delikatne. "Wyglądał jak niedźwiedzi tata tulący swoje małe niedźwiadki" - pomyślała. Czuła się tak, jakby długo trawiła ją silna gorączka, która teraz powoli ustępowała, zostawiając słabość i wycieńczenie.

"To śmieszne - pomyślała. - Robi na mnie wrażenie człowiek, który traktuje swoją dziewczynę tak, jak mężczyźni zwykli traktować swoją siostrę. Nie mogę stawać między nimi."

Zaparkowała samochód i szybko przebiegła przez pusty parking, tym razem ledwie świadoma dotkliwego zimna. Jej matka miała rację, musi znaleźć przyjaciół.

Zbyt długo jest sama i to jest dla niej bardzo niedobre.

Leżąc w łóżku, długo przewracała się z boku na bok. Kiedy zasnęła, śniła, że mdleje w uściskach gęstej, ciemnej, zniewalającej brody.

RS

Rozdział 3

Otworzyła nagle oczy i spojrzała na zegarek, usiłując nie dopuścić do siebie dźwięku telefonu. Naciągnęła kołdrę na głowę.

- Naprawdę nie obchodzi mnie dzisiaj, że jest trzydzieści stopni poniżej zera - wymruczała w poduszkę.

W dni powszednie musiała pogodzić się z motelowym zwyczajem, według którego, przy okazji porannego budzenia, podawano temperaturę, jaka panowała na zewnątrz. Dzisiaj była niedziela i nie miała ochoty zaczynać jej od złych wiadomości. Dźwięk telefonu doszedł do niej przez poduszkę. Jęknęła. Najwyraźniej nie miał ochoty przestać dzwonić i pozwolić jej zasnąć. Obmyśliła więc zemstę na natręta, który budził ją tak wcześnie.

Podniosła słuchawkę.

- Halo! - mrucała przez poduszkę.

- Eryka?

- Tak, słucham.

- Mówi Per. Per Nielsen, weterynarz.

- Ach tak. - Próbowała nie dać po sobie poznać, że to nazwisko nie opuszcza jej pamięci ani na chwilę. - Przepraszam, dopiero się obudziłam - jest tak wcześnie.

- Prawie dziesiąta. Wcześnie to pierwsza w nocy. Zignorowała tę aluzję.

- Dzisiaj dziewiąta to jeszcze wcześnie. - Ułożyła się wygodniej i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Czy jeszcze mamy zimę? Zaśmiał się i odczuła dziwną radość na ten dźwięk.

- Przepraszam za tak wczesną porę. Dzwonię w sprawie kotów.

- Kotów? - Nagle spadła na ziemię.

- Tak, już są zdrowe. Chciałem zapytać, kiedy je odbierzesz?

- Koty? - Zdała sobie sprawę, że powtarzanie tego w kółko musi brzmieć bardzo głupio. Usiadła na łóżku w nadziei, że chłodne, poranne powietrze orzeźwi ją nieco.

- Ale one nie są moje.

- Nie?

- To znaczy przyniosłam je, bo potrzebowały pomocy. Nie miałam zamiaru zostawić ich przysobie. - Och.

Brak odpowiedzi sprawił, że poczuła się winna.

- Oczywiście zapłacę za leczenie.
- W porządku. To nie jest najważniejsze.
- Nadal mieszkam w motelu. Na pewno wiesz, skoro zadzwoniłeś tutaj.
- Myślałam, że rozejrzałaś się już za jakimś mieszkaniem.
- Chcę to zrobić dziś po południu, ale nie sądzę, żebym szybko coś znalazła. A już na pewno nie będzie to miejsce, w którym można trzymać zwierzaki. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, gdzie zacząć szukać.

- Madame, potrzebuje pani przewodnika. Kończę dzisiaj o wpół do pierwszej. Czy raczy pani! skorzystać z mojej pomocy?

"Tak to zabrzmiało?" - zdziwiła się.

- Och, bardzo mi miło, ale poradzę sobie sama. Na pewno zaplanowałam coś ciekawszego na ten wieczór?

- Nie, nic takiego.

- Może Freya coś planuje?

Cisza w słuchawce przekonała ją, że trafiła w dziesiątkę. Czy naprawdę myślał, że zapomniała o jego przyjaciółce? Może sądzi, że każdą kobietę można traktować w taki sposób?

Pewna myśl zatliła w jej głowie. Freya z pewnością potrzebuje pomocy. Może krótka lekcja stanowczości, w imię solidarności kobiecej uświadomi jej, że zasługuje na lepsze traktowanie.

- Chętnie skorzystałabym z kobiecej porady - zaczęła spokojnie. - Sądzisz, że Freya mogłaby mi pomóc?

- Chcesz, żeby Freya pojechała z tobą?

- Dlaczego się tak dziwisz? Czyżbyś nie dowierzał jej intelektowi? No tak, wybrała ciebie, co nie świadczy o niej najlepiej, ale... - przerwała zdziwiona swoim nieoczekiwanym wybuchem.

Per głośno przełknął ślinę.

- Eryko, chyba powinienem ci coś powiedzieć o Freyi.

- Oczywiście coś pozytywnego.

Znowu niezręczna cisza.

- Naprawdę nie sądzę, żeby jej pomoc mogła okazać się przydatna.

- O!

- A poza tym, ona nie umie prowadzić.

- Ja umiem.

- Tak, ale... - przerwał natychmiast, a kiedy znowu przemówił, w jego

głosie drżał śmiech. - Dobrze. Jeżeli ją przyprowadzę, zatrzymasz koty?

To był szantaż, ale bardzo chciała zobaczyć Freyę. Ona i jej przyjaciel pozostawali ciągle w jej świadomości i uznała, że takie spotkanie pomoże usunąć ich stamtąd.

- Powiedzmy, że przemyślę to. Pamiętaj, mogę znaleźć mieszkanie, w którym nie pozwolą mi trzymać kotów.

- Z Freyą na pewno znajdziesz odpowiednie mieszkanie. - Zaśmiał się głośno. - O której mamy cię oczekiwać? Może koło pierwszej? Zjemy lunch, a potem pojedziemy po Freyę.

- Wielkie nieba! Cóż ty z nią robisz? Trzymasz zamkniętą w domu i wyprowadzasz na smyczy, kiedy uważasz za stosowne?

- Niektórzy właśnie tak robią, ale ja za tym nie przepadam.

- Ach, jaki dobry dla niej jesteś - rzuciła z sarkazmem. Nagle jej głos stał się stanowczy. - Oczywiście zje lunch z nami.

Odniosła wrażenie, że słyszy głębokie westchnienie, a dopiero potem głos:

- W porządku, ciągle zapominam, że chcesz z niej zrobić kobietę wolną.

- Właśnie tak.

- Tylko, że... - Nagle uznał, że nie warto słuchać kolejnych argumentów.

- Zatem, do zobaczenia o pierwszej.

- Do zobaczenia. - Eryka odłożyła słuchawkę i długą chwilę spoglądała na telefon. Ogarnęły ją wątpliwości. "W co ja się pakuję? Miałam znaleźć przyjaciół, może nawet jakiegoś mężczyznę do rzeczy, a nie wchodzić w życie pary, która cieszy się z trzeciej osoby jak ja z dwunastu miesięcy zimy."

Odsunęła koldrę i wstała z łóżka. A może właśnie tak będzie najlepiej? Od pewnego czasu wyłącznie Per zajmował jej myśli. "Popołudniowe spotkanie z nim i z Freyą pozwoli usunąć ich oboje z mojego osobistego banku pamięci" - pomyślała.

Dochodziła pierwsza, kiedy Eryka zobaczyła niebieską ciężarówkę wjeżdżającą na parking. Szybko opuściła zasłonę i porwała z łóżka przygotowany płaszcz, co świadczyło, że czekała na ten przyjazd cały rano.

Tłumaczyła sobie, że chce tylko pomóc tamtej kobiecie być wolną, ale czuła, że się okłamuje. "Denerwuję się, bo nareszcie zacynam szukać własnego mieszkania" - zakończyła rozważania.

W korytarzu natknęła się na Pera i przystanąła gwałtownie. Był sam.

"Cholera - zakłęła w duchu. - Kpi sobie ze mnie? Może myśli, że na jego widok zapomnę o niej?"

- A gdzie Freya? - spytała podejrzliwie.

- W samochodzie. - Wyszli na parking i owionęło ich zimne powietrze. - Koty były u mnie od wczoraj i tak się spodobały Frei, że nie chce ich teraz zostawić samych nawet na chwilę.

- Dlaczego nie zostawisz ich dla niej? - Szła z nisko opuszczoną głową i rękami w kieszeniach. - Nie miałabym nic przeciwko temu.

- A ja tak. W końcu sam musiałbym się nimi zajmować. Freya nie jest na tyle odpowiedzialna.

- Nie masz o niej zbyt wysokiego mniemania -zauważyła chłodno.

Per zatrzymał się na chwilę, spojrzał dziwnie na Erykę i zdecydowanym krokiem podszedł do ciężarówki.

- Jak z twoim poczuciem humoru? - zapytał nieoczekiwanie, kładąc dłoń na klamce.

Gwałtowny poryw wiatru wzbil na parkingu tuman śniegu.

- Beznadziejnie. A im dłużej stoję na tym wietrze, tym gorzej.

- Tego się obawiałem. - Westchnął i otworzył drzwi.

Pierwszą rzeczą jaką Eryka dostrzegła, było ogromne zwierzę: ciemnobrązowy pies z ogonem, głodną paszczą. Stał czujnie, gotowy rzucić się na nią, aż cofnęła się przerażona.

- Siad! - rozkazał Per, a bestia posłusznie ułożyła się na podłodze. Jej białe zęby były jednak na wierzchu. Eryka nie wiedziała, czy miało to stanowić rodzaj przyjacielskiego uśmiechu, czy wyraz niecierpliwości w oczekiwaniu na lunch.

- Jest niegroźna - zapewnił ją.

- Nie wierzę, że coś z takimi zębami może być niegroźne.

Per poklepał psi łeb.

- Nie słuchaj jej, Freya. Ta pani sporo przeżyła w ostatnim czasie i teraz nie bardzo wie, co mówi.

Eryka ze zdumieniem spojrzała na Pera.

- To jest Freya? - Wzbierała w niej złość, która objawiała się właśnie w jej głosie.

- Powiedziałem ci, że to Great Dane - uprzedził wybuch gniewu. Z trudem stłumił chichot.

Eryka zamknęła oczy z uczuciem irytacji i zakłopotania, a zarazem wielkiej ulgi.

- Nie jesteś zła, co? - spytał ostrożnie. Powoli otworzyła oczy. Nie powie mu przecież, że woli czworonożne zwierzę od zgrabnej dziewczyny, której się spodziewała. Ale niech przez chwilę myśli, że się gniewa. W końcu ma prawo być zła.

- Dlaczego nie? Zrobiłeś ze mnie idiotkę.

- To był tylko niewinny dowcip - próbował ją ułagodzić. - Nie byłaś zbyt miła pierwszego dnia, więc kiedy źle mnie zrozumiałaś przez telefon po prostu nie mogłem się oprzeć, by sprawić ci takiego figła.

- I nawet nie próbowałeś tego sprostować!

- Dałem ci mnóstwo wskazówek. Czy nie mówiłem, że jestem jej panem?

- Zupełnie świadomie wprowadziłeś mnie w błąd.

- Myślałem, że to zabawne.

Im więcej Eryka o tym myślała, tym bardziej chciało jej się śmiać. Opanowała się jednak, powoli sięgnęła dłonią po garść śniegu.

- Ona nie pozwolił mi skrzywdzić - ostrzegł Per, wskazując na psa, który na moment przestał przyjacielsko kiwać ogonem.

Eryka niechętnie odrzuciła kulkę. "Odplącę ci inaczej" - pomyślała.

- Ale na lunch się zgodzisz? Nie możemy dłużej trzymać drzwi otwartych, bo koty znowu zamarną.

Kiwnęła głową i wsiadła do samochodu. Ostrożnie przesunęła się obok Frei i powoli usiadła na siedzeniu. Pies przysunął się do niej bliżej i opuścił łeb na jej kolana.

"Waży chyba z tonę" - pomyślała i ostrożnie poklepała zwierzę. Uważała przy tym, ażeby jej ręka pozostała jak najdalej od wielkiej paszczy.

Per wdrapał się do auta i uśmiechnął na widok tej pieszczoty.

- Można sądzić, że naprawdę chcesz się nią zaopiekować.

Eryka nie wiedziała, na ile może sobie przy Frei pozwolić, dlatego przywołała na twarz łagodny uśmiech.

Tylko jej oczy mówiły prawdę.

- Zapłacisz mi za to - szepnęła.

Per tylko się uśmiechnął i włączył silnik. Powoli wyjeżdżał z parkingu.

- Teraz zjemy lunch i pojedziemy szukać mieszkania. A jeżeli jeszcze będziesz głodna, zorganizuję jakąś kolację.

Przestała głąskać Freyę i spojrzała na niego. "Kolacja we dwoje - to

znacznie miłsze niż kolacja w pojedynkę - pomyślała. - Ale czy on nie jest zbyt pewny siebie?"

- Kto mówił o kolacji?

- Jak zobaczysz restaurację, w której zjemy lunch, pewnie nie będziesz usatysfakcjonowana. -I zaraz dodał: - Przez twoje dziwne zachcianki nie mamy teraz zbyt dużego wyboru. - Wjechał na parking i stanął.

- "Burger King"?

- Mają tu okienko, przy którym można kupować z samochodu. - Na chwilę przerwał. - Pamiętaj, to był twój pomysł, żeby wziąć Freyę. Oczywiście nie chciałabyś teraz zostawić jej samej w samochodzie.

Psie oczy spojrzały na nią z ufnością.

- Oczywiście, że nie - zapewniła. - Nie chodzi o to. Po prostu ostatni raz byłam na randce w "Burger King" w wieku szesnastu lat.

Uśmiechnął się szeroko.

- A widzisz? Trzymaj ze mną, a odnajdziesz swoją młodość. - Zapłacił za jedzenie i zaparkował na pustym miejscu.

Freya siedziała między nimi i bacznie wszystko obserwowała. Koty baraszkowały dookoła jej nóg.

- Wyglądają dużo lepiej niż tej nocy, kiedy widziałam je ostatni raz.

- Bo ty jeszcze nie wiesz, jakim jestem lekarzem. - Zamilkł na moment i po chwili dodał: - I nie tylko.

Eryka szybko spojrzała na niego, po czym, z wielkim skupieniem, oddała się jedzeniu. Na ogół swobodnie gawędziła o mało istotnych sprawach, ale dzisiaj słowa nie przechodziły jej przez gardło. Zresztą o czym mogła mówić z weterynarzem? Niewiele wiedziała o zwierzętach, a inny temat nie przychodził jej do głowy.

"Krystyna wiedziałaby, o czym z nim rozmawiać - pomyślała. - Ale ona już się urodziła z takim talentem. Od ojca poczynając, umiała oczarować każdego mężczyznę."

Eryka zawsze zazdrościła Krystynie tej umiejętności.

Z każdą minutą milczenia rosło napięcie. Jadła powoli i spoglądała przez okno w obawie, aby nie spotkać jego oczu.

- Wzywają cię.

Niemal upuściła hamburgera.

- Kto mnie woła? - Udawała, że nie rozumie, aby ukryć podniecenie.

- Odin, Thor. - Na moment przerwał. - Freya...

- Ach, bogini miłości, a nie głodna bestia wpatrująca się w moją bułkę - usiłowała zażartować. Ugryzła hamburgera.

- One wszystkie tam są, Eryko.

Spojrzała na niego kątem oka. Zawsze postępował z kobietami w ten sposób?

- Bogowie wiedzą, że należysz do tego świata.

- Pochodzę z Kalifornii - przypomniała mu.

- Nie możesz zapierać się swoich przodków, Eryko Sarinaan. Ani wspaniałej figury, ani pięknych jasnych włosów.

- Mam brązowe oczy - zauważyła - a nie niebieskie.

Utkwił w niej wzrok, ale udała, że nie dostrzega tego, zajęta jedzeniem.

- Finowie mają w sobie nieco azjatyckiej krwi. Głos Pera był niski i ciepły, jakby pieszczotliwy. -Stąd te wystające kości policzkowe. - Delikatnie pogładził palcami skórę pod jej okiem.

Nerwowo przełknęła ślinę.

- Najadłam się - powiedziała. Zsypała resztki swojego hamburgera do papierowej torebki. - Położymy to na ołtarzu twoich bogów czy wyrzucimy?

Oczy mężczyzny błysnęły z rozbawieniem.

- Nasi nordyccy bogowie sami o siebie dbają. Wyrzucę to do kosza.

Udała, że nie zwróciła uwagi na nacisk, z jakim powiedział "nasi" i wyjęła z kieszeni złożoną kartkę papieru.

"Czas przejść do spraw poważniejszych, bo na zawsze zostanę w motelu".

- Znalazłam kilka ciekawych ogłoszeń, większość dotyczy mieszkań w nowych osiedlach na krańcach miasta.

- To tam mieszkają twoi współpracownicy?

- Nie wiem, gdzie mieszkają - wyznała ze wstydem. - Atmosfera w biurze jest trochę napięta i nie bardzo sprzyja zwierzeniom.

- Rozumiem.

- Dwóch pracowników starało się o to stanowisko, które ja dostałam. Każdy miał swoich zwolenników i właściwie nikt nie był zadowolony, kiedy przedsiębiorstwo zatrudniło kogoś z zewnątrz. Potrwa trochę, zanim ich przekonam, że jestem dobra w tym co robię.

- Na pewno ci się uda - zauważył Per uprzejmie.

- Mam nadzieję. Tymczasem jest trochę dziwnie. Eryka zdziwiła się, że jest tak otwarta w stosunku do człowieka niemal obcego.

- Cóż, nie wiem dużo o programach i dyskach. Nawet nie znam komputera. - Per uśmiechnął się. - Ale bardzo chętnie pomogę ci teraz. Początki zawsze są trudne.

Chciała mu powiedzieć, że to niepotrzebne, że wkrótce znajdzie sobie przyjaciół, że nie jest zagubionym kaczątkiem, którego trzeba schować pod skrzydła... Ale było tak dobrze mieć go blisko siebie. Nie chciała przyznać się do tego przed sobą otwarcie, ale czuła, że Per rozbudza w niej prawdziwe kobiece uczucia.

- Chcesz coś jeszcze, czy zaczynamy poszukiwania?

- Dziękuję, wystarczy. Po takiej uczcie bogów nie zjadłabym ani kęsa więcej.

- Kolacja będzie lepsza - obiecał. - Zostawimy zwierzaki i pójdziemy od restauracji albo zjemy u mnie.

W pierwszej chwili Eryka chciała powiedzieć, że wieczór ma zajęty. Wizja wspólnej kolacji okazała się jednak bardziej kusząca, niż mogła się spodziewać wcześniej. W końcu proponował jej tylko posiłek i towarzystwo. Tyle mogła przyjąć.

- Będzie wspaniale, nawet jeżeli kupimy gotowe produkty.

Per zrobił obrażoną minę.

- Jestem wspaniałym kucharzem. Eryka uśmiechnęła się.

- I nie tylko.

Powoli wyjechali z parkingu.

- Jak nazwiesz swoje koty?

- Już ci mówiłam, że to nie są moje koty. Ja im tylko pomogłam.

- W Chinach wierzą, że jeżeli uratujesz komuś życie, jesteś za niego odpowiedzialna do śmierci.

- Znajdę im jakiś dom - obiecała. Twarz Pera była poważna.

- Spróbuj zapomnieć o swojej kalifornijskiej zasadzie nie wtrącania się i zatrzymaj je. Jesteś w Minnesocie, a tutaj przygarnia się bezdomnych.

- Tak, tak, te koty z pewnością wyrzucili jacyś kalifornijczycy.

Per uśmiechnął się szeroko.

- W porządku, punkt dla ciebie, ale zastanów się nad tym, co powiedziałem. One mogłyby stanowić twoją rodzinę i dotrzymywać ci towarzystwa wieczorami.

Biały kot odwrócił się na grzbiet i Eryka podrapała jego brzuszek. Mruknął z zadowoleniem. "Były wspaniałe" - przyznała, ale nie

potrzebowała żadnych zwierzaków. Ani rodziny, jak na razie. Ale jeżeli ludzie są tutaj naprawdę skorzy do pomocy, na pewno znajdzie im opiekuna. Wyrzała przez okno i widok, który zobaczyła, zupełnie ją zaskoczył.

- Dokąd jedziemy?

Wyraźnie kierowali się do centrum, a nie na przedmieścia.

- Tam, gdzie są dobre mieszkania.

- Chciałam obejrzeć to nowe osiedle.

- Nic z tego.

Zdziwiła ją ta gwałtowność. O co chodzi?

- Gdyby twoi współpracownicy mieszkali tam, rzeczywiście byłoby wygodniej mieć dom w pobliżu. Ale skoro nie wiesz, gdzie mieszkają, lepiej wybierz naprawdę coś dobrego.

- Na przykład gdzie? - Jej głos był spokojny, ale nie wydawała się do końca przekonana.

- W tej okolicy. - Wskazał gestem ręki. - Sam bym tu chętnie mieszkał, ale ja mam już dom.

Eryka spoglądała przez okno, niechętnie przyznając, że stare wiktoriańskie domy mają naprawdę sporo uroku.

Nawet te duże bloki wyglądają bardzo interesująco.

- Jesteśmy blisko uniwersytetu i wszystkiego, co mogłabyś chcieć. Restauracje, dobre sklepy, teatry, wszystko tuż pod bokiem.

- Moja praca zajmuje mi mnóstwo czasu. - W głosie Eryki słychać było wahanie. - Właściwie mieszkanie będzie tylko miejscem do spania. Przy okazji mogłoby być ładne.

- Zrobisz dobrze, zostając tutaj. - Per gestykulował z entuzjazmem. - Pokoje są tutaj większe, często z kominkami. Prawie wszędzie balkony i tarasy...

- Czy ty mnie słuchasz uważnie? - spytała, ale sama z radością spoglądała na otoczenie.

Per uśmiechnął się, widząc to.

- Biorę na siebie całą odpowiedzialność. Usiądź wygodnie i odpręż się. Oglądaj to wszystko.

Eryka z prawdziwym zainteresowaniem zaczęła obserwować mijane domy. Były tak odmienne od szklanych wieżowców, które знаła z Los Angeles. Przypuszczała też, że trzeba będzie urządzić je zupełnie inaczej.

Na samą myśl o tej pracy poczuła podniecenie i radość.

- A poza tym - kontynuował Per - w tych starych domach nie robią zwykle problemów, jeżeli chodzi o zwierzęta.

Eryka automatycznie głaskała dwa małe kotki śpiące na jej kolanach. Nie chciała od nowa zaczynać dyskusji, ale podjęła już decyzję. Nie miał tu nic do rzeczy fakt, że pochodzi z Kalifornii. Po prostu, wszystkie kontakty w jej życiu były chwilowe. Lubiła zmieniać otoczenie. Nie spotkała jeszcze nic i nikogo, z kim chciałaby pozostać dłużej. Albo, kto chciałby zostać z nią.

Per zatrzymał wóz na parkingu i przerwał jej myśli.

- Stąd dojdziemy do kilku mieszkań.

- Co ze zwierzakami?

- Nic im się nie stanie, jak poczekają. Nie będziemy długo. Kotom będzie ciepło, jak je zawiniemy w koc, a Freya ich popilnuje.

Eryka przeniosła koty na tylne siedzenie, zawinęła koc tak, że utworzył ciepłe gniazdko.

- Nie lubię zostawiać ich samych.

- Wiedziałem, że te małe dranie trafią ci do serca. - Zaśmiał się. - Skoro z przykrością myślisz o tym, żeby zostawić je na półgodziny, jak będziesz mogła je zupełnie opuścić?

Eryka zacisnęła szczęki.

- Dostyc mam już tej rozmowy. Ciągłe koty i koty. Per zatrzymał ciężarówkę, wziął Erykę za rękę i poprowadził ulicą w dół.

- Myślę, że spodoba ci się to pierwsze mieszkanie. Kiedyś mieszkał tam mój przyjaciel. To bardzo ładny budynek.

- Męski czy żeński?

- Nie sądzę, żeby ten dom miał jakąś określoną płęć - określił z mądrą miną.

Eryka westchnęła. Per przytulił ją do siebie tak, że opierała się o niego całym ciałem. Mówiła sobie, że to przez ten lód musi trzymać jak mocno jego ramię.

Rozdział 4

Późnym popołudniem zaczął padać śnieg. Eryka była zdziwiona, że mimo to tak pewnie prowadzi swojego jeepa cherokee. Zadowolona z mieszkania, które udało się jej znaleźć, uśmiechała się szeroko. Czuła, że tego wieczora nie wjedzie w żadną zaspę.

"Któż by mnie z zasy wyciągnął, skoro Per szykuje w domu kolację?"

Zwolniła i usiłowała przez śnieg i wiatr odczytywać na skrzynce pocztowej numery mijanych budynków. Do domu Pera trzeba było pojechać nieco dalej. Spojrzała na zegarek. Dochodziła godzina siódma.

"W najgorszym wypadku spóźnię się pięć minut, w sam raz" - pomyślała.

Dostrzegła dwie lampy gazowe stojące naprzeciw siebie, po dwóch stronach drogi, dokładnie tak, jak Per to opisał.

Mimowolnie nacisnęła pedał gazu. Ogarnęło ją podniecenie. Ostrożnie wjechała na podjazd i wyłączyła silnik.

"Dlaczego się denerwujesz, przecież to zwykła kolacja. Per jest wyjątkowym mężczyzną, ale czy to ten jeden jedyny? Spędzimy razem sympatyczny wieczór, ale nie ma powodu oczekiwać od niego czegoś więcej".

Wysiadła z auta i na moment zatrzymała się. Kilka razy odetchnęła głęboko w nadziei, że ostre wieczorne powietrze uspokoi ją nieco.

Drzwi otworzyły się i na śnieg padł snop światła.

W jasnym prostokącie zarysowała się sylwetka.

- Eryka. - Jego głos wpadł w tę mroźną ciszę jak promień słońca.

- Tak - odpowiedziała cicho.

Rozległ się radosny jazgot Freyi, a potem głos Pera.

- Myślałem, że to ty, kiedy usłyszałem samochód, ale długo nie przychodziłaś i zacząłem się niepokoić.

- Ja... ja tylko chciałam zacerpnąć trochę świeżego powietrza przed wejściem. - Zająknęła się.

- Twój duch trafił do domu.

- Być może. - Maszerowała przez śnieg wielkimi krokami. - Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego zimna.

- Nordyccy bogowie są potężni. Zawsze zdobędą to, co chcą.

Eryka czuła się niezręcznie. Po południu skwitowałyby takie słowa śmiechem. Ale teraz było coś niesamowitego w sypiącym bezgłośnie

śniegu, w gałęziach wyciągniętych w zachmurzone niebo. Per stojący w drzwiach na granicy zimna i ciepła, światła i ciemności wydawał się potężny i wszechmocny jak bogowie, do których odwoływał się tak często.

Eryka zmusiła się do uśmiechu. Przecież to Minneapolis, stan Minnesota, wiek dwudziesty, bez wątplenia. Nie odplynęła w czasie.

- Zamierzasz ugościć mnie kolacją, czy zamrozić tu na śmierć i rzucić na pożarcie swoim bestiom?

Wydając zduszony chichot, Per zaprosił ją gestem ręki. Weszła, zastanawiając się poważnie, czy nie siedzi w nim jakiś nordycki duszek. Jeżeli tak, to może będzie przynajmniej dobrym duchem.

Przedpokój był ciepły i bardzo przytulny. Eryka pomyślała, że to dzięki Freyi, która zajmowała niemal całą jego przestrzeń. Eryka obeszła ją ostrożnie i usiadła na długiej ławie, ażeby zdjąć buty. Per wieszał jej okrycie. Zeszli razem do kuchni. Był to piękne pomieszczenie, całe wyłożone drzewem, z małymi szafkami ozdobionymi skandynawskimi wzorami kwietnymi.

- Entré: pieczeń z jagnięcia z bukietem przystawek - ogłosił Per tonem mistrza kuchni i zamieszał gęsty napój w rondelku na piecu. - Ale najpierw, żeby uczcić przybycie twego ducha, coś bardzo specjalnego.

Było w tym domu coś, co sprawiało, że Eryka poczuła się zupełnie swobodnie. Przyjęła żartobliwy ton Pera.

- Cóż to takiego?

- Glugg, prezent od bogów. Rozgrzewa ciało i duszę. - Podał jej szklanekę parującego płynu.

Ostrożnie pociągnęła łyk. Było gorące i gęste jak kawa, ale nie miało z nią nic więcej wspólnego. Poczuela, że płyn rozgrzewa powoli całe ciało.

- Co w tym jest? - zapytała.

Per przysunął się do niej, jego głos był miękki i ciepły. Serce Eryki zaczęło bić szybciej.

- Porcja namiętności, szczypta ognia, odrobina szaleństwa. A do tego kropla życia.

Eryka czuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie i mogła uwierzyć we wszystko, co mówił. Napój zaczynał działać.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- W ostatniej kropli, którą wypijesz, poczujesz spokój i ukojenie.

Z ogromnym wysiłkiem odwróciła oczy. Przeraziła ją obietnica, którą

wyczytała w tym spojrzeniu. Spojrzała na kubek w swoich dłoniach. Pociągnęła łyk i długo trzymała go w ustach.

- Mhm, w tym jest cynamon. I goździki. Przypatrywał się jej uważnie. Czowała, że musi wypełnić panującą ciszę.

- I jakieś owoce. I słodycz. To jest naprawdę słodkie. W tym musi być brandy. Dużo brandy. I jeszcze jakiś alkohol. Białe wino, tak, na pewno. Mam rację?

Per powoli sączył napój, ale cały czas nie spuszczał z niej oczu. Pieściły ją, drażniły, kusiły obietnicami, budziły tęsknotę uśpioną głęboko.

Pociągnęła kolejny łyk. Płyn powoli spływał przez gardło do żołądka a stamtąd zdawał się promieniować na całe ciało. Cisza jakby domagała się jej słów.

- Jestem z wykształcenia inżynierem i uwierz, my inżynierowie, pasjonujemy się detalami, składnikami i innymi... - ciągnęła bez przekonania.

"Dlaczego czuję coś dziwnego, kiedy on tak patrzy?"

- Jesteś też kobietą północy, Eryko, wsłuchaj się w swoją duszę, spróbuj ją zrozumieć.

"Może dlatego czuję się jak w innym wymiarze - pomyślała - przez to ciągle mówienie o duchach, w Valhallu, o powrocie do domu... Dlaczego tak go pragnę? To ten chłód. Chłód i ciemność sprawiają, że szukam u niego schronienia i opieki".

- Nie wiem, co powiedzieć - mruknęła.

- Uwierz, że pewnych rzeczy nie da się tak po prostu odrzucić.

Spoglądali na siebie w milczeniu. Pomimo wszelkich wysiłków, żeby myśleć logicznie, Eryka odnosiła wrażenie, że ktoś rzucił na nią urok. Przerwała ciszę.

- Pomóc ci przy kolacji? Per potrząsnął głową.

- W żadnym wypadku. "Eryka" znaczy "królewskiej krwi". Jak mogę cię obarczać pracą? Twój uniżony sługa wszystko kontroluje.

- Cieszę się. - Kiwnęła dostojnie głową. Napiła się gorącego i poczuła, że zaczynają płonąć jej policzki. - Gdzie będziemy jeść?

- W pokoju z kominkiem. Już nakryłem do stołu. Idź, tam i poczekaj na mnie. - Delikatnie wyprowadził ją z kuchni.

Miała wrażenie, że nie doszła, lecz dopłynęła do niskiego stolika i poduszek ułożonych koło kominka.

Zapatrzyła się w ogień i nagle poczuła się samotna.

"Nonsens - zdziwiła się. - Jak mogę tęsknić za Perem, skoro dopiero go opuściłam?"

Freya spała oparta o jedną z poduszek, Eryka chciała ostrożnie usiąść obok niej. Nie wiadomo dlaczego podłoga była bliżej niż przypuszczała i uderzyła w poduszkę trochę za mocno. Pies warknął cicho i poruszył się.

- Do licha - mruknęła i uśmiechnęła się przepraszająco.

Skończyła już prawie glugg i spojrzała w ogień. "Tak, czegoś takiego nie spotyka się często w Kalifornii - pomyślała. - Kiedy temperatura przekracza plus czterdzieści stopni Celsjusza nie ma potrzeby rozpalać takiego ognia. Ani pić czegoś w tym rodzaju". Podniosła kubek do ust i ostatnie krople spłynęły na język.

Cokolwiek Per opowiada o duchowej spuściźnie i powrotach, w jednym ma rację. W ostatniej kropli naprawdę jest spokój i ukojenie.

Kolacja składała się z pieczeni jagnięcej w sosie koperkowym i nie znanych Eryce potraw warzywnych. Brakowało jej świeżych warzyw, do których była przyzwyczajona, ale teraz odkryła nowe wspaniałe danie.

"To oczywiście nie ma nic wspólnego ze skandynawską krwią - myślała jednak ze smutkiem. - Smakuje mi to, bo moje podniebienie też lubi zmiany".

- Pomóc ci w zmywaniu naczyń? - zapytała, kiedy skończyli.

- Nie, dziękuję - odpowiedział wstając. - Opracowałem specjalny system i mycie zajmuje mi tylko kilka minut.

- Mówisz jak specjalista od różnorodnych systemów! - krzyknęła za nim. - Gdybyś miał zmieniać zawód, daj mi znać.

Wrócił po kolejną porcję naczyń.

- Na to się raczej nie zanosz.

Powiedział to tak zdecydowanie, że uznała za stosowne zaprotestować.

- Hej, zaczekaj. Komputery mogą być naprawdę fascynujące. Pracuję przy nich od lat i wiem coś o tym. Fakt, że czasem stwarzają duże problemy, ale przynajmniej nie gryzą i nie drapią.

Uśmiechnął się w odpowiedzi na ten dowcip. Zachęcona mówiła dalej.

- Teraz na przykład pracuję nad nowym dyskiem. Jeżeli się uda, ten mały wynalazek zrewolucjonizuje cały przemysł. - W jej oczach błyszczało podniecenie.

Per zebrał ze stołu resztę naczyń.

- George Washington komputerowego świata? Czy raczej Betsy Ross?

Wiedziała, że śmieje się z jej poważnego tonu, nie odnosił się do tego z takim entuzjazmem, jak jej przyjaciele w Los Angeles.

- Jak sądzisz, ilu ludzi ma dzisiaj szansę odkrywać nowe światy, przekraczać granice? Tworzyć coś, o czym inni nawet nie śnili?

Per wrócił, niosąc w rękach dwie szklanki bursztynowego napoju. Wręczył jej jedną i usiadł na poduszkach.

- To wszystko bardzo piękne, Eryko. Naprawdę podziwiam twoje możliwości i zapał, ale czy nie miałabyś czasem ochoty porozmawiać o czymś innym?

Eryka zmarszczyła brwi i dopiero teraz zdała sobie sprawę z jego bliskości.

Dostrzegła miękką koszulę i dżinsowe spodnie, opinające go jak druga skóra, pod którą wyraźne zarysowywały się silne mięśnie. Spoglądała na niego i czuła się tak, jakby piła ten dziwny napój ze szczyptą ognia. Odwróciła głowę, żeby się skupić.

- Mówiłam o czym innym.

- Na przykład? Nawet glugg poddałaś komputerowej analizie. - W jego głosie nie było złości, raczej zainteresowanie, ale Eryka poczuła się urażona.

- Poświęciłam swoje życie pracy - zaczęła powoli - i staram się o niej dużo mówić. Właściwie mogłam się tego spodziewać. Ludzie spoza przemysłu po prostu mnie nie rozumieją.

- Chcesz przez to powiedzieć, że normalny, zdrowy mężczyzna, który pracuje przy komputerach, chciałby siedzieć przy kominku ze wspaniałą dziewczyną i rozmawiać z nią o maszynach?

Teraz Eryka była już pewna, że żartuje. Poczowała, że jego dłoń przesuwają się powoli po jej ramieniu. Nie wiedziała, czy lepiej odepchnąć ją i pokazać mu, że czuje się urażona, czy raczej przysunąć się bliżej i pozwolić wymazać wspomnienie tej urazy.

- Eryko, przecież istnieje w twoim życiu coś, co liczy się bardziej niż dyski i monitory. Chcę się dowiedzieć, kim jest osoba, która siedzi obok mnie.

Poczowała ciepły oddech na skórze, zakręciło się jej w głowie.

"Jak to możliwe, żeby aż tak rozpałał we mnie krew?"

Zastanowiła się, próbując złapać oddech.

- Cóż tu jest do opowiadania? Jestem zagubioną kalifornijską dziewczyną i pracuję przy komputerach.

Nagle poczuła gorące usta na swoim karku. Gęsta broda drażniła skórę, a po plecach przebiegł dziwny dreszcz.

- Jaki komputer cię urodził. Który bawił się z tobą, kiedy dorastałaś?

- Nie wygłupiaj się - zaprotestowała słabym głosem, usiłując złapać oddech. - Zawsze byłam dobra z matematyki i z programowania.

Per jedną ręką objął ją w tali i przycisnął do siebie, a drugą odgarnął włosy z pochyłego karku, który obsypał pocałunkami. Czuł, że jej ciało staje się bardziej ponętne. Eryka miała w palcach koszulę Pera, nagle przestała, przesunęła ręką powoli i stopniowo wsunęła ją za kołnierz, aż poczuła twarde, muskularne ciało.

Wszystko, co teraz czuła, miało dla niej podniecający urok. Wypełniała ją nieprzeparta chęć, żeby badać i odkrywać, pragnęła czuć dotyk jego dłoni na swoim ciele. Była już kiedyś z mężczyzną, ale nigdy nie czuła w sobie tego prawdziwego ognia. Cóż było w Perze, że pragnęła go aż do bólu?

Delikatnie ułożył Erykę na poduszkach, odgarniając włosy z jej rozpalonej twarzy. Jego dotyk był ciepły i miękki jak płatki śniegu, spadające powoli na gałęzie drzew.

Oczy Pera w półmroku wydawały się bardzo ciemne, ale Eryka odczytywała w nich słodczych pieszczoty i wiedziała, że są odbiciem jej pożądania.

Ostrożnie położył się na niej i delikatnie pocałował pełne usta. Poczowała głód tego pocałunku, pełen czułości i zrozumienia. Trwał długo, bardzo długo, jakby żadne z nich nie chciało przerwać cudownego zbliżenia. Jej ręce błądziły po ramionach Pera, których siła dawała jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Zamknęła oczy i z gwałtownością oddała swoje usta jego gorącym pocałunkom, zapominając o całym świecie.

- Hau!

Freya górowała nad nimi jak zagniewana matka, pewna, że nie należy aprobować takiego postępowania.

Per podniósł się powoli. W jego głosie brzmiała wyraźna niechęć.

- Do licha, Freya, wyjdź sobie, jeśli chcesz.

Ale zwierzę nie przestawało szczekać, obojętne na to, że rozprasza wspaniały nastrój wieczoru.

"Co mówiła jej matka przed pierwszymi randkami? Coś o trzymaniu

torebki między nią a chłopcem" - przypominała sobie. Per odsunął się i Eryka powoli usiadła, z trudem powstrzymując chichot. "Musiałaby to być bardzo mała torebka, żeby wcisnąć ją gdzieś między nich" - pomyślała.

- Wyjdź, Freya, przecież możesz wyjść bez mojej pomocy. - Odwrócił się do Eryki, najwyraźniej nie znajdując nic zabawnego w tej sytuacji. - Przerobiłem drzwi tak, żeby mogła wychodzić kiedy zechce. Beze mnie.

Freya szczełała bez przerwy.

- Może drzwi się zacięły. - Eryka próbowała pomóc.

Per mruknął coś niewyraźnie i wyszedł z pokoju. Freya pobiegła za nim w podskokach.

Eryka niepewnie wstała i ostrożnie usiadła na łóżku, żeby odzyskać spokój.

"Chyba czas na mnie" - pomyślała.

Per, ogień w kominku, gługg - wszystko to było tak mocne, tak oszałamiające. A przecież szukała na wieczór towarzystwa, nie kochanka.

Per wrócił, a za nim Freya i koty.

- Chyba przejęła się za bardzo rolą opiekunki - wyjaśniał ze śmiechem. - Twoi ulubieńcy zaplątali się w koc i bała się, że nie będą umieli się wyplątać.

Eryka tylko się uśmiechnęła. To nie byli "jej ulubieńcy". Przyznawała, że są cudowne i że czuje się za nie w pewien sposób odpowiedzialna, ale nie zostawi ich przy sobie.

Naciągnęła sweter i wyjęła spod niego włosy.

- Cóż, dziękuję za wspianą kolację, doktorze. Zrewanżuję się, jak tylko mój nowy apartament będzie się do tego nadawał.

- Cała przyjemność po mojej stronie, wasza wysokość, ale nie trzeba będzie czekać aż tak długo. Jutro jestem wolny, może powiedzamy Minneapolis?

Propozycja była kusząca, ale odmówiła.

- Bardzo by mi było miło, ale jutro cały dzień mam zajęty: raporty do przejrzania, plany do oceny.

- Hej. Jutro jest niedziela. Czy twoje komputery nie potrzebują dnia przerwy?

- Obawiam się, że nie. - Usiłowała mówić swobodnie, jednocześnie wkładając buty.

Per podał jej płaszcz i przez długi moment patrzyli na siebie w milczeniu.

- Dziękuję za wszystko. - Eryka wyciągnęła dłoń.

Per milczał z chwilę, po czym ujął ją delikatnie.

- Jak już powiedziałem, cała przyjemność po mojej stronie...

Nie puszczał jej ręki, pomogła więc sobie drugą, żeby się oswobodzić. Zanim zdążyła to zrobić, Per objął dłońmi jej obie ręce i znowu przez chwilę milcząco spoglądali na siebie.

- Chyba potrafię obejmować lepiej, niż komputery.

Eryka, ku radości Pera i swojemu przerażeniu, poczuła na twarzy gorący rumieniec.

- Po prostu pamiętaj o tym, kiedy znowu do mnie wrócisz. - Pochylił się ostrożnie i pocałował jej policzek najdelikatniej, jak umiał.

Wysunęła się znów z jego ramion, tym razem jawnie okazując podniecenie i zdenerwowanie. Nie dbała o to. Chciała jak najszybciej uciec.

Per poruszał się po pokoju niepewnym krokiem. Wziął ze stołu puste szklanki i zaniósł je do kuchni. Freya parsknęła i pobiegła za nim. Oplukał naczynia, wstawił je do maszyny do zmywania i otarł ręce.

Spojrzał kwaśno na zwierzę.

- Naprawdę doceniam to, co zrobiłaś dziś wieczorem. - Jego głos nie był przyjazny. Niedbałym gestem odrzucił ręcznik. - Pewnie mi nie uwierzysz, ale czasami naprawdę mam cię dosyć.

W odpowiedzi Freya machnęła ogonem. Jeszcze raz chrząknęła i pobiegła za Perem do sypialni.

Kiedy usiadł na brzegu łóżka, zbliżyła się i położyła łeb na jego kolanach, czekając na wieczorną porcję pieszczoł. Per podrapał ją za uchem z żalonym wyrazem twarzy.

- Freya, też coś! Powiniennem był nazwać cię od imienia złośliwej czarownicy Angebordy.

Pies nie zważając na jego słowa, mruzczał zadowolony.

- Znasz ją? To królowa mrocznego świata podziemi. Diablica.

Jedno brązowe oko Freyi otworzyło się i spojrzała na Pera.

- Oczywiście nie zachowałaś się dziś w nocy jak bogini miłości. Przecież wiesz, że lubię Erykę i że chciałbym, żeby została z nami dłużej. Ona nas potrzebuje.

Freya otworzyła drugie oko i obserwowała uważnie swojego pana. Per dostrzegł w tym spojrzeniu wyrzut.

- Wiem, wiem. Wygoniłem wtedy tego doga, ale to nie była miłość,

przyznaj, Freya, to była tylko żądza.

Freya sapiąc wysunęła język.

- Ze mną to coś innego - rzekł porywczy. - Eryka jest samotna i nawet sobie z tego nie zdaje sprawy. Trzeba było widzieć szczęście w jej oczach, kiedy ją obejmowałem. Przecież taka kobieta mogłaby mieć każdego mężczyznę... a nie ma nikogo. To nie jest tak, że woli komputery, to jest jej alibi. I ktoś mi dzisiaj przeszkodził, kiedy chciałem się dowiedzieć, dlaczego.

Freya najwyraźniej nie poczuwała się do winy. Dziwiła ją tylko gwałtowność pana.

- Nie, nie. - Perowi zdawało się, że widzi coś w jej oczach. - Ona nie jest taka, jak Jodi. Jodi nie była niedostępna i nigdy nie czuła się samotna. Eryka to ktoś absolutnie wyjątkowy i mam zamiar otoczyć ją opieką, czy ci się to podoba, czy nie. - Podniósł się. - Idę spać, na nic taka rozmowa. Umyję zęby.

Freya wskoczyła na łóżko, kiedy zniknął w łazience. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że między Eryką, a jego była żoną, były pewne podobieństwa, na przykład tęsknota za słońcem, ale przecież to nie takie istotne.

Za Jodi nie czuł się tak odpowiedzialny, jak za Erykę. Ona nie była tak delikatna i wrażliwa. Nie, zdecydowanie Eryka była inna i nie pozwoli jej odejść ze swojego życia. Przynajmniej tak długo, jak długo ona będzie go potrzebowała. Nie mógł o niej zapomnieć. Pamiętał delikatny zapach jej perfum, cichy śmiech, błysk oczu, gładkość skóry.

- Chyba wezmę zimny prysznic.

Freya uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Zimny prysznic odpręża - wyjaśnił, a pies zwinął się z powrotem na poduszce. Per zacisnął szczęki i zdecydowanym krokiem pomaszzerował do łazienki.

To będzie naprawdę lodowaty prysznic.

Rozdział 5

- Masz do mnie coś jeszcze?

Eryka podniosła głowę znad kosztorysów, które studiowała, i uśmiechnęła się do sekretarki.

- Nie, Lizo, dziękuję, życzę udanego weekendu. Oczy młodej kobiety błysnęły.

- Dziękuję. Mam zamiar zapomnieć o komputerach do poniedziałku. - Machnęła ręką i szybko wyszła.

Eryka wróciła do pracy, ale nie mogła się skupić.

Wszyscy jej współpracownicy wyjeżdżali, opowiadali o planach na sobotę i niedzielę. Większość ludzi, jak Liza, chciała uciec ze świata cyfr i maszyn.

"Cóż - pomyślała Eryka - wszędzie są ludzie, którzy tak traktują swoją pracę". Ale przecież są i tacy, jak jej starzy przyjaciele czy ona sama, dla których wszystko to było wspaniałe, podniecające, którzy nie chcieli i nie mieli gdzie uciec...

W głębi duszy czuła jednak, że perspektywa spędzania weekendu z dwoma wielkimi raportami nie podniecała jej za bardzo.

Próbowała sobie uprzytomnić, że przecież to właśnie kocha, ale tym razem, nie mogła się do tego przekonać.

Próbowała powrócić do książki. "To zapewne wizja nowego mieszkania, do którego niedługo wrócę, tak mnie przeraża. Minie trochę czasu, zanim je urządzę, zanim poznam jego specyfikę, zanim się przyzwyczaję do niego". Przed jej oczami wyrosły sterty nie rozpakowanych kartonów.

Kilka dni wcześniej dzwoniła do domu, żeby matka przysłała jej przygotowane rzeczy. Telefon odebrała Krystyna i Eryka jeszcze raz musiała wysłuchać historii jej nieszczęśliwej miłości.

- Nie mogłabyś wybierać mężczyzn ostrożniej? - zapytała niecierpliwie. - Znajdź w końcu kogoś, z kim naprawdę możesz być szczęśliwa.

- Nie bądź taka mądra. - Siostra zaśmiała się szyderczo. - Przecież ty przytulałaś tylko komputery.

Matka przerwała tę przykrą rozmowę, ale słowa Krystyny uparcie tkwiły w świadomości Eryki. Dręczyły ją tym bardziej, że Per powiedział na ostatnim spotkaniu coś bardzo podobnego.

"Dlaczego wszyscy sądzą, że nie potrzebuję miłości?" - myślała smutno.

Potrzebowała uczucia jak wszyscy. To, że tryb jej życia nie sprzyjał trwałym znajomościom nie znaczyło, że chce zawsze być sama.

Gdyby nie objęła tej posady, pewnie byłyby teraz z Joe. Spędzali we dwójkę dużo czasu. Woleli siedzieć w jej mieszkaniu i rozmawiać o przyszłości, zamiast korzystać z bez troskich rozrywek.

Mieli tyle wspólnego, przypomniwała sobie. I świetnie się rozumieli. Jej nowe mieszkanie dlatego było tak niemiłe, że w niczym nie przypominało starego. Nie wypełniały go śmiechy, gorące dyskusje z przyjaciółmi. Było zupełnie puste.

"To można łatwo zmienić" - poczuła nagle przyływ energii. Pomyślała o dwóch nowych "łobuzach" i podniosła słuchawkę, wykręcając numer.

- Per? Mówi Eryka. Nazwę swoje koty Słoneczny i Ciepły.

- Słoneczny, Ciepły?

Oparła się wygodnie na krześle z wyrazem szczęścia na twarzy. Zapomniała już, jak wspaniały jest jego głos.

- Tak. Jak w Kalifornii.

- Dlaczego nie Niebieski i Zielony? Albo Morze i Piasek?

- Och, chciałam, żeby to było coś z klasą, a nie coś pospolitego.

- A Słoneczny i Ciepły nie są pospolite, tak?

- Przynajmniej przypominają dom. Poczuła niezadowolenie w jego głosie.

- Czy tak powinna mówić nordycka królowa? Eryko, kiedy w końcu uznasz, że tu jest twój dom?

- Kiedy temperatura dojdzie do czterdziestki, a na drzewach wyrosną pomarańcze. Kiedy mogę odebrać kociaki?

- Przyniosę ci je dziś wieczorem. Będiesz w domu o siódmej?

- Tak, wspaniale. Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu. - Koty będą dla niej miłym towarzystwem, ale po co się oszukiwać - przede wszystkim chciała zobaczyć Pera.

- Tylko nic przedtem nie jedz.

- Zapraszasz mnie do "Burger King"?

- Nie żartuj sobie.

Kiedy odłożyła słuchawkę śmiech Pera brzmiał jeszcze przyjemnie w jej uszach. Nagle zasepiła się.

"Miałam znaleźć przyjaciół wśród swoich współpracowników, a nie nawiązywać kontakt z ludźmi, którzy mnie nie rozumieją. Ale w końcu nic

się jeszcze nie stało - tłumaczyła sobie. - To będzie po prostu rewizyta. Czysta kurtuazja".

Ale w jej pamięci zbyt żywe było wspomnienie gorących pocałunków.

Czy wszystko to, co czuła do Pera, nie było jedynie wynikiem kilku nocy spędzonych samotnie w motelu?

"Muszę się opanować" - pomyślała. Wszystko, czego potrzebowała, to miły wieczór spędzony w sympatycznym towarzystwie. Rozmowa i jakieś jedzenie.

Uśmiechnęła się do siebie i przysunęła stertę wydruków. Per na pewno powiedziałby, że to spotkanie zaranżowały dobre duchy po to, żeby nie czuła się samotna.

"Na pewno, jeden z nich zajmuje się wyłącznie samotnymi ekspertami komputerowymi" - pomyślała.

Może to urok Pera, a może jego przywiązanie do tradycji odrywało ją od logicznego, sztywnego życia, jakie prowadziła do tej pory.

Podniosła pierwszy arkusz i wzrok jej padł na zegar. Za dziesięć piąta. Może pracować do piątej trzydzieści. Potem popędzi do domu i przygotuje na szybko hamburgery. Ale jeżeli wyjdzie wcześniej, będzie mogła kupić u rzeźnika kurczaka i przygotować go a'la Hawaii.

Przypomniała sobie, jakie przyjęcie zgotował jej Per. Potrawy były dobrane bardzo starannie, żeby mogła poznać skandynawskie przysmaki. Poczula w ustach smak gluggu i mimo woli zaróżowiła się. Gorąco od ognia było niczym w porównaniu z tym, co czuła wewnątrz, kiedy Per ją dotykał.

Poczula, że musi przygotować coś specjalnego. W pośpiechu wrzuciła papieryska do torebki, włożyła buty i już jej nie było. "Jeżeli teraz ktoś stanie mi na drodze, lepiej, żeby był ubezpieczony na wysoką sumę" - pomyślała.

Oprócz kurczaka a'la Hawaii, Eryka przygotowała sałatkę z warzyw.

"Nareszcie coś świeżego - ucieszyła się. - Nie smakują wprawdzie jak dopiero co zerwane, ale są niezłe".

Do tego miała butelkę czerwonego, kalifornijskiego wina i sernik, który kupiła w cukierni za rogiem.

Kiedy kurczak się gotował, wzięła prysznic, zrobiła dyskretny makijaż i włożyła purpurową sukienkę.

Zaczęła szukać obrusa i serwetek w jednym z wielkich pudeł, kiedy rozległ się dzwonek. To był Per, koty i Freya.

- Mam nadzieję, nie masz nic przeciwko niej. Zapewniła mnie, że ją też zaprosiłaś.

- Oczywiście, bardzo się cieszę, że ją widzę. Nie zrezygnowałam jeszcze z zamiaru uwolnienia jej od ciebie. - Włożyła koty do pudełka, które odtań miało być ich legowiskiem i przykryła je ostrożnie kocem. Przekonana, że nie ma w pobliżu nic, o co mogłyby się skaleczyć, wróciła do pokoju gościnnego i naalała dwie lampki wina.

- Dzisiaj mamy wieczór kalifornijski. Powinieneś poczuć, jak wspaniale tam się żyje.

- Tego właśnie oczekiwałam.

Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem, ale uśmiechnął się do niej niewinnie. Podniósł kieliszek.

- Za twój nowy dom. Oby bogowie dali ci w nim wiele szczęścia.

Wypiła i powróciła do przerwanych poszukiwań.

- Najpierw niech mi dadzą czas na umeblowanie się.

Znalazła prześcieradło i ręczniki oraz mały dywanik. "Dlaczego nie ma tu obrusa?" - westchnęła do bogów.

Per kucnął obok niej.

- Mówisz, że nie taki ma być wystrój wnętrza? - zapytał i wykonał ruch ręki, wskazując ustawione w stertę pod ścianą, porzucane prześcieradła i puste półki. - Myślałem, że to też kalifornijski styl.

Poklepała go lekko po ramieniu.

- Wszystko tu ułożę, jak tylko znajdę trochę czasu. Teraz chcę tylko znaleźć obrus.

- To chyba nie będzie aż tak trudne. Chcesz, żebym poszukał w którymś z tych kartonów?

- Możesz. Mam dwa obrusy, jeden cały biały, lniany, a drugi biało-czerwony. Każdy będzie dobry. - Zaczęła grzebać w pudełku, do którego matka zapakowała bardzo starannie szmatki, miotły i pędzelki.

- Nie pamiętasz, gdzie je schowałeś? Odwróciła się i zobaczyła, że trzyma w dłoniach magnetofon i radio.

- Matka wszystko przepakowała, kiedy pudła były w jej mieszkaniu. Uważa, że jestem beznadziejną gospodynią.

- Nie, w to nie uwierzę!

Spojrzała za siebie zaciekawiona, co też wywołało u niego tak żywą reakcją. Przyglądał się jej z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Ty naprawdę masz matkę?! - Udawał zdziwienie. - Bogowie! Gotowaś jeszcze przyznać się do ojca! Nie wiem, czy zniosę ciężar tych zwierzeń w jeden wieczór. Lepiej powróćmy do komputerów.

- Bardzo zabawne. Zaszokuję cię do końca; mam też siostrę.

- Och! - jęknął rozdzierająco i zakrył oczy dłońmi. - Czy jesteś pewna, że możesz powierzyć mi te wszystkie twoje sekrety?

Szczęściem dla Pera, biały obrus znalazł się na samym wierzchu kolejnego pudła, wyjęła go więc spokojnie i wyprostowała się.

- Idę nakryć do stołu. Zostawię cię samego, żebyś otrząsnął się z szoku. - Nie czekając na odpowiedź, pospieszyła do kuchni.

Dobiegł ją słaby głos.

- Mogę potrzebować pierwszej pomocy. Bardzo osobistej.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Mam dzwonić po pogotowie?! - krzyknęła. Nie odpowiedział, a ona nie przestała się uśmiechać. Wyobraziła go sobie rozciągniętego na sofie z gazetą w dłoni, czekającego na jej powrót. Zajrzała do kurczaka, wsunęła do piekarnika tackę z zapiekankami, włączyła minutnik i zaczęła rozkładać naczynia. Nagle w drzwiach stanął Per. W rękach trzymał lalkę. Uśmiech spełził z jej ust, dobry nastrój ulotnił się momentalnie.

- Skąd to wzięłeś? - zapytała zdumiona. Poznała Scarlet O'Hare, którą bawiła się dawno temu, jeszcze w szkole średniej.

- Z pudełka, w którym znalazłaś obrus. Przykrywał całą gromadkę takich małych ludzi. - Przyjrzał się lalce i poprawił jej kostium z okresu Wojny Domowej. - Nigdy nie sądziłem, że lubisz bawić się lalkami.

- Nie lubię. - Zabrała mu zabawkę. Dlaczego, u licha, matka przysłała jej to wszystko. Szybko poszła do pokoju i położyła lalkę obok Heidi, Marii von Tropp i Doroty. Zamknęła pudełka ze złością.

Per przyglądał się jej bacznie, kiedy wróciła do kuchni, ale nie miała ochoty na jego psychoanalizę. Rozkładała głośno sztucce i chyba nawet Freud nie odważyłby się w tej chwili głośno wyrazić opinii na jej temat.

- Cóż złego w takiej kolekcji? - zapytał Per, kiedy cisza stała się nieznośna.

- Nic. Ja z tego już dawno wyrosłam. - Zajrzała jeszcze raz do piekarnika, żeby nie spotkać oczu Pera.

- Chcesz powiedzieć, że zmieniłaś je na maszyny. Obrzuciła go szybkim spojrzaniem.

- To było moje młodzieńcze hobby. Lubiłam je przebierać za bohaterów filmowych. - Jej głos był zimny. - Teraz już mnie to nie bawi. Znalazłam sobie inne zajęcie.

- Dlaczego nie możesz tego robić?

- A dlaczego ty się wtrącasz? Nie miałaś ulubionych zabaw, z których wyrosłaś? Przecież to normalne, że wyrasta się z pewnych rzeczy.

- Wcale nie trzeba się ich wstydzić. - Zbliżył się do niej. Za bardzo, żeby mogła myśleć spokojnie. Poza tym nie mogła być na niego zła, kiedy tak dziwnie zaglądał jej w oczy, kiedy jej serce wiedziało już, czego jeszcze nie można zrationalizować. Chciała ukryć się w jego ramionach, ale najpierw postanowiła załatwić sprawę lalek.

- Nie wtrącaj się - powiedziała, a jej wzrok błędził gdzieś po stole, na którym była rozlana odrobina wina. - Jest mi trochę głupio, ale się nie wstydę.

Per delikatnie uniósł jej podbródek tak, że musiała na niego spojrzeć.

- Przecież możesz interesować się, czym chcesz, Eryko - wyszeptał cicho. - Żeby być naprawdę szczęśliwym trzeba być trochę dzieckiem. Dlaczego tak bardzo lubię to, co robię? Wydaje mi się, że ciągle jestem małym chłopcem, który chce przynieść do domu każdego zwierzaka, którego spotka. No, może poza niedźwiedziem i innymi takimi.

Eryka uśmiechnęła się i poczuła, że wraca jej dobry humor. Przytuliła się do Pera.

Lalki były bolesnym wspomnieniem odejścia jej ojca. Opuścił je na dziesięć miesięcy przed śmiercią i to, co matka teraz opowiadała, nie mogło przywrócić jej dzieciństwa. Lalki zostały starannie zapakowane i głęboko ukryte razem z marzeniem o happy-endach. Zadzwoił minutnik i gwałtownie wyrwała się z ramion Pera.

- Czas coś zjeść! Pocałował ją.

- Niezły pomysł, umieram z głodu.

Kolacja przebiegała spokojnie. Per był zachwycony kalifornijskim jedzeniem, a ona cieszyła się z jego towarzystwa.

Nie wspominali więcej o lalkach, ale świadomość, że poznał jej tajemnicę, w pewien sposób, cieszyła Erykę.

Wiedziała, że to głupie myśleć w taki sposób, ale obawiała się, że Joe nie rozumiałby tej sprawy. Komputery stanowiły całe jego życie. Nigdy nie mógł pojąć jej potrzeby ucieczki w fantazję. Nie tak jak Per!

W czasie posiłku Freya położyła się obok stołu bacznie ich obserwując. Z wyrozumiałością traktowała koty, które urządziły sobie obok niej ginitwy.

Wino, rozmowa, baraszkujące zwierzęta... Eryka poczuła nagle, że Per jest jej bardzo bliski. Pomyślała, że trudno byłoby jej przetrwać, gdyby nie jego obecność.

Ale nie było wiele czasu na rozmyślanie. Nie sprzyjał im nastrój tego posiłku. Śmiali się głośno i beztrosko. Ucichli nieco przy zmywaniu naczyń, Eryka wkładała w jego dłonie umyte naczynia, a on wycierał je ostrożnie.

"Takie duże dłonie - pomyślała - a wcale nie są niezgrabne".

Na przegubie przedramienia dostrzegła bliznę, ledwo widoczną spod jasnych włosów.

- Skąd to? - zapytała, dotykając ją lekko palcami. - Niezadowolona pacjentka?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Chyba nie wierzysz w to, że którakolwiek mogłaby być nieusatisfakcjonowana tym, co robię...?

- Och! - Eryka dostrzegła wyraźne ślady kłów i nie spieszyła się tym razem.

- I tym jakim jestem....

- Do czasu być może.

- Dlaczego świat jest taki niesprawiedliwy - załkał, trzymając się za rękę. - Wszystko, co chciałem zrobić, to zdjąć szew z pięknej mordki, i oto, co dostałem w zamian.

- Biedactwo. Może usta nie są organem, na którym pracujesz najpewniej? Odłożył ręcznik z figlarnym uśmiechem.

- Usta to moja specjalność. Zaraz się przekonasz.

- Czyżby? - wyszeptała. Przyniósł się do niej o krok.

- Kobiety zjeżdżały się z całego świata, studiować pod moim kierunkiem.

Usta Eryki drgnęły.

- Musiałeś być okropnie zapracowany. Czy zostały ci jeszcze jakieś wargi po tym wszystkim? Pewnie nie i dlatego nosisz taki zarost. Po prostu ukrywasz ich brak.

Silne ramię owinęło się dookoła jej talii i przygarnęło ją mocno.

- Odesłałem je wszystkie z niczym. Bogowie uprzedzili mnie, żebyśmy się oszczędzali dla kogoś wyjątkowego.

- I skąd będziesz wiedział, że to ten ktoś?
- Bogowie mi ją wskażą. - Pocałował Erykę namiętnie.

"Jego usta są wspaniałe" - przemknęło jej przez głowę. Ciepłe i miękkie budziły w niej gwałtowne dreszcze. Burzyły krew w żyłach. Chciałaby pozostać w jego objęciach na zawsze, ale pomyślała, że kuchnia nie jest najodpowiedniejszym miejscem dla miłosnych wzlotów i odsunęła się nieznacznie.

- Chodźmy do pokoju. Reszta naczyń może poczekać.
- Nie, nie. - Zaśmiał się. - Umyjemy je teraz i pójdziemy na spacer.

Przyglądała mu się długą chwilę. Była w leniwym, miłosnym nastroju, gotowa do pieszczot -nie do spacerów po tundrze.

Prychnęła ze złością.

- Chyba zwariowałeś. - Włożyła talerz do zlewu trochę głośniejsze niż należało. Piana rozprysnęła się dookoła. - Nigdzie nie idę. Przy temperaturze poniżej dwudziestu stopni zamrzam.

- Jest bezwietrznie i naprawdę bardzo przyjemnie.

- Przyjemnie jest tutaj! - Kiwnęła głową w stronę pokoju. - A kiedy pomożesz mi rozpaścić ogień w kominku, będzie jeszcze przyjemniej.

- Chcę ci pokazać, jak piękny jest mróz. - Per wytarł ostatni talerz.

- Czy to polecenie od twoich bogów?

- Nie dąsaj się, to nie przystoi królowej. Wkładaj płaszcz i idziemy.

Zmarszczyła brwi w nadziei, że zrezygnuje z tego projektu. Nie chciała wychodzić, ale przecież nie chciała też zrezygnować z jego towarzystwa. "Może zamrznę po drodze - myślała - i okaże się, że miałam rację, nie chcąc iść". Powoli nakładała płaszcz, rękawiczki i buty.

- Chodź szybciej - nawoływał niecierpliwie zza drzwi. - Księżyc jest w pełni i naprawdę uroczym to wszystko wygląda.

- Napisz coś takiego na moim grobie. - Wyszła zrezygnowana.

Kiedy wracała do domu, sypał gęsty śnieg i mało kto zdążył go odgarnąć do tej pory. Maszerowali, zostawiając białe ślady. W pierwszej chwili, jak zwykle, poczuła uderzenie mrozu. Wcisnęła głowę w kołnierz i przytuliła się do Pera.

Zauważyła, że istotnie było bezwietrznie, a mróz nie wciskał się aż tak brutalnie pod ciepłe ubranie.

Powoli zaczęła dostrzegać piękno mroźnej nocy. Wydawało się, że gwiazdy świecą jaśniej, a księżyc nadaje okolicy dziwnego kolorytu. Śnieg

na gałęziach sprawiał, że odcinały się wyraźnie na tle nieba. Dziwił ją spokój tej nocy.

Chłód zatrzymywał większość ludzi w domu, a śnieg tłumiał zwykłe, miejskie hałasy. Szli obok siebie. Czują się jak w innym świecie. Per ścisnął mocno jej dłoń. Po raz pierwszy od trzech tygodni nie czuła się tu obca. Odnosiła wrażenie, że to też trochę jej świat i wydawało się jej, że zaczyna rozumieć głęboką miłość Pera do tego miejsca.

Nawet dotkliwy mróz posiadał pewien urok, kiedy przenikał aż do krwi. Nagle zdała sobie sprawę, że w każdej części świata znajduje się coś szczególnego, niepowtarzalnego, godnego uwagi.

Właściwie nigdy nie zwracała uwagi na miasto, w którym mieszkała. Wszystkie miasta były do siebie tak podobne. Teraz znalazła się w nowym, dziwnym świecie. Dostrzegła nieprzeparty urok we wszystkim, co ją otaczało. Prawie zazdrościła

Perowi, że może uważać to miejsce za swój dom, i odnosić do siebie jego tradycje. Ujrzała wszystkie wady swojego "koczowniczego" życia. Z żalem zauważyła, że są prawie pod jej domem.

- Wezmę Freyę i uciekam. Obydwoje mieliśmy dzisiaj ciężki dzień.
- Nie chciała, żeby odchodził tak wcześnie.
- Ten spacer całkiem mnie rozbudził. Mógłbyś jeszcze wejść na chwilę.
- Oczywiście.

Freya otworzyła jedno oko i leniwie machała ogonem. Koty zwinięte obok niej, nawet się nie poruszyły.

Eryka wstawiła wodę, zdjęła ciepłe ubranie. Szybki marsz rozgrzał ją. Wróciła do kuchni i przygotowała herbatę, dodając do każdego kubka odrobinę brandy.

Siedzieli na dwóch końcach stołu, popijając gorący napój. Rozmawiali cicho. Eryka czuła, że dobra kolacja, długi spacer, a teraz ciepło i herbata usypiały ją.

Nie mogła powstrzymać ziewania.

Per zaśmiał się.

- Widzę, że czas na mnie.

Eryka czuła się tak wspaniale, że chciała przeciągnąć ten wieczór jak najdłużej. Półprzymkniętymi oczami obserwowała, jak Per szykuje się do wyjścia. Freya już dawno była gotowa, tylko koty, rozbudzone gwałtownie, nie wiedziały, co ze sobą począć.

Per objął Erykę. Oparła głowę na jego piersi, marząc, aby mogła tak zasnąć. Czowała pocałunki na karku i podała usta spragnione pieszczoty. Czowała, że rośnie w niej gorące pragnienie, że staje się coraz bardziej gwałtowne. Miała świadomość potrzeby innej niż sen.

- Chcesz pojeździć jutro na łyżwach?

- Dotąd jeździłam tylko na deskorolkach - od-mruczała, nie odrywając się od niego.

- Prawie to samo. - Cmoknął ją jeszcze dwa razy w szyję i raz, żartobliwie, w ucho. - Przyjadę po ciebie o szóstej.

- W porządku.

Ostatni pocałunek zatrzymał jej serce i oddech. Czowała, że pogrąża się w nim i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Per wychodzi.

- Do zobaczenia jutro.

Eryka stała oparta o ścianę, jeszcze czując gorące pocałunki. Koty z głośnym miauczeniem biegały dookoła pokoju. Przygarnęła je mocniej.

- Hej, zostajecie ze mną. - Uważnie zajrzała w dwie pary zielonych oczu.

- Wiem, tęsknicie za Freją. Ja tęsknię za Perem, więc jesteśmy w tej samej sytuacji.

Bez wyraźnej przyczyny otworzyła pudełko z lalkami i zaczęła je wyjmować jedną po drugiej. Przypomniała sobie, ile czasu poświęcała na każdy strój. Chciała, żeby były idealne. Sukienka Scarlett miała sprawić, że Ret zakocha się w niej znowu, a czerwone buty Doroty miały ją zaprowadzić z powrotem do Kansas, do domu.

Pamiętała, jak każdej soboty ojciec zabierał ją i siostrę do kina. Oglądali nowe albo stare filmy, czasem zagraniczne "z napisami". Krystyna zawsze płakała, ojciec koił jej ból, ciesząc się z tak okazywanej wrażliwości.

Eryka nigdy nie była wylewna, ale też chciała pokazać ojcu, czym są dla niej te filmy. Tak powstała kolekcja.

Nigdy nie czuła powołania do szycia, ale pracowała uparcie. Chciała, aby każdy kostium był idealny. I nagle ojciec zostawił je wszystkie.

Właśnie wtedy, kiedy czuła się taka kochana, taka szczęśliwa. Po prostu odszedł. Sobotnie wyjścia zdarzały się coraz rzadziej, aż w końcu nie pojawił się przez dwa miesiące. Potem miał atak serca.

Eryka pakowała lalki. Nauczyła się wtedy, że na miłości nie można polegać. I że żadne cudowne chwile nie stworzą choćby wrażenia domowego ciepła. Nic nie mogło zmusić ojca do powrotu i sprawić, aby

znów je kochał. Nauczyła się, że sama musi sobie stworzyć szczęście.

Podniosła się i zaniósła koty do łóżka. Ten dzień był taki długi, że zasypiała prawie na stojąco.

RS

Rozdział 6

- Nie powiedziałaś mi, że to będzie przyjęcie - stwierdziła Eryka.

Per zatrzymał samochód wśród innych zaparkowanych przy drodze i wyłączył silnik.

- To nie ma żadnego znaczenia. A może miałaś co do mnie jakieś plany w ten wieczór?

Mimo chłodu w samochodzie, poczuła, że się rumieni.

- Po prostu nie wiedziałam - to wszystko. Poza tym jestem nieodpowiednio ubrana.

Ze śmiechem pocałował ją i otworzył drzwi.

- Łyżwy to łyżwy, jesteś ubrana na łyżwy, więc niczym więcej się nie przejmuj.

Chciała odpowiedzieć, że niczym się nie przejmuje, ale Pera nie było już w samochodzie.

"Przecież nie boję się obcych - pomyślała. - Nie chodzi o to, że tu będzie dużo obcych ludzi".

Per otworzył jej drzwi samochodu. Kiedy wyskoczyła na ubity śnieg, wziął dużą torbę z tylnego siedzenia.

- Zawsze przygotowuję glugg - wytłumaczył.

- Zawsze, a więc nie jest to zwykłe, okazjonalne spotkanie.

- Tak, spotykamy się od momentu, kiedy Bill i Paula kupili ten dom dziesięć czy dwanaście lat temu.

- To długo. - Nigdy nie mieszkała tak długo w jednym miejscu. - I ciągle trzymacie się razem?

- Och, ludzie przychodzą i odchodzą. Ciągłe jest ktoś nowy. - Objął ją czule. - Zobaczysz, będziesz się bawić wspaniale i zechcesz tu wracać każdego roku.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo stali już przy drzwiach. Nie zauważyła nawet, że nigdy nie robi tak odległych planów.

Niska, siwowłosa kobieta otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka.

"To pewnie Paula - zgadywała Eryka, kiedy kolejno najpierw ona, a potem Per zostali wyściska-ni. - A wysoki mężczyzna, który wprowadził ich do jadalni to Bill - jej mąż".

Dalej Eryka nie pamiętała już nikogo. Wszyscy byli bardzo mili i odnosili się do Pera z wielką sympatią, więc nie przejęła się tym, że nie

pamiętała już żadnego imienia. Zresztą Per zawsze mógł jej pomóc. Jednak Pera zaciągnięto do kuchni i została sama.

- Opowiedz nam coś o sobie, Eryko. - Szczupła kobieta w obcisłym czerwonym sweterku usiadła obok niej na sofie.

Eryka ucieszyła się. Poczowała wdzięczność za wciągnięcie jej do ogólnej rozmowy.

- Cóż, pracuję dla Centrum Danych, zajmuję się układaniem programów....

- Nie, nie, opowiedz o sobie. - Kobieta przerwała jej ze śmiechem.

Mężczyzna siedzący przy stole wtrącił się z wyjaśnieniem:

- Umówiliśmy się, że nie będziemy tu rozmawiać o pracy. To ma być wypoczynek.

- Och! - Eryka uśmiechnęła się z trudem i poczuła ucisk w żołądku. "O czym rozmawiać z takimi ludźmi, którzy nie chcą poznać spraw zawodowych?"

- Per przyprowadził cię tu po raz pierwszy?

- Tak. Przyjechałam dopiero miesiąc temu. Z Los Angeles.

- To musiał być dla ciebie szok. Jak ci się podoba Minneapolis?

- Całkiem miła. Nie miałam jeszcze okazji obejrzeć miasta dokładniej. Mam dużo pracy. - Zdała sobie sprawę, że znowu mówi o swojej pracy. Ale Per nie miał racji. Potrafi rozmawiać i o czym innym. - Prawdziwym szokiem był tutejszy klimat, ale chyba już się przyzwyczaiłam... - Zmarszczyła brwi. Czy rozmowa o pogodzie naprawdę jest ciekawsza od rozmowy o komputerach?

- Eryka wydaje się bardzo miła. - Paula wyjęła z szafki duży garnek.

- Jest miła. - Per przysunął do siebie butelkę stojącą na stole i sięgnął po torbę z przyprawami.

- Chcesz, żebym jej powiedziała, jakim jesteś wspaniałym mężczyzną?

- Jeżeli sam jej o tym nie przekonam, nie na wiele się zdadzą twoje słowa. - Powoli wyjął brandy i cukier.

Paula nie ucieszyła się.

- Czy to poważne?

- Tak sądzę. - Uśmiechnął się szeroko. Kobieta oparła się o ścianę, krzyżując ręce na

piersiach, spoglądając jak niespokojna matka.

- Nie wierzę. Jeszcze trzy tygodnie temu, kiedy byłeś na obiedzie, nie

wspominałaś nic ani słowem.

- Chcesz powiedzieć, że pożyłaś pięcioro dzieci i nigdy nie słyszałaś o miłości od pierwszego wejrzenia? - Wierzył, że właśnie to jemu się przydarzyło. Od razu pociągnęła go wrażliwość Eryki, od razu czuł, że musi się nią zaopiekować. Wczoraj, kiedy zgodziła się wziąć koty, naprawdę uwierzył, że mogą być razem. Ona uczyniła pierwszy krok.

- Ale Bill mówi, że Eryka jest z Los Angeles. Per wsypał do garnka przyprawy.

- Czy w Los Angeles nie mieszkają normalni ludzie?

Nie drażniła go ta rozmowa, bo wiedział, że Paula naprawdę martwi się o niego. Objął ją ramieniem.

- Ona jest inna niż Jodi, jeżeli o to chodzi. Czuję się przy niej szczęśliwy jak nigdy przedtem.

Niepokój nie zniknął jednak z twarzy Pauli.

- Przecież ty jej prawie nie znasz.

- Znam ją wystarczająco. Pokiwała głową.

- Założę się, że ona myśli tak samo. Per obserwował gotujący się płyn.

- Pewnie tak.

- Och, Per, obiecaj mi, że będziesz ostrożny. Przecież ona nie pokocha cię tylko dlatego, że ty tego chcesz.

- Tym razem będzie inaczej. - W jego głosie brzmiała pewność. - Jeszcze nigdy nie czułem się tak, jak teraz.

- Może zjadłeś coś niedobrego - skrzywiła się Paula, a Per uśmiechnął się na widok nadchodzącego Billa.

- Hej, wy, kiedy w końcu ten glogg będzie gotowy? Tłumy się niecierpliwia!

- Paula usiłuje mi matkować.

- Czy mam wyjść? - zapytał Bill.

- I zostawić mnie na jej pastwę? Dziękuję, przyjacielu.

Śmiali się głośno, ale Paula miała poważną minę.

- On sądzi, że się zakochał!

- To wspaniale! Od kiedy nie wierzysz w miłość? - zapytał zdziwiony.

- Nie o to chodzi. On jej prawie nie zna i martwię się, żeby go nie zraniła.

- A może chodzi o to, że ty jej nie znasz. Chodź, mamuśka, do ludzi, niech Per sam się męczy nad tą trucizną, masz wielu gości.

Bill spojrział na Pera z sympatią i objął żonę.

Per był zadowolony, że zostawili go samego. O ile to w ogóle możliwe w samym środku przyjęcia. Ludzie wchodzili i wychodzili, ale nie zwracał na nich uwagi.

Rozumiał Paulę bardzo dobrze. Znali się, zanim jeszcze spotkał Jodi, a po jej odejściu jeszcze bardziej się zbliżyli do siebie. Ale Paula nie chciała zrozumieć, że Eryka była naprawdę inna. Przy Jodi nigdy nie czuł takiego pożądania, nigdy nie pragnął być z nią na zawsze i wszystko dzielić w przyszłości.

"Czas tu nie gra żadnej roli" - mówił sobie. Z jego upływem uczucia jakie żywił, mogły tylko nabrać intensywności. Zresztą przy Eryce nic nie mogło dziać się zbyt szybko. W jej oczach była nieustępliwość i wiedział, że musi postępować z nią bardzo ostrożnie, posuwać się krok po kroku. Chciał ją przekonać, że może na nim polegać, że bogowie przeznaczyli ich dla siebie. Pochylony nad gluggiem uśmiechnął się ciepło.

Per wszedł do pokoju i Eryka przerwała rozmowę, żeby się do niego uśmiechnąć. Właściwie przysłuchiwała się tylko, bo nie mogła wiele powiedzieć o nowym planie zabudowy miasta. Pomyślała, że nie jest tak dobrze w każdym "nie-komputerowym" temacie, jak myślała.

Per wysunął na środek pokoju mały stolik.

- Pokaz dla Eryki, co Per?

- Przygotowałeś sztuczne ognie?

- Śmiecie się, śmiecie, kto się pierwszy śmieje, pije ostatni.

Poszukał wzrokiem Eryki i uśmiechnął się promiennie.

Ciepło tego uśmiechu przeniknęło jej ciało. Zażęknęła za jego ramionami, za ciepłym objęciem. Odkąd poznała Pera, nieznanne ognie przebiegały przez jej ciało. Przy najlżejszym dotknięciu, przy najmniej znaczącym spojrzeniu czuła, że płonie. "To jest jak glugg bez procentów" - pomyślała.

Per pierwszy odwrócił głowę, ale zrobił to z wyraźną niechęcią. Postawił gorący garnek na stoliku. Wlał odrobinę brandy, wrzucił kostki cukru i zapalił spirytusową maszynkę. Przez kilka minut wszyscy obserwowali jasny płomień. Per mocnym dmuchnięciem zakończył część artystyczną i ku ogólnemu zadowoleniu zaczął rozlewać gorący napój do kubków.

Eryka zarumieniona wzięła pełną garść słonych paluszków i zaczęła je gryźć. Jej oczy spotkały się z oczami Pera i poczuła, że staje się jeszcze bardziej czerwona.

Szczeniwiwie nikt tego nie zauważył. Wszycy powrócili do przerwanej rozmowy. Powoli podeszła do Pera.

- A tobie nie dam, młoda damo - powiedział do niej, wręczając Eryce czarke.

- Jestem już pełnoletnia - przypomniała mu. Per rozejrzał się uważnie, czy wszyscy już mają glugg. Przykrył garnek i postawił go koło ognia.

- Idziemy na łyżwy.

- Gdybym się napiła, byłoby mi ciepłej.

- Gdybyś się napiła, nie ustałabyś na nogach - poprawił ją. - Czy ktoś idzie z nami?

Kilka par już poszło, inni najwyraźniej woleli pozostać w ciepłej.

- Może oni zdają sobie sprawę z tego, że zimno jest okropne.

Per wziął płaszcz Eryki i zaprowadził ją do pokoju, w którym leżało dużo par łyżew.

- Musi być mróz, żeby był lód. Wy, Kalifornijczycy, nie jesteście w tym zbyt dobrze oblatani, co?

- Zdecydowanie nie. - Znalazła odpowiednie łyżwy i wyszła z Perem.

Wieczór był piękny, powietrze zimne, ostre i bezwietrzne. Poszli wydeptaną ścieżką do małego jeziora za domem. Na zimnej, drewnianej ławce włożyli łyżwy. Światła umieszczone za rogami tego naturalnego lodowiska dawały łagodne światło. Pełny i jasny księżyc oświetlał wszystko dookoła. "Jest zbyt pięknie, żeby robić z siebie widowisko" - zastanowiła się.

- Nie jestem najlepszą łyżwiarką - ostrzegła Pera, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził na błyszczącą taflę. Kilka par już jeździło. Uznała, że wszyscy mogli stanowić materiał do reprezentacji olimpijskiej. Żadnego drżenia, potykania się, żadnych upadków.

"Może mnie nie zauważą - próbowała się pocieszyć. - Jest dosyć ciemno. A przynajmniej nie poznają mojej twarzy".

- Wszycy będzie dobrze - zapewnił ją Per.

- Dobrze, ja tylko tak. - Stała na błyszczącej powierzchni, nogi rozjeżdżały się w przeciwnych kierunkach. Jej dłonie kurczowo zacisnęły się na ramionach Pera. - Nie wiem, czy to lubię - jęknęła. "Dlaczego posuwam się dalej, zamiast wrócić na bezpieczne miejsce?" - zastanawiała się gorączkowo.

- Odpręż się - poradził jej ze śmiechem. - Skoro umiesz jeździć na

deskorolce, nie będziesz miała problemów z łyżwami.

- Ja umiem na czymś jeździć? Nic już nie pamiętam.

- Twoje nogi pamiętają. Pozwól im właściwie pracować... Dobrze. Tylko trzymaj się mnie mocno i prowadź, żeby sobie pojeździły same.

Zaśmiał się znowu, a Eryka zawtórowała mu. Rzeczywiście odprężyła się, ale nadal trzymała się Pera, jak mogła najbliżej.

- Widzisz, już lepiej! - zawołał z entuzjazmem.

- To było niesamowite. Będę miała co opowiadać wnukom.

Po chwili zapytała drżącym głosem.

- Czy już?

Wolno ruszyli w stronę ławki. Eryka dalej mocno trzymała się Pera. Kiedy zeszła z lodu, poczuła się bardzo pewnie. Ciemne gałęzie drzew wyraźnie odcinały się od rozświetlonego nieba i tylko odrobiny śniegu znaczyły ich zagięcia.

Światła domów po drugiej stronie jeziora błyszcząły jak gwiazdy.

Eryka powoli dochodziła do siebie, instruowana łagodnie przez Pera. Istotnie przypominało to deskorolkę. Było jak gdyby bardziej ślisko, ale tak samo trzeba było się poruszać.

Im pewniej czuła się na nogach, tym mniejszą uwagę zwracała na wykonywane ruchy, koncentrując się na swoim towarzyszu.

Podziwiała jego siłę, delikatność, to, że mogła poddać mu się swobodnie, naturalnie, nie tracąc ani na chwilę poczucia własnej odrębności. "Zaufałam mu nieomal od razu - przyznała. - Czy to nie jest niepokojące? W każdym razie bardzo miłe".

- To teraz powiedz mi o swoich wnukach - powiedział nagle.

- O wnukach?

- Wspomniałaś, że będziesz im opowiadać, jak uczyłaś się jeździć na łyżwach. Jak na babcie nieźle się trzymałaś, nie podejrzewałem, że możesz być aż taka stara!

Jej śmiech zadźwięczał radośnie. Noc stała się nagle ciepła i cudowna. Przywarli do siebie mocno, a drzewa oddalały się same.

"Jak mogłam żyć dotąd bez tego uczucia?" - pomyślała Eryka.

Dotyk jego ust był delikatny i czuły, a jednak głodny, jakby pragnął ciągle więcej. Jego ręce błądziły po grubym kozuchu; mówiły bezgłośnie o tym, jak jej potrzebuje, o jego tęsknocie i nadziejach.

Usta stawiała własne pytania, a Eryka odpowiadała na nie przytulona, nie

do końca rozumiejąc. Jedyne, co czuła wyraźnie, to drżenie własnego ciała, które ją ogarniało, i to, że chciała wszystko zapamiętać.

Powoli odsunęli się od siebie. Powietrze było nieruchome, pełne oczekiwania. Eryka rozejrzała się niepewnie i stwierdziła, że zostali sami.

- Pozostali najodważniejsi - skostatowała z dumą. Jej głos drżał lekko.

- Albo bali się, że jesteśmy gotowi stopić lód i wszystkich zmoczyć. - Per zdjął jej łyżwy i poprowadził w stronę domu.

- Moje nogi już się przyzwyczyły - szepnęła. - I właściwie to nie chcę wracać.

Pocałował delikatnie czubek jej nosa.

- Wiem, co czujesz. Tutaj jest naprawdę cudownie.

Przytulił się do niej mocniej. Długo siedzieli na ławce, podziwiając księżyc nad ich głowami.

- Chciałbym kiedyś mieszkać w takim miejscu - powiedział cicho.

- Przecież masz wspaniałe mieszkanie.

Per zniżył głos, jakby dostrzegł w ciemności coś, czego ona jeszcze nie widziała.

- Jest wystarczające dla mnie, dla Freyi, ale to jeszcze nie to. Tutaj można jeździć daleko na narty, a wieczorem chodzić z dziećmi na łyżwy.

- Freya dobrze jeździ? - zapytała niewinnie Eryka. Uważała, że Per był wspaniały, ale przerażała ją intensywność jego marzeń. Były tak odmienne od jej własnych i powiększały dystans między nimi.

Per zaśmiał się, czarowny nastrój prysnął jak mydlana bańka.

- Przypuszczam, że twoje plany są nieco inne. Odniosła wrażenie, że Per czyta w jej myślach.

"A może to nordyccy bogowie wysługują mu się w ten sposób?"

- Jeżeli mam być szczerą, nigdy nie marzyłam o domku nad zamarzniętym jeziorem. Ale znam Kalifornijczyków, którym by to odpowiadało.

- Wolisz szafas na plaży?

Śmiali się głośno, ale nie podjęli więcej tego tematu.

W ciszy, mocno objęci, wracali do domu. Kiedy Per ścisnął mocniej talie Eryki, czuła, że serce jej bije gwałtowniej.

"Per jest takim kochającym człowiekiem - myślała. - I może dać kobiecie tak wiele. Byłby wspaniałym ojcem" - zdecydowała. Nie rozumiała tylko, dlaczego wizja Pera jako ojca jej rodziny była dla niej tak przykra.

W domu było ciepło i głośno. Eryka pomyślała, że woli chłód i głęboką ciszę, jaka panowała na zewnątrz.

Zostawili łyżwy na swoim miejscu i poszli napić się po kubku gluggu.

- Chcesz jutro pojeździć na nartach? - W głosie Pera było słycać nadzieję.

Pokręciła powoli głową, świadoma, że sprawia mu tym przykrość.

- Nie mogę, na początku przyszłego tygodnia wyjeżdżam z miasta na kilka dni i muszę uporządkować kilka spraw.

Uśmiech zniknął z twarzy Pera.

- Już nas opuszczasz? Dokąd jedziesz?

- Do Nowego Jorku, potem do Chicago. Oczy Pera powoli się rozjaśniły.

- Nie do tropików?

- Nie, chyba, że Nowy Jork i Chicago odpłynęłyby na południe. - Nie bardzo rozumiała, skąd wzięła się ta nagła zmiana na twarzy Pera, ale jednego była pewna - nie lubiła, kiedy przestawał się uśmiechać. Poczowała przypływ szczęścia, kiedy uśmiech powrócił na jego twarz.

Rozdział 7

Telefon zabrzączał. Eryka niecierpliwie nacisnęła przycisk.

- Liza, potrzebuję trochę czasu. Zostawię ci wiadomość.

Była wyczerpana, jak nigdy dotąd, po delegacji służbowej. Planowała wrócić dwa dni wcześniej, ale najpierw pojawiły się problemy w Nowym Jorku, potem w Chicago zatrzymała ją śnieżycą. Chciała spędzić noc w wygodnym łóżku, zamiast tego przedrzemała ją na lotnisku, czekając na poprawę pogody. Nie była w stanie wrócić wcześniej. Po powrocie poszła prosto do biura.

Telefon zadzwonił znowu.

"Cóż, u licha?" - pomyślała.

- Liza, czy coś się stało? Usłyszała w słuchawce śmiech.

- Jakiś sympatyczny mężczyzna chce z tobą rozmawiać.

Eryka odetchnęła głęboko. Będzie musiała upomnieć Lizę, że jest w pracy, i nawet jeżeli rozmawia z kimś bardzo czarującym, powinna o tym pamiętać.

- Słucham.

Po chwili ciszy rozległ się znajomy rozbawiony głos.

- Mój przyjaciel, który jest weterynarzem w zoo, ostrzegał mnie, żebym nigdy nie podchodził do lwa w jego jaskini. Teraz wiem, co miał na myśli.

- Czy uwierzysz, że w Chicago jest większy śnieg niż tutaj?

- Nie wiem, co mówią roczne statystyki, ale istotnie słyszałem, że ominięła nas spora burza.

- Wierzyć mi się nie chce, że gdziekolwiek może być pogoda gorsza niż tutaj.

- Tęskniłem za tobą.

Uderzyła ją powaga w jego głosie.

- Co się stało? Czyżby Freya cię opuściła?

- Była zbyt zajęta, żeby mnie w ogóle dostrzec.

- Biedactwo. - Chciała, żeby w jej głosie było słycać sympatię.

- Czy mogę mieć nadzieję, że zlitujesz się nade mną i pozwolisz się porwać na weekend?

Propozycja była kusząca.

- Oczywiście, ale tylko po to, żeby pokazać, jak groźną jestem osobą.

- Będzie wspaniale - zapewnił ją. - Trochę zabawy na świeżym

powietrzu, a potem rozrywki domowe.

- Ależ to brzmi. - Nie mogła ukryć radości.

Kiedy odłożyła słuchawkę, ze śmiechem zrzuciła z nóg pantofle. Perspektywa spędzenia całego weekendu z Perem oszołomiła ją na resztę dnia. Czas, który spędziła w delegacji, ciągnął się, jak nigdy dotąd. Wraciała do Minneapolis z prawdziwą radością. Jak do domu...

Per przyjechał po Erykę w sobotę od razu po pracy. Oznajmił, że jadą na narty. Wyjaśnił Eryce, jak powinna się poruszać i już po chwili uznała, że nie jest to takie trudne.

Zjeżdżali w dół, zostawiając za sobą długi, nierówny ślad. Czysto fizyczna rozrywka odświeżyła Erykę bardziej, niż się tego spodziewała. Podziwiając piękno otoczenia, poczuła się jeszcze bardziej związana z Perem. Mijali drzewa pokryte białym puchem, przejeżdżali przez tunele, nad którymi ośnieżone gałęzie wyciągały się ku niebu.

Eryka napawała się panującym wokół spokojem. Per odkrył ślady zająca i pokazał jej, gdzie jest jego kryjówka. Wskazywał też sarnę w oddali, ale ponieważ akurat się ścigali, Eryka sądziła, że to wybieg, aby odwrócić jej uwagę.

Kiedy znaleźli się przy ciężarówce, Eryka uznała, że na śniegu można się bawić tak samo dobrze, jak na gorącym piasku. A towarzystwo Pera jeszcze uatrakcyjniało to wszystko. Nawet grzebanie w stosie starych ubrań, w poszukiwaniu czegoś suchego do przebrania, było zabawne.

- Nie wiedziałam, że masz coś takiego! - wykrzyknęła na widok czapki, którą można było zakryć całą twarz. - Tego potrzebowałam dzisiaj, żeby nie zmarznąć.

Zaśmiał się na widok tego przebrania.

- Eryka, Mściciel w Masce.

Przejrzała się w lusterku. Beżowa czapka z otworami na oczy, nos i usta, obszytymi na czerwono, zrobiła na niej pozytywne wrażenie. Uznała, że wygląda w niej jak krwawa bestia.

- Gdybym poszła w tym do pracy, nie miałabym kłopotów, jeżeli chodzi o posłuch.

- O jakiej pracy myślisz? Chcesz okradać banki? Zamachnęła się pięścią, ale obezwładnił ją ze śmiechem.

- Chodź do mnie, krwawy Mścicielu. - Zdjął jej czapkę i potargał włosy.

- Boks to sport halowy. Odkładamy go na później. Wracamy do domu.

Cmoknął ją w usta. Uznała to za zapowiedź dalszych pieszczot, ciepła, czułości, uczucia tęsknoty i przynależności. Wdrapała się do ciężarówki i całą drogę siedziała blisko niego.

Kiedy weszli do domu, przywitani Freyę, strząsając śnieg z ubrań.

- Lepiej zdejmij to wszystko - poradził Per. - Jesteś przemoczona - wyjaśnił i poprowadził ją za rękę do pokoju. - Weź prysznic.

Podeszła za nim do schodów, które wiodły do sypialni. "Dlaczego poddaję się tak łatwo jego sugestiom?"

- Mogę pojechać do domu i tam wziąć prysznic. - Usiłowała mówić stanowczo.

- Nonsens. Lepiej zrób to tu, na miejscu.

Nie odpowiedziała, z mieszanymi uczuciami weszła do sypialni. Mówił swobodnie, prawie żartem, jakby flirtował ostrożnie, ale teraz, kiedy zobaczyła jego sypialnię, uznała, że coś w tym było. Ten pokój był tak podobny do niego w wystroju, w kolorystyce. "Jest on jego odbiciem" - pomyślała. Wyobraziła sobie, że leży w tym wielkim łóżku, a jego dłonie rozpalają ogień w jej ciele.

- Masz ogromne łóżko. - Ugryzła się w język, ale już było za późno.

- Potrzebuję takiego. - Zaśmiał się. - I nawet w takim czasie jest ciasno.

Eryka zaśmiała się i spróbowała określić, dlaczego tu zostaje. Jej ciało pragnęło tego, ale rozsądek ciągle się wahał.

- Niepotrzebnie taki kłopot. Po prostu odwieź mnie do domu.

Per bez słowa wepchnął ją do łazienki. Była niemal tak duża jak sypialnia w jej nowym mieszkaniu. Z wielką wanną i białymi kafelkami.

- Jesteś mokra i zmarznięta. Gdybyś teraz wyszła, natychmiast złapałabyś jakąś chorobę.

- Nie mam się w co przebrać. - Ciągle nie była zdecydowana, czy powinna tu pozostać.

- Zaraz ci coś przyniosę. A teraz słuchaj lekarza, wyskakuj z tych mokrych ciuchów.

- Jesteś weterynarzem. Spojrzał na nią ciepło.

- Lekarz to lekarz.

Wyjął z szafki gruby, beżowy ręcznik.

- Możesz skorzystać z jacuzzi. Używałaś mięśni, o których nie wiesz nawet dzisiaj, że istnieją, a które jutro nie pozwolą ci się ruszyć.

Pochyliła głowę. Czowała wystarczające podniecenie w jego obecności, nie

potrzebowała dodatkowego masażu.

- W porządku. Więc po prostu weź prysznic. To też nieźle robi.

Kiedy wyszedł, zamknęła drzwi, i siedząc na brzegu wanny, powoli zdejmowała skarpetki.

"O co chodzi? - zapytała siebie cicho - Dlaczego kąpiel w tym miejscu uważasz za tak niebezpieczną? Pamiętasz plażowe przyjęcia? Tam wszyscy przebierali się bez skrępowania. Czy tutaj to coś innego?"

Ale oglądając się dookoła siebie, odkryła przyczynę gwałtownego bicia serca: ręczniki Pera porzucone niedbale, w pośpiechu i nie zakręcony szampon, otwarta tubka pasty do zębów, a na drzwiach gruby, granatowy szlafrok. Tutaj czuła Pera jeszcze bardziej niż w sypialni.

Próbując nie myśleć i nie czuć, zrzuciła resztkę ubrań. Uchyliła drzwi, żeby sprawdzić, czy nie ma tam Pera, i położyła rzeczy na podłodze pod łazienką. "Dlaczego zachowuję się tak dziwnie? Przecież ufałam Perowi. A teraz pragnę czegoś więcej niż wspólnej kolacji i pocałunków, ale czy jutro będzie tak samo?"

Uspokajała się stopniowo pod gorącym prysznicem. Umyła starannie włosy. "Żyjemy w latach osiemdziesiątych - przypomniała sobie - i ludzie korzystają ze swobody, jak mogą". Wychodząc spod prysznica, nie czuła już ani zmęczenia, ani niepokoju.

Ręcznik był cudowną kombinacją miękkości i szorstkości. Wycierała się energicznie i usiłowała przypomnieć sobie każdy szczegół tego dnia.

Nagle pomyślała, że nigdy nie widziała Pera bez koszuli. Czy ma owłosiony tors? "Chyba wezmę jeszcze jeden prysznic, tym razem lodowaty - pomyślała. - To wszystko jest bardzo śmieszne".

Owinęła się ręcznikiem. Powoli otworzyła drzwi i rozejrzała się. Sypialnia była pusta. Jej ubrania zniknęły, tylko na łóżku coś leżało. Podniosła to do góry i odkryła męską flanelową koszulę. Szybko ją włożyła. Miała szerokie ramiona, była miękka i pachniała płynem po goleniu, co ostatecznie przekonało ją, kto niedawno ją nosił.

Czując się tak, jakby Per obejmował ją ciągle, wytarła włosy ręcznikiem i zaczesła je do tyłu. Przejrzała się w lustrze, podwinęła rękawy i odpięła dwa górne guziki.

Uśmiechnęła się do siebie. "Całkiem nieźle - uznała. - Jest coś seksownego w tej koszuli". Pokiwała głową żałośnie. W pół godziny przeszła od strachu sprzed sypialni i łazienki Pera do noszenia jego rzeczy.

Wyraźnie poczuła jego dłonie na swym ciele i uznała, że należy do Pera duszą i ciałem.

Jej niepewność prawie całkowicie zniknęła. Wyjęła z szafy jakiś pasek i przepasała się nim. Zwichrzyła włosy i zeszła na dół.

Per stał w kuchni oparty o stół, tyłem do niej. Przez chwilę obserwowała jego szerokie ramiona i wypełniła ją dziwna tęsknota. Nieważne, że pochodzą z dwóch różnych światów. Ważne, że razem tworzą trzeci.

Czując jej obecność, Per odwrócił się i uśmiechnął.

- Witam, jak ci się podoba ten strój.

- Niezły. - Spojrzała z góry na koszulę, podniosła się na palcach i zawirowała. - Spójrz. Wystarczą małe poprawki tu i ówdzie i mogę kreować nowy styl.

Popatrzyli na siebie przez chwilę, która wydawała się wiecznością. "Czy to ogień błyszczy w jego niebieskich oczach?" Poczowała niespokojne łaskotanie w żołądku.

Per wrócił do przygotowywania posiłku.

- Nalałem ci wina. - Wskazał dwie pełne szklanki. Eryka wzięła jedną z nich i powoli piła. Zanim się obejrzała, naczynie było puste.

- Chcesz jeszcze?

Kiwnęła głową z wahaniem. Wiedziała, że dwie lampki wina to wszystko, co może wypić bez obawy. Chciała być tego wieczora zupełnie świadoma.

Per podał kolację: wspaniałą gęstą zupę ze świeżym chrupiącym chlebem. Jedli przed kominkiem. Było cicho i spokojnie. Eryka pomyślała, że wszystkie elementy tej sielankowej sceny są idealne, nawet Freya.

Kiedy pozmywali naczynia, ułożyli się naprzeciw siebie na poduszkach. Eryka przypomniwała sobie wieczór, który kiedyś już tu spędziła. Było wspaniale do momentu, w którym Freya im przeszkodziła. Eryka wypila resztę wina i odstawiła szklankę. Tej nocy czuła coś podobnego, chociaż inaczej; tym razem wyraźnie czegoś oczekiwała.

Spojrzała na Pera. Obserwował ją z lekkim uśmiechem.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - powiedział nagle.

Nie spodziewała się takiego pytania.

- Co chcesz o nich wiedzieć?

- Chcę wiedzieć, dlaczego jesteś taka zamknięta w sobie?

Wstała i poszła do kuchni, żeby dolać sobie wina.

- Nie jestem skryta, tylko bardzo zajęta. Zbyt zajęta, żeby oddawać się nieznaczącym kontaktom i znajomościom.

- Większość ludzi nie uważa miłości za nieznaczącą.

Postanowiła w końcu zaspokoić jego ciekawość.

- Moi rodzice byli w trakcie sprawy rozwodowej, kiedy tata zmarł na atak serca. - Wróciła i usiadła z powrotem na poduszkach. - Miałam wtedy piętnaście lat, a Krystyna dwanaście.

- Jaka ona jest?

- Krystyna? Desperacko chce wyjść za mąż.

- Dlaczego?

- Kto wie? Może chce sobie udowodnić, że jest godna miłości. - Powoli zaczynała żałować, że dała się wciągnąć w tę rozmowę.

- A ty nawet nie chcesz o tym myśleć - zauważył. W ciemnym pokoju nie było widać błysku jej oczu, ale gwałtowny gest uświadomił Perowi, że posunął się za daleko.

- Dostyc pogaduszek. Czy nie obiecałem ci jakiś sportów w domu? - Ton jego głosu stał się prowokacyjny. - Boks?

- Boks? - W szepcie Eryki dało się wyczuć nerwowość.

Per postawił ją na nogi i objął ramionami jej talię. Eryka spoglądała w jego oczy i czuła, że krew w niej zaczyna wrzeć.

- Cóż - zaczęła z wahaniem - myślę, że Freya byłaby nieco zdenerwowana, gdyby zobaczyła, jak się bijemy. Nie chciałabym, żeby mnie pogryzła.

Per zaśmiał się.

- Nie jest pewne, kogo by zaatakowała. Dlatego zamknąłem ją w kuchni.

Istotnie Freyi nie było w pobliżu. Eryka przypomniał sobie, że widziała ją niedawno, ale teraz w pokoju zostały tylko koty, które drzemały przy kominku.

Eryka oddychała głośno, żeby się uspokoić, ale nie pomagało to wiele. Cały czas, kiedy ją obejmował, czuła jak bardzo pasują do siebie. Jej ramię wsuwało się akurat pod jego rękę i mógł ją swobodnie obejmować. Podniecenie, które odczuwała po kąpieli, wzrosło wielokrotnie.

- W ten sposób nie zaczyna się walki - zamruczała. Nie mogła złapać oddechu.

"Ściska mnie za mocno - pomyślała. - To nie fair".

- Czegokolwiek zażądasz, Eryko. Przełknęła głośno.

Co teraz? W co teraz grają?

- W porządku. Przed walką rozchodzimy się do swoich rogów. Tak to się robi, co?

- Myślałem, że chodzi o boks.

- W Kalifornii robi się to w taki sposób - upierała się Eryka.

- Och. Niech będzie. Walczymy według zasad, jakie obowiązują w Kalifornii.

- Wspaniale. Ty idziesz do tamtego kąta, a ja wracam do poduszek. Kiedy powiem "już", spotkamy się w środku.

Per rozejrzał się z mądrą miną i pocałował ją w usta.

- Zgoda. - Obrócił się i poszedł na swoje miejsce.

- Wygrałam! - Usłyszał nagle nad uchem. Poczuł jej ciężar na plecach. Z ramionami zaciśniętymi wokół jego szyi wymachiwała radośnie nogami.

- Jesteś zadowolona z siebie? - spytał sucho.

- Owszem. W końcu to ja wygrałam.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Kolejna runda według tutejszych reguł.

Eryka rozluźniła uścisk.

- To znaczy?

- To znaczy bez reguł. - Wykonał gwałtowny ruch i nagle znaleźli się oboje na podłodze, twarzą w twarz.

- O co chodzi? - zapytała rozbawiona. - Nie chcesz uznać, że wygrałam.

Usiadła mu na piersiach.

- Wygrałam, nie zaprzeczaj.

Na ustach mężczyzny zagrał niebezpieczny uśmiech.

- Per! - Eryka wydała okrzyk przerażenia, kiedy nagle znalazła się w powietrzu, a potem wylądowała na plecach.

Teraz on był górą i spoglądał na nią z dumą.

- Dosyć! Dosyć! - jęczała przerażona. - Mogłeś mnie skrzywdzić!

- Nie sądę. Możesz mi zaufać. Za nic bym cię nie skrzywdził. - Zaczął delikatnie całować jej szyję. Sztywna broda łaskotała ją mile. Zaczęła drżeć i usłyszała, jak Per oddycha coraz szybciej.

- Per. - Jej śmiech był drżący. - Poddaję się.

- To dobrze - mruknął. Odpiął kolejny guzik koszuli i powoli całował zagłębienie między jej piersiami. Gdziekolwiek przyłożył usta, Eryka płonęła. Czowała, jak bardzo go pragnie.

- Per - prosiła. - Naprawdę powinniśmy skończyć.

Mówiąc to wsuwała ręce pod jego koszulę i pieściła wspaniałą skórę.

- Wybacz, teraz nie jestem w stanie tego przerwać.

- Nie? - Zorientowała się, że jej pytanie zabrzmiało jak prośba, a ciało zaczęło poruszać się w rytm ciała mężczyzny, domagając się więcej i więcej pieszczot. Poczula, że koszulę ma już do końca rozpiętą.

Westchnęła cicho, kiedy Per zaczął całować jej piersi. Pieścił językiem jeden sutek, aż stał się mały i sztywny. Podniósł głowę i spojrzał na nią poważnie.

- Stara tradycja Wikingów nie pozwala mi przerwać.

- Co?

- Skandynawowie wierzą, że kto pokona wroga, ma prawo do jego żony.

- Och! - Czuła, że w jej odpowiedziach jest bardzo niewiele oryginalności, ale nie mogła wymyślić nic lepszego. Nie wtedy, kiedy ręce Pera wędrowały po jej piersiach i brzuchu. Powoli zaczęły schodzić niżej, aż zatrzymały się na wnętrzu jej smukłych ud. Per rozpiął koszulę i rzucił ją gwałtownie. Przyciągnął delikatnie głowę Eryki. Przepelniła ją chęć, żeby dotykać, wachać i smakować.

- Jestem twoim wrogiem? - zapytała ochryplym głosem.

- To może być trochę naciągane, ale co do jednego nie ma wątpliwości. - Delikatnie uniosł jej podbródek, tak że ich usta się spotkały. - Jesteś kobietą, o której marzyłem.

Od tej chwili rozmowy stały się zbyteczne; poza rozmową rąk i ciała. Jego ręce i usta sprawiły, że znalazła się w punkcie najwyższego uniesienia. Oboje zrzucili resztę ubrań, ujawniając nagość swych ciał, oddając je bez reszty pożądaniu.

Per zastygł na chwilę bez ruchu, klęcząc obok niej. Wstrzymała oddech. Mocne, wyraźnie pod skórą zarysowane mięśnie, szerokie barki, wąska talia i biodra - to robiło wrażenie. Jasne włosy pokrywające jego ciało mieniły się w blasku ognia tak, że wyglądał jak pogański bożek. Cały był siłą i mocą, ogniem i pożądaniem.

Wszedł w nią jakby wreszcie wchodził do domu. Ich ciała poruszały się w jednym rytmie miłości. Eryka zamknęła oczy, widząc twarz Pera tylko sercem. Miała wrażenie, że należeli zawsze do siebie, i kiedyś zostali rozdzieleni. Teraz znowu wracali i odnajdywali swoje ciała przecież obce - a tak dobrze znane; swoje pragnienia - nigdy nie ujawnione, a tak oczywiste.

Obejmowali się mocno i spełniali swe marzenia. Wznosili się wyżej i

wyżej, aż osiągnęli szczyt. Kiedy zwolnili, ich serca były jak jedno. "Jeżeli Per był próbką tego, co mają zwyczaj ofiarowywać nordyccy bogowie, nie od rzeczy będzie zainteresować się nim bliżej" - myślała Eryka przed zaśnieciem.

- Tak, mam, masz rację - Eryka potakiwała.

Był niedzielny wieczór i dzwoniła, jak co tydzień o tej porze do Los Angeles. Miała nadzieję, że rozmowa z matką pozwoli jej na chwilę zapomnieć o Perze. Nic z tego. Był w niej cały czas. Razem ze swoim uśmiechem. Dużymi dłońmi i gorącymi ustami.

Została wtedy u niego całą noc i wyszła dopiero późnym popołudniem następnego dnia. Nie chciała tego przeciągać, choć kusił ją wizją kolacji. Czekąco na nią pranie, musiała też przygotować poniedziałkową naradę. W domu przeprowadziła długą, ożywioną rozmowę z kotami, które w jej trakcie usnęły. Potem poszła do kuchni posprzątać w szafkach, ale nie mieszkała tu na tyle długo, żeby zdążyć nabałaganić. Zdesperowana zadzwoniła do domu.

- Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni nam to robią - powiedziała nagle matka.

Robią... co? - Nie chciała się przyznać, że nie słuchała uważnie.

- Nie wiem, mam.

- Przecież Krystyna nie trzyma tego w sekrecie. Wiedział, że chce mieć ładny dom. Woził ją zawsze przez bogate dzielnice i mógł się domyślić, że marzy o tym, żeby tam mieszkać.

- Może nie sądził, że chce mieszkać razem z nim. - Przypomniała sobie, że Per marzył o domu, jaki mieli Paula i Bill. Czy chciał jej wtedy powiedzieć, że to marzenie obejmuje także ją i ich dzieci? Nie wiedziała.

Matka opowiadała o niepowodzeniach siostry, a Eryka starała się nie odbiegać myślami od tej konwersacji. Ale kiedy zegar wskazał, że czas kończyć pranie, z ulgą odłożyła słuchawkę.

Kiedy przeniosła mokre rzeczy do suszarki, zaczęła robić porządek z kartonami. Trafiała na kolekcję lalek i nagle cały wstyd i zażenowanie z tamtego wieczora powróciły.

- Do licha! Po co matka mi je tu przysłała? - Zamknęła pudło i wsunęła głęboko do szafy. "Nic dzisiaj nie sprzątam. Przygotuję zebranie. Może problemy zawodowe usuną Pera z mojej pamięci". Nic z tego. Ciągłe słyszała jego cichy szept i czuła mocny uścisk...

Rozdział 8

Per rzucił okiem na nie wykończone półki na książki. Był poniedziałek rano i razem z Freyą rzucili się szybko na dół, aby zjeść śniadanie. Od kiedy Per spotkał Erykę, jego własne plany zeszły na plan dalszy. Cały wolny czas spędzał z nią, ale ze świadomością, że to jego własny wybór. Z żalem przyznawał, że robienie regałów nie było tak przyjemne, jak trzymanie tej pięknej kobiety w objęciach.

Ich wspólny weekend był wspaniały. Wspomnienie psuła niepewność co do uczuć Eryki, z których sama się nie zwierzała.

Tak bardzo trudno było mu ciągle się hamować. Chciał jej dać czas, żeby przemyślała każdy krok - swój i jego. Chciał, żeby zrozumiała, że może być z nim szczęśliwa, nie rezygnując z kariery zawodowej. Nie lubiła wybierać między nim i komputerami, ale chyba sobie z tego zdawała jeszcze sprawę. Teraz wydawało się, że sytuacja jest zupełnie jasna. Był prawie pewien, że zobaczył w jej oczach błysk miłości, że wyczuł go dokładnie w jej uściskach.

"To zabawne" - myślał. Zawsze wierzył, że jest szczęśliwy. Wykonywał pracę, która dawała mu satysfakcję, miał przyjaciół, którym zależało na nim.

Teraz, analizując wszystko, raz jeszcze odkrył, jak bardzo był wtedy samotny. Cały czas tęsknił za kobietą, którą mógłby się zaopiekować, która umiałaby odplacić mu tym samym uczuciem.

Eryka sprawiła, że dostrzegł to bardzo wyraźnie, i znalazła się na takiej pozycji, jaką jej wyznaczył. Teraz już żadne z nich nie będzie samotne!

Ale trzeba czekać na odpowiedź, na odpowiedni moment, żeby jej to wszystko dokładnie opowiedzieć. Poczuł dreszcz na plecach.

Takie rzeczy zawsze sprawiały mu kłopot. Przed laty zapytał Jodi, czy go chce, zanim ich uczucia zostały jasno określone. Obiecał sobie, że z Eryką będzie postępował inaczej.

Wszystko z nią będzie inaczej.

Pogwizdując wesoło beztrudnie, włączył w kuchni światło i spojrzął na zegar.

"Do licha" - pomyślał. Nie sądził, że jest tak późno. Zostało mu zaledwie parę minut do wyjścia, w sam raz na szklankę kawy przed pracą.

- Powinnaś była obudzić mnie wcześniej - upominał z wyrzutem Freyę, śmiejąc się z wyrazu psich oczu. Chodził obok jej pustej miski, aż w końcu

zauważył ją. Otworzył szafkę, w której powinna być kawa, ale nic nie znalazł. Przeszukał pozostałe szafki - z podobnym skutkiem. "Może wsypałem ją do innego naczynia?" - pomyślał.

- Do diabła! - wykrzyknął. - Nic tu nie ma! Nie zmniejszyło to ani na jotę jego euforii.

Trzeba przyznać, że zawsze był dumny z tego, jak umiał zorganizować swoje życie, jak umiał utrzymać dom!

A teraz?

Zapomniał kupić kawę. Czy może być coś głupszego?

Połknął witaminy i spróbował się uspokoić.

"Co się w końcu stało? Zapomniałem kupić kawę, to wszystko. Świadomie mogę poczekać do wieczora".

Odrzucił się, żeby zdjąć płaszcz i zawadził nogą o szafkę.

- O, cholera! - Podskakiwał, trzymając się za nogę. - Co się ze mną dzieje, Freya? Wszystko to diabła warte. Od tygodnia nie zjadłem żadnego porządnego posiłku. Piję ciągle kawę. A teraz nawet kawy sobie nie kupiłem. Jak jedna kobieta potrafi wprowadzić taki zamęt w życie poważnego mężczyzny?

Nawet odejście Jodi nie wywołało tak burzliwej reakcji.

Freya niepewnie machała ogonem.

- Wiem, wiem, to nie twoja wina, tylko moja. Tylko moja. Tak bardzo się nią interesuję, że zaniechałem wszystkiego innego, ale to się zmieni. Niedługo zaopiekuję się tobą, naprawdę, i będzie nam obojgu łatwiej. Znajdę czas na zakupy i na wszystko. Bo przecież nie można Freyi uczynić szczęśliwą, jeśli się jej nie nakarmi.

Spoglądając na zegarek, przeczesał palcami włosy i poczuł dziwne ukłucie w żołądku. "To z braku kawy - pomyślał - To, że chwilowo zabrakło kawy i że przypadkiem, jest poniedziałek, nie stanowi jeszcze żadnej wroźby. Po prostu zapomniałem". Ale promienna, poranna radość już nie wróciła.

- Co za życie! - Eryka rzuciła gniewnie ołówek.

Było wpół do szóstej i wszyscy już dawno wyszli. Podbiegła do okna, żeby wyjrzeć na parking.

Na dole mały jeep kontrolował parking, gotowy w każdej chwili pomóc w uruchomieniu samochodu. Jeepa ufundowały największe firmy w okolicy i Eryka przypomniała sobie, jak kiedyś dzięki niemu nie musiała spędzać

nocy w biurze.

Odwróciła się od okna i powróciła do biurka.

Czuła, że jej stopy tęsknią za gorącym piaskiem Kalifornii. Gdyby teraz była w domu, pewnie spędzałyby wieczory na biegach brzegiem morza. Wyobraziła sobie, jak biega po plaży, a spod jej nóg pryskają drobiny piachu.

Głęboka melancholia sprawiła, że podbródek jej zadrżał niebezpiecznie. Robiła, co mogła, żeby się tu zaadaptować, ale Kalifornia była na zawsze i pozostanie jej domem. I zawsze będzie się czuła obco tu na północy? Czuła, że jej samotność i izolacja coraz bardziej pogłębiają się.

Podjęła się tej pracy z takim entuzjazmem. Centrum Danych miało niezłą kartę na świecie. Teraz wydawało się, że wszystko zaczęło się sypać, dosłownie w momencie, kiedy tu przybyła; brak rezerw, martwe bariery - przewrócona karta. Przetarła zmęczone oczy.

Dlaczego niepowodzenia w pracy zawodowej tak ją męczą?

Przypomnienie weekendu spędzonego z Perem osłodziło nieco tę trudną sytuację. Na ustach Eryki zagrał lekki uśmiezek, przez ciało przechodziły podniecające gorące fale. Jej życie osobiste układało się świetnie, ale intensywność jej odczuć trochę ją martwiła. Per nie opuszczał jej myśli nigdy i nigdzie.

Spojrzała na stos papierów, jaki nagromadził się na jej biurku. Nie skończy tego wszystkiego dzisiaj. A ile dałaby za maleńkie sam na sam z Perem.

Spojrzała na wykaz dzwoniących komputerów. Był tu też Per. Prywatnie. Co powinna zrobić? Ogarnął ją słodki niepokój. Chciała go spotkać, ale bała się tej dziwnej niemocy.

Wykręciła jego numer telefonu. Od razu podniósł słuchawkę.

- Hej, to ja. Mówisz, jakbyś miał cały dzień do niczego.

Na dźwięk jego głosu zapomniała o wszystkich zmartwieniach.

- Tak, nie zaczął mi się zbyt dobrze. Skończyła mi się kawa.

- To może dobić. - Jej głos był pełen ciepła.

- Już myślałem, że mnie nie chcesz! Jak ta kawa! Złapałaś mnie w ostatnim momencie, bo właśnie szykowałem się do wyjścia.

- Właśnie weszłam do biura. Mamy tu dzisiaj sądny dzień.

- Pewnie chciałabyś się potem trochę rozerwać - zauważył znacząco, ale Eryka musiała odmówić.

- Przede mną długa noc w biurze. Nie mogę się lurwać nawet na moment.
 - Nie prosiłem cię o to, dajesz mi przez to czas na robienie normalnych zakupów - mówił spokojnie, ale z wyraźnym rozczarowaniem.

Cisza w słuchawce stała się bolesna. Eryka mogła mu powiedzieć, jak bardzo chce go zobaczyć, ale nie zrobiła tego.

- Cóż, woła mnie robota - rzuciła świadomie. -Zadzwoń kiedyś w tygodniu.

- Dobra. - Per zgodził się niechętnie. - Nie pracuj za ciężko.

Pożegnał się i Eryka powoli odłożyła słuchawkę.

Uznała, że stawiali między sobą mur i stosunki między nimi zdawały się być chłodniejsze. Zajrzała do lodówki, żeby poszukać czegoś do jedzenia. Czowała dotkliwy głód. Znalazła jakąś kanapkę, którą z pewnością się nie naje, ale nic innego nie było.

"Gdzież one są, może wypadły na śnieg?" - Eryka sprawdzała wszystkie kieszenie w poszukiwaniu kluczy. Dlaczego nie mogło być widno, przynajmniej tak długo, jak długo ona robi zakupy? Cały tydzień do niczego, a dzisiaj jeszcze te klucze.

W środę uznała, że należy umówić się z kolegami na obiad. Poszli, ale nie uwolniło jej to od wspomnień o Perze. Miejsce było miłe, ludzie inteligentni i rozmowa przednia - wyłącznie o komputerach. Czegóż jeszcze mogła wymagać?

W końcu znalazła klucze. Odetchnęła z ulgą. Włożyła go w zamek i w tej chwili zza drzwi dobiegło głuche szczerknięcie; drzwi powoli otworzyły się same.

Cofnęła się przestraszona. Torba z zakupami niemal wypadła jej z rąk. Per schwycił ją w ostatniej chwili.

- Mam ją.

- Śmiertelnie mnie przeraziłeś. Co tu robisz? Tęskniła za nim cały tydzień, ale uważała, że nie będzie dzwonić. Czowała się w pewien sposób ograniczona. Miała nadzieję, że krótka przerwa pozwoli im spojrzeć na wszystko z dystansu, że uspokoi jej serce. Myliła się jednak, tak bardzo się myliła.

- Przyszedłem zobaczyć, jak ci leci?

- Trzeba było zadzwonić. Mogłam przecież zostać wieczorem w biurze.

Per zamknął drzwi i odniósł torbę do kuchni.

- Postanowiłem, że będę odważny i przyszedłem.

Eryka z trudem opanowała chęć wtulenia się w jego mocne ramiona. Chciała rzucić buciki jednym kopnięciem.

- Usiądź - poradził jej Per.

- Sama wiem, co mam robić - rzekła drżąc, ale usiadła. Zdjął bucik i delikatnie natarł jej stopy i łydki.

Kiedy poczuła się rozluźniona, westchnęła z przyjemnością.

Tydzień, w którym próbowała być sama, skończył się fiaskiem. Przyznała, że bez Pera nie mogła żyć i być szczęśliwa. Dlaczego nie zostawić spraw ich naturalnemu biegowi?

- Pocą mi się nogi - mruknęła zawstydzona.

- Stopy bogini nigdy się nie pocą. - Mocno nacisnął duży palec u nogi Eryki. Ta miła pieszczota rozlała się ciepłem po jej całym ciele. Patrzyli na siebie w milczeniu.

Masaż stawał się coraz mocniejszy...

- Drugiej nóżki nie przemasujemy?

- O, pardon, madame. - Zdjął drugi but i powtórzył masaż, kończąc go figlarnym pocałunkiem. Potem objął ją czule ramieniem. Eryka czuła, że nigdy nie zechce opuścić jego ramion.

- Eryko, och, Eryko. - Westchnienia gubiły się w jej gęstych włosach. Uwolniła ręce z mocnego uścisku i błędziła nimi po jego ubraniu, niepewna jak je pokonać. Poczuła, że musi wyznać mu swoją radość, powiedzieć, jaka jest szczęśliwa, jak bardzo czuje się bezpieczna, ale uznała, że słowa tu nic nie znaczą. Powie mu później.

Obydwoje byli stęsknieni, spragnieni gorących pocałunków.

Eryka zapomniała, dlaczego chciała się zmienić w tej znajomości.

Wyczerpana oparła się o jego ramię.

- Przygotuję kolację, a ty się ubierzesz - zaproponował Per.

- Co chcesz dzisiaj podać?

- Stek.

Rozpięła mu koszulę i czule mruzczała.

- Pieczeń i ziemniaki. - Drugi pocałunek.

- Kukurydza. - Podniosła usta ku niemu.

- Dobre wino. Mruzczała z zadowoleniem.

- A co potem?

Tym razem on pocałował jej czoło.

- Potem się dopiero zaczniesz - wyszeptał, z trudem opanowując głód i

pożądanie. - Dzisiaj wieczorem "King Kong".

Eryka opierała się na ramieniu Pera, bawiąc się jasnymi włosami na jego piersi. Przypomniała sobie, jak kiedyś widziała dwoje dzieci, które nagie baraszkują na kocu. Czują, że to mogli być oni.

Jej dłoń gładziła łagodnie brzuch Pera. Od czasu do czasu spoglądała na ekran telewizora, na którym grupa mężczyzn gonila King Konga przez dżunglę. Oglądała to już kiedyś w życiu, teraz więc ten film nie interesował jej zbyt.

- Wy, mężczyźni, naprawdę jesteście wojowniczymi istotami.

Odwrócił wzrok od ekranu.

- A kobiety są niby takie delikatne?

- Zgadza się - odpowiedziała słodko.

- W porządku. - Odwrócił się z powrotem do telewizora.

Eryka objęła jego głowę rękami i gwałtownie odwróciła do siebie.

- Tak, tak właśnie jest!

Pocałował ją.

- A to była próbka tej delikatności?

- To była kobieta odpowiedzialna doprowadzona do ostateczności.

Oparła się o niego tak, że głową zasłaniała ekran.

- Teraz ty możesz mnie doprowadzić do ostateczności, kotku. - Spróbował oglądać przez jej głowę. - Przecież to klasyka. Nie interesuje cię?

- Nie bardzo. Nie mam ochoty na przemoc. Per pocałował ją brutalnie i odchylił mocno do jej głowę.

- To dowiedzione, że samicę łatwiej sprowokować. Ma w sobie więcej gwałtownych uczuć niż samiec.

- Bzdura.

Przechylił się mocniej i poczuła jego palce na swoich udach.

- Zobaczysz, że sprowokuję cię pierwszy.

- Proszę bardzo!

Spokojnie, z rozwagą zabrał się do dzieła.

Bez słowa spoglądali sobie w oczy. Eryka pieściła jego piersi, gładziła pępek powolnym ruchem palca i sięgnęła do bardziej wrażliwych miejsc.

Per zaczął od jej ramion i schodził w dół przez zębra, biodra; oddychała coraz szybciej i z podniecenia, i z wysiłku. Były to dla niej bardziej zapasy niż zabawa. Chciała udawać, że nie jest mu aż tak uległa.

Ale czy mogła się upierać, że Per nie stanowił spełnienia jej najskrytszych marzeń? Nie reagowała na jego pieszczoty, ale przysuwała się ciągle bliżej, żeby ukryć podniecenie.

Starła się opanować z całych sił, zaciskając usta i pięści.

Walczyli tak ze sobą długo, wydawało im się, że od godziny. Oczy Pera zamknęły się, serce biło głośno.

Czując to Eryka sama traciła zmysły, ale nie poddawała się. Przyczyniało to jej trudności, bo chciała wygrać, ale jeszcze bardziej chciała Pera.

Miała wrażenie, że rozkładano jej ciało na małe kawałeczki. Sama robiła co mogła; kiedy całowała zgięcia jego kolan, wydał przeciągły syk. Odepchnął ją gwałtownie na dywan, a potem jeszcze gwałtowniej rzucił się na nią. Przypadli do siebie podnieceni, nie chcieli panować nad sobą dłużej.

Kiedy później leżeli spleceni w objęciach, Per nagle zapytał:

- Prawie się załamałaś, co?

Z głębi jej gardła wydobył się gwałtowny śmiech.

- To nie ma znaczenia. Podałeś się pierwszy. Zatopił wzrok w jej głębokich oczach.

- Czego mój zwycięzca chce od swego niewolnika?

Eryka przez moment pomyślała, że te oczy są jasne, głębokie, cudne. Przebiegła po nich burza, ale nadal były jasne i czyste.

Czego ona chce? Wszystkiego. Wolności i uzależnienia, ryzyka i bezpieczeństwa. - Ciebie - mruknęła. - Tylko ciebie.

Rozdział 9

Per spostrzegł kątem oka wschodzące nad horyzontem słońce.

"Za godzinę będziemy w domu" - pomyślał.

Uważnie obserwował krajobraz i drogę przed sobą. Rośliny wiecznie zielone zwykle ciemniały zimą, a teraz rankiem, wydawały się prawie czarne. Czuł w sercu mieszaninę melancholii i radości.

Surowy krajobraz przypominał mu dzieciństwo. Wykarcił go i wychował, może przyjmie go też po śmierci. To był jego dom od czterech pokoleń. Nie mógłby żyć w innym miejscu.

Nagle potrząsnął głową. Dzisiaj nie pora na melancholię. Miał w sobie zbyt wiele radości.

- Przepraszam, chyba się zdrzemnęłam.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem. Z sennymi jeszcze powiekami i zaróżowionymi policzkami wyglądała jak mała dziewczynka, jak uosobienie niewinności.

- W porządku. W nocy nie ma nic ciekawego do roboty.

- Nie powiedziałabym. - Zaśmiała się.

Mała dziewczynka zniknęła w ciemnościach, a wraz z nią resztki melancholii Pera.

- Oczywiście, myślałem o nocy w samochodzie, podczas jazdy.

Eryka spojrzała przez okno.

- Hej, popatrz! Oni chcą podpalić ciężarówkę! - krzyknęła nagle. Ze zdumieniem obserwowała małą farmę i dużą stodołę, obok której grupka ludzi podkładała ogień pod samochód.

Per zachichotał.

- Chcą go ogrzać!

- Czy to czasem nie przesada?

- Pewnie zostawili go na dworze całą noc i coś zamarzło.

Uśmiechnął się do niej zadowolony, że udało mu się ją do tej wycieczki przekonać. Chciał, żeby jego rodzina poznała Erykę. Cieszył się, że jedzie na ten weekend do rodziców i że zjedzie się cała jego rodzina i rodzeństwo. Był dumny z Eryki i chciał pokazać ją wszystkim. Miał też nadzieję, że kiedy długo będą ze sobą, zapomni o swojej samotności.

- Co to jest? Śpiwory? -Tak.

Zaśmiała się.

- Po co? Rozbijemy obóz po drodze?

- To na wszelki wypadek.

Nie odpowiedziała, ale czuł, że ją to ciekawi.

- Gdyby coś się zepsuło w samochodzie, moglibyśmy tutaj zostać unieruchomieni na długie dni. Bez śpiwora zamarzlabyś w kilka godzin. Tutaj nic nie wiadomo. Musisz sama zadbać o wszystko.

Nie odpowiedziała. Obserwowała drogę przed sobą.

Wyglądała jak dolina między wzgórzami zasp, a czasem jak tunel, kiedy gałęzie zamykały się nad nią.

Per poczuł nagle wątpliwości związane z wizytą. Był tak podniecony tym, że pokaże ją matce, iż nie zastanawiał się, jaka będzie jej reakcja na jeszcze bardziej surowy klimat. Z tego miejsca Minneapolis i St. Paul były miastami "na południu". Dla Eryki dwadzieścia pięć stopni poniżej zera było nie do zniesienia. Co powie o pięćdziesięciu? Gdyby nie przypomniało jej to północnej Kalifornii, może nawet by nie zauważyła.

Zacisnął zęby. Zdał sobie sprawę, że Eryka niewiele opowiadała o swojej cygańskiej przeszłości. Uważał, że to naturalne, skoro znalazła tutaj swoje miejsce. Czy jednak było tak naprawdę? Pomyślał, że lepiej byłoby znać całą prawdę. Jak silne jest jej uczucie? Nie wiedział i martwiło go to.

Eryka obserwowała okolicę z dużym zaciekawieniem. Było w tym coś niesamowitego, ale u boku Pera nie obawiała się niczego. Ufała mu zupełnie.

Miała spore wątpliwości przed tym wyjazdem. Bała się opuszczać miasto, do którego już przywykła, bała się, że wyjazd ten zmieni coś w ich wzajemnych układach.

- Oto stara siedziba rodu Nielsen. - Per oznajmił z dumą.

Eryka zorientowała się, że stoją przed ciemnym, dwupiętrowym budynkiem ze spadzistym dachem. Otaczały go zasy i wysokie sosny.

Dwie młode dziewczyny wybiegły z domu na ich powitanie.

- Jedna to moja siostrzenica Kara. Druga to jej przyjaciółka. Bawią się razem.

Dziewczynki zbliżyły się, kiedy Per wysiadł z samochodu. Otworzył drzwi Eryce, a one ściągały narty.

- Hej, wujku Kwito. - Jedna z dziewczynek objęła Pera z czułością.

Eryka zrobiła zdziwioną minę "Wuj Kwita"?

- To taki rodzinny dowcip - wyjaśnił Per.

Po dokonaniu prezentacji poszedł zaparkować i rozpakować bagaże.

- Pomożemy ci. - Dziewczynki były bardzo energiczne, ruchliwe i paplające. Eryka przypomniała sobie, że zostawiła w samochodzie torebkę. Spróbowała otworzyć drzwi, ale w rękawicze szło jej to bardzo niezgrabnie. Zdjęła ją i kiedy już miała dotknąć klamki, usłyszała krzyk i poczuła uderzenie, które powaliło ją na śnieg.

- Nigdy tego nie rób. - Oczy Kary były poważne.

- Ale ja tam zostawiłam torebkę - wyjąkała żałośnie.

Per pomógł jej wstać i otrzepał ją ze śniegu.

- Nie wolno dotykać zimnego metalu gołą ręką - ostrzegął. - Tu jest dwa razy zimniej niż w Minneapolis.

- Przymarznąłabyś do klamki. Gdybyśmy cię chcieli oderwać, musiałabyś zedrzeć sobie skórę z rąk.

Eryka drżała i to wcale nie z zimna. Na wszelki wypadek przysunęła się bliżej Pera.

- My nosimy pod grubymi rękawicami drugie cienkie. - Kara pokazała Eryce, jak chroni ręce. - Tak jest i cieplej, i wygodniej.

Anna Maria podała jej torebkę.

- W porządku? - spytał Per.

- Tak. - Zajrzała mu głęboko w oczy.

- Trochę mi głupio, to wszystko.

- Nie ma się czym przejmować. Jesteś tutaj po raz pierwszy. Takie rzeczy się zdarzają. Ale bądź ostrożna, dobrze?

- Będę na pewno - obiecała. - Już nigdy nie zdejmę rękawiczek.

Dziewczynki zaśmiały się. Per wyglądał na zakłopotanego. "Żałuje, że mnie tu przywiózł?" - zastanowiła się Eryka. Miała nadzieję, że nie.

- Per, jak dobrze cię znów widzieć! - krzyknęła stara kobieta, kiedy weszli do domu. - A to Eryka?

- A jeżeli to nie Eryka, mamó? Może w ostatniej chwili zaprosiłem kogo innego?

- Cóż za nonsens - zaprzeczyła matka. - Wygląda dosłownie tak, jak ją opisałeś.

Ojciec Pera ze śmiechem odebrał z ich rąk okrycia i schował do szafy pod schodami.

Dom był umeblowany bardzo skromnie, ale ze smakiem. Ciemne, proste meble harmonizowały z jasnymi ścianami. "To ma swój urok" - stwierdziła

w duchu Eryka.

- Możecie zabrać także bagaże na górę, a potem zejździe na dół - na kawę i ciasto - zaproponowała stara kobieta.

- Chodźcie, chodźcie! - zawołała Kara, biegnąc w stronę schodów. - Od rana czekamy na ciasto.

- Myślałem, że panny w twoim wieku są cały czas na diecie - dokuczał jej Per, kiedy wspinali się po schodach.

- Ja też jestem, ale tylko w domu.

Eryka ucieszyła się, że tych dwoje darzy się sympatią. Szła za nimi po ciemnych dębowych schodach, ciężkich i masywnych, jakby miały przetrwać całe wieki wichrów i śnieżyc oraz tabuny rozbieganych dzieciaków. Wyobraziła sobie Pera, jak szybko zbiega z braćmi na śniadanie. Znalazła się na górze i stanęła zdumiona. Zastanawiała się co prawda wcześniej, jak rodzice Pera rozwiążą problem noclegu, ale nigdy nie spodziewała się czegoś takiego. W każdym kącie stało dwuosobowe łóżko, toaletka, a ściany obwieszane były fotografiami.

- Na szczęście jesteśmy pierwsi. W którym łóżku będziemy spać?

- Nie wiem. - Rozejrzała się niepewnie. "Dla kogo te wszystkie łóżka. Gdzie są inne sypialnie?" W kącie dostrzegła tylko małą ławeczkę.

- Weźcie to - poradziła Kara, wskazując łóżko w kącie. - Tylko ono nie skrzypi.

- Niezły pomysł - roześmiał się Per. - Nikt nie może wiedzieć, co robimy.

"Robimy? Nic nie będziemy robili w tym pokoju" - myślała Eryka. Pewnie nawet nie usnie. Podejrzewała, że w pozostałych łóżkach będą spali bracia i siostry Pera.

Odważyła się cicho zapytać.

- Czy twoi rodzice też śpią tutaj? Objął ją ze śmiechem.

- Nie, to są tylko łóżka dzieci. Oni mają sypialnię na dole.

- Ach tak. - Eryka rzuciła torebkę na łóżko i podążyła za wszystkimi do jadalni. Jej zdenerwowanie było coraz większe.

Kawa i pyszne ciasto pomogły jej nieco odzyskać równowagę. Od kiedy tak się boi nowych ludzi? Pokój ją zaszokował, ale to wszystko.

Po trzecim kawałku ciasta nabrała ochoty do zabawy, ale najpierw zjedli lunch składający się z czystej zupy i chrupkiego chleba.

Zanim posiłek zdążył ją rozleniwzić, Per zaproponował wyjście na narty. Eryka pamiętała, że bawiła się świetnie, kiedy jeździli w Minneapolis, ale

okazało się, że to było nic w porównaniu z warunkami, jakie przyroda stworzyła tutaj. Policzki Eryki płonęły z podniecenia i radości.

Wiatr gwizdał im w uszach, kiedy pędzili w dół. Tym razem nie spotkali żadnych zwierząt, ale Per zobaczył ślady na śniegu.

- Lew, tygrys czy niedźwiedź? Milczała.

- Wilki.

Takiej możliwości nie brała pod uwagę.

- Nie bój się, rzadko atakują ludzi.

Nie przekonana do końca, obejrzała się na dom.

Cóż, zabawa na tym nie traci, wprost przeciwnie, nabiera dodatkowego dreszczyku. Ruszyła dalej i czuła, że zdobywa mały skrawek tego świata. Kiedy wróciła do domu i wzięła prysznic, to wrażenie nie ustępowało.

Wielka sypialnia nadal była pusta, kiedy wyszła z łazienki. Z uśmiechem minęła Pera i szła powoli, dziwiąc się ciepłu podłogi. Gdyby nie okna zawiane śniegiem, mogłaby sądzić, że to dom w tropikach. Rozejrzała się. Dziwne, nie było widać żadnych kaloryferów.

Usiadła na brzegu łóżka. Było miękkie i wygodne. Wyobraziła sobie, jak cudownie musi być leżeć na nim pod ciepłym okryciem, w ramionach Pera.

Zastanawiała się, jak żyłaby bez niego. To on sprawił, że Minneapolis stało się odrobinę cieplejsze i przypominało czasem dom.

Wyciągnęła się na łóżku, przymykając oczy. To prawda. Nagle stwierdziła, że Los Angeles nie jest już jej domem. Teraz jej dom jest tutaj, u boku Pera. Uśmiechnęła się. Pamiętała, jak bardzo jej pomagał, pocieszał, kiedy było bardzo ciężko, rozluźniał i spełniał sny. Wypełniał ciepłem i miłością inny świat.

Wlepiała oczy w sufit. Miała na myśli miłość czysto fizyczną, ale nagle zdała sobie sprawę, że to coś więcej. Tak, kiedy otworzyła się na przyjaźń Pera, dała mu znacznie więcej. Zrozumiała, że go kocha.

Zamiast szczęścia poczuła obawy. Głupie serce. Jak mogła się tak zapomnieć, pozwolić się znowu zranić? Usłyszała szelest kroków. Per stanął obok niej. Miał mokre włosy, jego ciało błyszczało, a usta pragnęły jej ust.

Znowu porwał ją głód, pragnienie, pożądanie. Per zsunął z niej wielki szlafrok i pokrył jej ciało dzikimi pocałunkami. Sam dziwił się ich gwałtowności. Eryka zapomniwała na moment o swoim odkryciu. Teraz była kobietą, która potrzebuje mężczyzny, potem zastanowi się nad swoją głupią miłością.

Kochali się na łóżku i oddychając ciężko, bez słów wpełzli pod kołdry i zastygli w gorącym uścisku. Potem zaczęli jeszcze raz, oddając się pożądaniu. Długo odpoczywali. Czekali, aż uspokoją się ich serca i oddechy, aż ziemia wróci z powrotem pod nogi.

Po kilku minutach ciszy Eryka oparła się na łóżku. Ciekawa była, czy miłość widać w jej oczach.

- Lepiej wstańmy, Per.

- Po co?

- W każdej chwili mogą przyjść tu twoi rodzice. Ubierzmy się.

Przyciągnął ją mocno i pocałował w szyję.

- Per, twoi rodzice nas zobaczą.

- Nie będą się przyglądać zbyt długo. Po sześćdziesięciu latach małżeństwa już im to nie dziwne.

- Per, bardzo cię proszę.

- Chodź tu, kobieto, i pozostań, gdzie jest twoje miejsce.

Eryka nie potrzebował nic innego do szczęścia, ale pomyślała, że zawstydzi się, kiedy ktoś ich tak zastanie.

- Per. - Po raz ostatni próbowała ratować swój honor. - Twoi rodzice.

- Och, nie mówiłem ci, że wzięli dziewczynki i poszli na spacer? Wróć najwcześniej za godzinę.

- Per! - Rzuciła się na niego z furją.

Ścisnął jej nadgarstek i odwrócił ciało na plecy, pokrywając je pocałunkami. Jeszcze trochę mogli pofiglować.

Rozdział 10

Eryka ujrzała w lustrze swój czerwony nos. "Do licha, mogłam go czymś posmarować". Ale skoro zostawiła odkryte serce, niewiele dbała o takie drobiazgi. Spróbowała lekko przypudrować nos.

- Eryka. - Głos Pera dobiegł z łazienki. Otworzyła drzwi.

- Mam czerwony nos.

Ze śmiechem ujął jej brodę i uniósł twarz do swojej twarzy.

- Wszystko dobrze, kochanie. Wyglądasz jak renifer.

Objęli się mocno, i zeszli na dół.

- Hej, Kwita, jakaś kobieta idzie za tobą.

- Pewnie się zgubiła.

Eryka uśmiechała się szeroko, ale jej serce drżało. Od kiedy zrozumiała siłę swojego uczucia, popadała to w euforię, to w przygnębienie. Wiedziała na pewno, że kocha Pera. Ale jeśli Per czuje do niej jedynie pociąg fizyczny? Per nigdy jasno nie sprecyzował swoich uczuć. Był czuły i opiekuńczy, należał do niej bez reszty, kiedy się kochali, ale czy było w tym coś więcej?

Postanowiła ukryć swoje uczucia, jeżeli to w ogóle było możliwe.

Przyglądając się matce Pera myślała, że przypomina ona starą nauczycielkę. Wysoka, elegancka, z okularami na nosie.

- Chodź, Eryko. - Posadziła ją koło siebie. - Przedstawię cię mojej gromadce.

Ben był najstarszy. Jego żona nazywała się Juliana. Potem Karina z Georgiem i Lars z Anną. Wszyscy byli bardzo uprzejmi, ale lód w jej sercu nie topił się.

Pani Nielsen zaprosiła wszystkich do stołu. Zajęli miejsca i rozpoczęli się posiłek. Eryka dawno już nie widziała tyle jedzenia i korzystała skrupulatnie z okazji. "Zawsze jadłam dużo, kiedy byłam zmartwiona" - pocieszała się.

- Nie wiedziałam, że jestem taka głodna. - Dołożyła sobie wspaniale przyprawionej marchewki.

- To Per ci nie mówił, kiedy jeździliście na nartach?

- Pewnie tak.

Eryka spojrzała na Pera i wyczytała z niebieskich oczu, że myśli o tym samym. O tym, co było po nartach.

- Jak ci się podoba Minneapolis? - zapytał Lars

- Na początku było mi się trudno przyzwyczaić, ale już teraz nawet je lubię.

- To dzięki mnie - rzucił Per.

- Dzięki nadchodzącej wiosnie - poprawił go brat.

- Wiosna przyjdzie wcześniej w tym roku. Per potrząsnął głową.

- Eryka jest tutaj w swoim domu i nie potrzebuje żadnej wiosny.

- Tak daleko bym chyba nie poszła - zauważyła ostrożnie.

Wszyscy się śmiali, ale rozumieli, że właściwie Per miał rację. Dla Eryki pogoda nie była już najważniejsza.

- Per powiedział kiedyś, że powinnam przytyć, żeby nie umrzeć z zimna, ale teraz wierzy, że wystarczy to co mam na sobie. - Nie mogła się powstrzymać, żeby Pera lekko nie podrażnić.

Bracia śmiali się głośno.

- Ostry język Kwity w akcji - ogłosił jeden z braci. Eryka przemogła kolejny wybuch śmiechu.

- Dlaczego go tak nazywasz?

- Słuchaj, jak długo ona cię już zna? - Ben zwrócił się nagle do Pera.

- Wystarczająco długo, żeby mówić do mnie Thor. - Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Proszę, powiedzcie mi, co to znaczy? Ojciec Pera odpowiedział ze śmiechem.

- To ja miałem mu nadać takie imię. Krótco po urodzeniu byli z mamą razem, w pokoju. Patrzyłem na niego długo, aż w końcu powiedziałem "No, to kwita".

Rozległ się chóralny śmiech.

- Mama była trochę zmęczona i uznała, że imię jest wybrane.

Wszyscy już słyszeli tę historię, ale zaśmiewali się głośno.

- Kiedy ksiądz powiedział, że Kwita, to nie jest imię gregoriańskie, trzeba było wymyśleć coś zupełnie innego.

Eryka śmiała się z innymi, ale w sercu poczuła ukłucie. Wzruszały ją te wszystkie szczególiki z życia Pera. Podniecało ją to, że siedzi wśród ludzi, z którymi się wychowywał, którzy go ukształtowali.

Odsunęła te refleksje i pomogła matce sprzątać ze stołu.

Anna i Karina powiedziały jej, że jako gość może sobie odpoczywać z innymi, ale pani Nielsen wyraziła głośno radość z oferowanej pomocy. "W ten sposób spróbujemy się do siebie zbliżyć" - pomyślała.

- Dziękuję pani za zaproszenie na weekend -powiedziała.

- To nie ja cię zaprosiłam. To Per. - Zanim Eryka zdążyła odpowiedzieć, położyła jej dłonie na ramionach. - Ale ja się bardzo cieszę - odpowiedziała uradowana.

- Dziękuję bardzo. - Eryka zaczęła wycierać powoli talerze.

- Bardzo się zmienił ostatnio. Myślę, że jedyną przyczyną mogła być tylko twoja osoba, Eryko.

Eryka oparła się o blat.

- Nie bardzo rozumiem.

Ale stara kobieta zajęta była swoimi myślami i nie zwróciła na te słowa uwagi.

- Per był zawsze najspokojniejszy. Nigdy nie okazywał tego, że cierpi. - Nagle podniosła głowę. - A ostatnio cierpiał bardzo. I jestem przekonana, że właśnie ty go uleczyłaś.

Eryka nie wiedziała, co powiedzieć. Nie zauważyła nic takiego. Per to był zawsze Per - ciepły i bardzo czuły.

- Pewnie nie opowiadał ci o Jodi!

Potrząsnęła gwałtownie głową i nagle poczuła chłód w sercu. Chyba nie chciała nic o niej wiedzieć.

- Była bardzo młoda. Pobrali się dziesięć lat temu. Pochodziła z Teksasu i była jak wolny ptak. Przypuszczam, że trochę za wcześnie wyszła jednak za mąż, ale wtedy nic nie miałam do powiedzenia, a Per mówił, że ją kocha. W takich przypadkach matka milczy i ma nadzieję, że tym razem przecucie ją myli.

Eryka wyjęła jej z rąk moką szklanekę.

Dlaczego tak drży? Usłyszała tylko opowieść o nieszczęśliwej miłości. Siostra opowiadała jej niejednokrotnie, ale Eryka nigdy nie przyjmowała tych opowieści w taki sposób.

- Którejś zimy Jodi była bardzo niespokojna. Per zabrał ją więc do Kalifornii. Wrócił po miesiąc. Sam. Jodi została w Los Angeles.

Eryka szybko wyłapywała różnice między sobą a Jodi.

- Sądzę, że miała plan, którego nigdy nie powierzyła nikomu. Raz widziałam ją w telewizji w jakimś programie.

- Jak długo byli małżeństwem?

- Niecałe dwa lata. - Matka westchnęła ciężko. - Nie winię Jodi za tę sytuację. Oni po prostu do siebie nie pasowali.

- Myślę, że to może mieć bardzo wielki wpływ.

- Tak. Długo się zbierał. Niektórzy uważają, że krótkie małżeństwo nie zostawia po sobie trwałych śladów. Mylą się. - Kobieta powoli wycierała ręce. - Tyle marzeń się niszczy. Tyle serca się łamie. Per nigdy nie obdarzał łatwo zaufaniem kogoś nieznanego. Jest taki skryty. Od dziecka był taki, a po tej historii z Jodi, stał się nawet gorszy.

Dłoń pani Nielsen spoczęła na ramieniu Eryki.

- Ale teraz widzę, że coś się zmieniło. Widzę z jaką radością patrzy na ciebie, widzę wielką miłość w twoich oczach, kiedy spoglądasz na niego. Kiedy się kogoś kocha, tak jak ty, nie można ranić obiektu swoich uczuć.

Eryka chciała zaprzeczyć, wytłumaczyć, że jest taka sama jak Jodi, kocha słońce i własną karierę, ale słowa utknęły jej w gardle. Poczowała nagle, że to wszystko ułożyło się w jakąś logiczną całość.

Czy nie pociąga Pera swoim podobieństwem do Jodi?

Mógł się bawić, kochać, spędzać weekendy, ale nie mógł jej pokochać. Była repliką kobiety, która go rozumiała, wspomnieniem dotkliwej porażki, błędu, którego nie należało popełniać.

Powinna czuć ulgę. Zrozumiała w końcu, o co chodzi. Sądziła, że była na tyle głupia, żeby się zakochać w Perze. Kiedy to wszystko się skończy, tylko ona będzie rozpaczać. Chociaż próbowała, nigdy nie potrafiła się pogodzić z tym i zgodzić na takie sytuacje. Do tej pory odczuwała dotkliwie odejście ojca, teraz odejdzie może Per. Dobrze, że wyjeżdżam na tę konferencję. Będę miała wiele czasu, aby wszystko przemyśleć.

Eryka skończyła czyścić zęby i schowała szczoteczkę do kosmetyczki. Była gotowa do wyjścia, ale nie wychodziła z łazienki. Przygnębienie ogarnęło ją ostatecznie i w żaden sposób nie umiała go pokonać. "Nie powinnam była tu przyjeżdżać" - pomyślała sobie. Ale wizja samotnego weekendu też nie była nadzwyczajna. Czy miała rację, używając Jodi jako klucza do rozwiązania własnej sytuacji?

- Śmieszna jesteś - mówiła do swojego odbicia w lustrze. - Jeżeli zamierzasz robić sceny, to cała rodzina będzie wiedziała, o co chodzi. Najlepiej idź się wyspać. Rankiem wszystko wygląda inaczej!

Wzięła swoje rzeczy i wyszła z łazienki. Stała przed Perem, który był ubrany tylko spodnie od piżamy.

Czuła, że przeraziła ją wizja nocy spędzonej w tymże pokoju.

"Dlaczego? Boisz się, że będą rzucać kamieniami?"

Nie mogła wytłumaczyć sobie, że naprawdę się wstydzi.

Powoli podniosła i opuściła głowę.

- Jestem nie ubrana. - Wiedziała, że to głupie wymówki.

Była ubrana. Miała na sobie nowy pikowany szlafrok z grubej, ciepłej flaneli, w którym wyglądała jak niedźwiedzica.

- Uważam, że jesteś ubrana ślicznie. - Ucieszył się i uśmiechnął filuternie. - Tym bardziej, że wiem, co pod tym wszystkim ukrywasz. Chodźmy spać.

Nachylił się i pocałował ją czule. Zaczęli wchodzić po schodach. Eryka dostrzegła tylko jego silne ramiona. Pragnęła, żeby objął ją i tak właśnie wprowadził do tego pokoju.

- Hej. Tarzanie - krzyknął ktoś. - Gdzie masz swoją Jane?

Per zatrzymał się na przedostatnim stopniu.

- Panie i panowie...!

Eryka stanęła obok niego. W pokoju zaległa cisza.

- Hallo! - rzuciła, czując się bardzo głupio.

- Oczywiście będzie ci w tym szlafroku ciepło. - Ktoś powiedział ze śmiechem.

Poczuła gorący rumieniec i była przekonana, że Per otoczył ją ramieniem.

- Coś musi ją grzać, kiedy mnie nie ma w pobliżu.

Rozległ się śmiech. Ktoś głośno wyrażał wątpliwości, czy Per potrafi kogokolwiek rozgrzać. Powoli ruszyli do łóżka.

Znajdowało się najwyżej ze wszystkich łóżek. Eryka pomyślała, że gdyby przypadkiem spadła z niego, to zamiast na podłodze, znalazłaby się w łóżku Anny i Larsa.

Kiedy doszli do łóżka, Eryka spojrzała uważnie na Pera. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

"O co chodzi? - nie rozumiał. - Dlaczego ona jest taka spięta? Dlaczego wlecze za sobą wszystkie zmartwienia!? Będzie na nie czas, kiedy wróci po weekendzie do miasta".

- Z której strony chcesz spać? - zapytał miękko.

- Obojętnie, byle tylko obok ciebie. Rodzina Pera zareagowała pokpiwaniem, a policzki Eryki bardziej poczerwieniały. Uznała, że im szybciej się położą, tym szybciej znikną z oczu całej tej gromady ludzi.

Zdjęła szlafrok i po pokoju przebiegł przeciągły gwizd.

Podniosła przykrycie i znieruchomiła.

Wzdłuż łóżka leżała długa belka!

- Kto jest tym mądralą? - zapytał Per, wyjmując belkę i tocząc dookoła groźnym spojrzeniem.

- Byliśmy pewni, że Eryka nie przywiezie nic, ażeby się od ciebie odizolować, więc postanowiliśmy jej pomóc - zażartował Ben.

Eryka przyjrzała się przedmiotowi w ręku Pera.

- Do czego to ma służyć? - zapytała.

- Do trzymania Pera na dystans - zachichotała Karina.

- Jak? - Eryka była rozbawiona. - Czy ja mam go tym bić?

Karina wyszła z łóżka i włożyła belkę z powrotem.

- To jest linia, która dzieli łóżko na pół. Nie wolno jej wam przekraczać.

- To jest pozostałość z czasów kolonialnych - wyjaśnił Per. - Domy są tutaj małe, ale każdego trzeba przyjąć na noc, jeżeli o to poprosi. Każdego turystę. A w ten sposób robi się jak gdyby dwa łóżka. - Wyjął belkę i oparł ją o ścianę. - My tego nie potrzebujemy. Eryka lubi czuć mnie blisko obok siebie.

- Czyżby - zaśmiała się Eryka, a rumieniec stał się całkiem ciemny.

Per objął ją ramieniem czule i mocno pocałował.

- Postaram się, żeby Eryka dzisiaj była spokojna, żebyście mogli spać, ale nie powiem wam, co się dzieje, jak jesteśmy sami!

Nikt nie potraktował jego słów poważnie. Nawet Eryka. Wsunęła mu łokieć między żebra. Powiesił jej szlafrok na kołku i wsunął się delikatnie pod przykrycie, pozostał jednak na jednym brzegu łóżka.

- Per, masz kłopoty? - Rozległy się śmiechy.

Eryka z trudem powstrzymywała chichot. Wiedziała, że Per nie zostanie na tym brzegu długo, tym bardziej, że wszyscy ich obserwują, ale jaki będzie jego kolejny ruch? Udawała, że jej to nie interesuje.

- Może byście już zgasili światło - dobiegał z dołu głos ojca.

Wraz z ciemnościami zapadła głęboka cisza. Skrzypnęło łóżko, na którym spać miał Ben z żoną.

- Hej, Ben, wszystko w porządku?

- Czy coś się stało? Podobno Juliana cię zaatakowała.

- Wyłącz światło, głupku!

- Hej, Juliana - zawołał Per. - Bądź ostrożna i delikatna. Pamiętaj, że Ben to stary człowiek.

- Ale żona Bena nie musi zwisać na brzegu swojego łóżka.

- Moja też zaraz nie będzie.

- Wiem, ona cię wcale nie lubi.

Per objął Erykę i pocałował ją. Była bardzo szczęśliwa, że jest ciemno, i że kołdra chroni ją przed spojrzeciami innych.

Eryka odwróciła się, spadła wprost w jego ramiona. Ben miał rację, na środku było już spore wgłębienie.

"Ale to ma też swoje zalety" - mówił Per.

- Tam jest strasznie ciemno - powiedział nagle Ben. - Boję się, że Eryka go zabiła w tej dziurze. Może by sprawdzić, co Lars?

Eryka przestała całować Pera.

- Lars, jak zapalisz lampę, wsadzę ci ją na głowę. Zapadła pełna szacunku cisza.

- Co ona tam z nim zrobiła? To musi być straszne. Biedny Per, nie był złym bratem - jęczał Ben.

- Dobrym też nie - zauważyła Karina.

- Po co kłamać. To był bałwan!

- Zaraz! Zaraz! - Per usiłował zaprotestować, ale zagłuszyły go wybuchy gromkiego śmiechu. Cisza, która po nim zapadła, była odprężająca.

Eryka położyła dłoń na piersi Pera. Czowała jak biło jego serce, czowała, jak bardzo go kocha. "Nie, nie przeczę - myślała. - Może jeszcze coś się zmieni". Powoli odpływała w senność.

- Wszystko masz? - Per wniósł walizki do przedpokoju w jej mieszkaniu.

- Tak, tym razem niczego nie zapomniałam. Ruszył w stronę drzwi.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać do mnie? Nie ma jeszcze ósmej.

- Nie, dziękuję, mam jeszcze sporo do zrobienia. - Otworzyła mu drzwi.

- Dziękuję, to był wspaniały wieczór. Czowała, że kłamie.

Per pocałował ją gorąco.

- Nie przepracowuj się. - Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Z ulgą zamknęła drzwi. Od kiedy wyjechali od rodziców Pera, nie odzywała się zbyt wiele, a właściwie wcale.

Zajmowało ją to okropne uczucie. W jej planach nie było miejsca na miłość. Miłość, przed którą nie dało się uciec.

Poszła do gospodyni po koty, po czym zaczęła szykować się do drogi.

Czarny złapał skarpetkę i usiłował ją zagryźć, , podczas gdy Ciepły rozprawiał się z jej torbą.

Wyjęła stos brudnej odzieży i zaniosiła ją do łazienki.

"Co właściwie łączy mnie z Perem? Mamy tylko ochotę dobrze się bawić. Tego nie trzeba niszczyć .

Wróciła i wypędziła koty ze swojej walizki. "Nie mogę niszczyć swojego życia tak jak Krystyna - pomyślała gniewnie. - Od jutra biorę się za siebie. Nie mogę czekać beczynnie, aż Per złamie moje serce."

Włożyła walizkę do szafki, a wyjęła z niej pudło z lalkami. Scarlett, jak zwykle, wisiała na wieszaku. To była ostatnia lalka, jaką zrobiła.

Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy odszedł ojciec i postanowiła, że nikomu więcej nie pozwoli złamać swojego biednego serca.

Stosunki jej i Pera opierają się na marzeniach bez pokrycia i euforii, ale są skazane na niepowodzenie.

Nie można czekać z tym do śmierci. Skończy wszystko teraz, jak najprędzej.

RS

Rozdział 11

- Cholera! - Per spojrział na rozbite szkło.

- Freya nie ruszaj się! - rozkazał ostro psu, który, mocno zdeprymowany, ułożył się na tapczanie i spoglądał żałośnie.

- Wiem, że to nie twoja wina - westchnął ciężko Per. - To ja zrobiłem, zaraz posprzątam. Nie włącz w to, bo sobie porozcinasz łapki. - Przyniósł miotłę i szufelkę.

Przyjechał do kliniki wcześniej, żeby się starannie przygotować do dnia pracy, ale najwyraźniej coś mu nie szło.

Najpierw nie mógł znaleźć kluczyka do swojego gabinetu, następnie mocno uderzył się o ostrą, wystającą krawędź stołu, teraz z kolei to szkło.

"Może lepiej, żebym wrócił do domu. Chyba Loli, bogini nieszczęścia, uwzięła się znowu na mnie."

Uprzątnął z biurka bałagan, po czym usiadł za nim. "Po prostu poczekam - myślał - aż Patty i Lindgren przyjdą od biura. W ten sposób przynajmniej nie zdemoluję całego gabinetu".

Freya kiwnęła ogonem na znak zgody. Per oparł się całym ciężarem na fotelu, położył obie nogi na biurku, ręce założył na głowę.

To był fantastyczny weekend. Miał nadzieję, że Eryce też się podobał. Ale w drodze powrotnej coś się między nimi popsulo. Była taka milcząca. Pogubił się zupełnie w myślach.

O co chodziło? Czy będzie mógł powrócić na straconą pozycję.

Żałował bardzo, że matka opowiedziała Eryce o Jodi. Pragnął sam jej o tym powiedzieć. Wyjaśnić, czym była dla niego tamta historia, już od początku definitywnie skończona.

Od razu wiedział, że Jodi nie lubi Minnesoty i zimna tu panującego. Mówiła o tym otwarcie, tak jak Eryka, ale on był wtedy bardziej naiwny. Myślał, że jego miłość zmieni Jodi, że sprawi, iż dziewczyna pokocha jednak to miejsce.

Nie udało się, i to nie ze względu na to, jak i czy w ogóle go kochała. Ona była po prostu inna, należała do innego świata.

Wierzył w to, że Eryka potrafi zrozumieć północ. Teraz obawiał się, że nie udało jej się to, że czuła, iż nadszedł czas wracać do siebie.

Wydawało mu się, że wie, co ich łączyło i nie jest w stanie zatrzymać jej tutaj. Chyba żeby go kochała. Ale, o ile jeszcze tydzień temu, był tego

pewien, teraz coraz bardziej w to wątpił. Podczas całej tej długiej podróży do domu, nawet na niego nie chciała spojrzeć.

Dzwonek przy drzwiach obwieszczał czyjeś przybycie. Usłyszał donośne głosy. Freya nasłuchiwała przez chwilę, po czym wybiegła szybko, machając przyjaźnie ogonem.

Przyszły jego asystentki. Nie ruszył się z miejsca, dopóki nie zjawiły się w gabinecie.

- Dzień dobry! - przywitały go.

- Dzień dobry! - odpowiedział.

Pani Lindgren zdjęła swój futrzany kapelusz, pozwalając czarnym lokom rozsypywać się swobodnie wokół głowy.

Patty niedawno skończyła dwadzieścia jeden lat i ożywiła otoczenie swoją werwą i energią.

Jej szare oczy patrzyły ciekawie spod sporej grzywki.

- Podjęliśmy decyzję, doktorze.

- Jaką?

- Przenosimy klinikę. - Uśmiechnęła się szeroko.

Per badawczo spojrział w twarz pani Lindgren. Uśmiechnął się lekko.

- Dokąd?

- Gdziekolwiek, gdzie jest gorąco: Hawaje, Diego, Miami.

- Albo przynajmniej ciepło - dodała pani Lindgren.

"Co im wszystkim nagle się stało? To nie wina Eryki, że nie lubi zimna, ale co z tymi dwiema?"

- O czym wy mówicie?! - krzyknął nagle.- Najpierw chcecie klimatyzacji, bo wam źle, potem znowu jest wam za gorąco, teraz z powrotem jest zimno. O co wam chodzi? O deszcze zwrotnikowe, o burze piaskowe?

Kobiety popatrzyły na Pera dziwnie.

- Pójdę zrobić kawę - powiedziała pani Lindgren.

- A ja posprzątam gabinet.

Odwróciły się i wyszły, a Per osunął się na krzesło. Wszystko sprysnęło się przeciwko niemu jednemu. Niedługo jeszcze Freya powie mu, że go porzuca, także ze względu na klimat.

Przeszedł się korytarzem.

- Rozbiłem butelkę soli fizjologicznej. - Zajrzał do gabinetu.

- Zauważyłam - odparła krótko pani Lindgren.

Wrócił do swojego pokoju.

Zadzwoił telefon.

- Ja odbiorę - krzyknęła. To była Eryka.

- Wyjeżdżam trochę wcześniej na konferencję do San Diego - powiedziała. - Mam bilet na dzisiaj.

Per usiadł na rogu stołu, obserwując obrazy na ścianie.

- Dzisiaj?

"Po południu powiem jej, co do niej czuję!" Próbował sobie wmówić, że to zwykły służbowy wyjazd.

- Mam się zaopiekować kotami? - zapytał.

- Nie, nie musisz - odparła.

- Dlaczego? - Robił to zawsze. Jego głos zdrzął. - Freya uwielbia się nimi zajmować.

- Cóż. Postanowiłam je wziąć ze sobą. Obgadałyśmy sprawę i postanowiłyśmy na krótko zmienić koty w stworzenia płazowe.

Tak naprawdę zostawiała je u gospodyni. Przerwała rozmowę, a Per prawie był pewien, że słycać przez słuchawkę niespokojne bicie jego serca.

- Zabierasz je ze sobą? Kto bierze ze sobą koty w podróż w interesach? Chyba że... - Odrzucił natychmiast taką możliwość.

- Mogę cię odwiedzić na lotnisko? - zapytał, a jego głos był błagalny. Nie może pozwolić jej tak odejść.

- Nie, jadę prosto z biura. Ty wtedy jeszcze pracujesz.

- To wyjdę po ciebie, jak wrócisz. Kiedy będziesz z powrotem?

- Per, to nie jest konieczne, dam sobie sama na pewno radę.

- Nie. - Czuł, że jego dłonie pocą się, a serce szaleje. - Chcę po ciebie wyjść. Wiesz, jaka jesteś zmęczona po tych podróżach. Tylko powiedz kiedy?

Westchnęła, ale ustąpiła.

- Zadzwoię do ciebie jeszcze. Moje plany nie są zbyt konkretne.

"Co to znaczy? To może w ogóle nie masz zamiaru wrócić?"

- Obiecuję, że zadzwonisz.

Zaśmiała się, ale był to śmiech zmęczonej kobiety.

- Nie martw się, zadzwonię.

Odłożyła słuchawkę. Per powoli oparł się na krzesło.

Para brązowych oczu psa obserwowała go z uwagą.

- Nasza Cyganeczka ma zamiar odlecieć, Freyo! A już myślałem, że

wygraliśmy tę partię. Naprawdę tak myślałem. Kocham ją tak, że wydaje mi się niemożliwe, żeby nie czuła tego. Przysiągłbym, że wyjawilem to i widziałem w jej oczach miłość. - Oparł głowę na dłoniach, Freya trąciła go miękkiem nosem. Poklepał psa po łbie. - Jest to moja wina. Przecież sama mówiła, że przedkłada pracę nad wszystko. Trzeba było słuchać. Pani Lindgren zajrzała do pokoju ostrożnie.

- Doktorze, pierwszy pacjent.

- Cóż, bogowie poszli spać, ale my tego uczynić nie możemy.

Eryka nerwowo szarpała jasny sweterek. Czy Per wyszedł, może powinna zadzwonić do jego biura.

- Nielsen.

- Per, mówi Eryka. - Nie dała mu czasu na udzielenie odpowiedzi i wyrzuciła z siebie słowa, które ćwiczyła całe popołudnie. - Chciałam ci powiedzieć.... zostaję tu do niedzieli i nie musisz wobec tego jutro po mnie wychodzić.

- Rozumiem. - Jego głos był zimny i bardzo odległy.

- O której będziesz w niedzielę?

"Bądź niezależna - pomyślała Eryka. - Nie możesz się dłużej na nim opierać".

- Jeszcze nie wiem. Nie załatwiłam wszystkiego.

- Zadzwoń, kiedy załatwisz! Podniosła się.

- Słuchaj, naprawdę nie rób sobie kłopotu. Mogę wrócić pojutrze...

- Eryko, co się z tobą dzieje!

- Nic. - Jej śmiech brzmiał nerwowo. - Jestem na długiej, nudnej konferencji i chcę odpocząć przez parę dni w pełnym słońcu.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi. Nagle zaczynasz się zachowywać, jakbyś nie mogła mnie znieść. Czy zrobiłem coś złego? Może cię uraziłem? Na miłość boską, powiedz mi!

- Nie ma o czym mówić. - Teraz i jej dłonie spocily się. Starła się mówić spokojnie. - Po prostu, przejmuję się swoją pracą. Znasz mnie przecież.

- Jeżeli masz problemy, to powiedz, rozwiążemy je razem.

- Nie męcz mnie - odpowiedziała.

Eryka przyglądała się fotografiom ustawionym na stoliku. Szkolne fotografie jej i jej siostry, ślubna fotografia rodziców. Odwróciła się gwałtownie i oparła plecami o szafę.

- Naprawdę nie ma o czym mówić. Zresztą, muszę już iść. Umówiłam się wieczorem ze znajomymi i nie chcę, żeby na mnie daremnie czekali - "Dlaczego to powiedziałam?"

- Eryko!

- Zadzwoń, kiedy wrócę. - Szybko odwiesiła słuchawkę.

Powoli przeszła do kuchni.

- Już? - Matka spojrzała na nią, nie przerywając sobie pracy.

- Nie było o czym mówić. Matka uśmiechnęła się.

- Myślałam, że dzwonisz do swojego chłopaka. Jak możesz tak powiedzieć, że nie macie o czym rozmawiać. Czy miłość zmieniła się tak bardzo od czasu, kiedy ja byłam młoda. Eryka nie patrzyła na matkę.

- My się nie kochamy. To mój przyjaciel, który chciał mnie odebrać z lotniska, jak wrócę do domu. Powiedziałam mu, że wrócę kilka dni później.

- Och! - Zabrzmiało to tak, jakby matka rozumiała jeszcze więcej, niż córka chciała jej powiedzieć.

- Mówiłam ci, że spotkałam Joego na konferencji? Zjedliśmy razem lunch - powiedziała. - Pracuje w DST i nawet przedstawił mnie swojemu szefowi.

- Zaproponowali ci może posadę? Przenosisz się? - dokończyła za nią matka.

- No cóż, nie była to jeszcze oficjalna oferta. - Eryka nie wiedziała, dlaczego jest tak bardzo zdenerwowana. Powinna być zadowolona, że jej córka cieszy się takim uznaniem.

- Słuchaj, czasem naprawdę martwię się o ciebie.

Eryka odłożyła nóż trzymany w rękę i uważnie spojrzała na matkę. Zastanowił ją dziwny ton, jakim to powiedziała.

- Czasami chciałabym, abyście razem z Krystyną byli jednym mądrym człowiekiem.

Eryka zmarszczyła brwi.

- I to miałyby być dla mnie dobre? Znasz drugą kobietę, która w wieku dwudziestu dziewięciu lat zajmuje tak wysokie stanowisko?

- Nie znam drugiej kobiety, która bałaby się miłości, tak jak ty się boisz - odpowiedziała szybko matka. - Mogłabyś mieć trochę więcej fantazji, a Krystyna trochę więcej rozsądku. Może miałabym wtedy dwie szczęśliwe córki, zamiast dwóch nieszczęśliwych.

- Ja jestem szczęśliwa - powiedziała Eryka.

- I dlatego tak radośnie rozmawiałś przez telefon? - Matka wytarła rękę o fartuch i podeszła do Eryki. - Kochanie, martwię się bardziej o ciebie niż o Krystynę. Ona nie boi się ryzyka, a ty zamykasz się przed wszystkimi i zostajesz w świecie swych komputerów.

- Te "moje komputery" uczyniły dla ludzi wiele dobrego. Dzięki nim moje życie jest o wiele przyjemniejsze.

Matka Eryki lekko się uśmiechnęła.

- Nie ma nic bardziej przyjemnego niż mężczyzna u boku kobiety.

- Do momentu, kiedy ją porzuci! Matka westchnęła i usiadła przy stole.

- Nigdy nie wybaczyłaś ojcu, że nas opuścił? -A ty!?

- Jaki może mieć sens chowanie urazy po tylu latach? Ojciec dał mi dwie wspaniałe córki i siedemnaście szczęśliwych lat. Wierzę, że gdyby nie atak serca, wróciłby do nas.

Eryka nie odpowiedziała matce, ale na jej twarzy odbijało się wyraźnie to, co czuje.

- Wiem - zaśmiała się matka. - To bardzo romantyczne, ale tak łatwiej jest żyć.

- A może ja nie chcę tego samego co ty? - Nakrywała do stołu. - Może nie chcę podjąć ryzyka -powiedziała Eryka.

- I dlatego postępujesz jak człowiek, który cię najbardziej zranił? Eryka stała nieruchomo.

- Co chcesz przez to powiedzieć.

Matka łagodnie popchnęła Erykę na krzesło.

- Że postępujesz dokładnie tak samo, jak twój ojciec, uciekasz od ludzi, którzy cię pokochali, sprawiasz im ból, bo sama nie wiesz, czego naprawdę pragniesz.

Eryka potrząsnęła głową przecząco.

- Nie zachowuję się tak jak ojciec. Nigdy bym nikogo nie skrzywdziła w ten sposób.

- Czyżby? - Głos matki był miękki, ale wyczuwało się ukrytą w nim ironię.

- A co robisz z tym młodym człowiekiem, który cię tak pokochał?

- On mnie nie kocha - zaprotestowała bardzo szybko Eryka. - Nigdy nie powiedział mi ani słowa o swojej miłości. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

- Rozumiem - powiedziała matka. - Ty powiedziałaś "kocham cię", a on

odpowiedział: "zostańmy przyjaciółmi". Tak? Tak to było?

Eryka już zapomniała, jak bardzo uparta potrafi być jej własna matka. Żałowała, że nie zadzwoniła do Pera z hotelu, i że w ogóle przyjechała na ten weekend do domu. Ale w przeciwnym wypadku byłaby już w Minneapolis. Spotkanie z Perem było sprawą, której teraz bała się najbardziej.

- Właściwie, nie powiedziałam mu, że go kocham - przyznała głośno. - Ale on też nic takiego mi nie powiedział. Gdybym wiedziała, że on mnie naprawdę kocha...

- I podpisała z nim umowę, to czułabyś się zupełnie bezpieczna - dokończyła matka.

- Nie żartuj sobie tak ze mnie. Po prostu nie chcę afiszować się ze swoimi uczuciami. Powiedziałam mu na początku naszej znajomości, że na pierwszym miejscu stawiam komputery. A jeżeli on mnie nie kocha? Albo jeżeli śmieje się ze mnie? Albo jeszcze gorzej, nie zależy mu na mnie?

- A jeżeli odwzajemnia twoje uczucia? A jeżeli tęskni za tobą i oczekuje na najmniejszy znak, abyś okazała, że nie jest ci obojętny?

Eryka wyciągnęła się na krześle, wzdychając bardzo boleśnie.

- Och, mamo, masz wyobraźnię, jak Steven Spielberg. - Pokręciła głową. - Gdyby mnie kochał, to by mi to okazywał zawsze. Nie znasz Pera, nie jest zbyt wstydlivy.

- Więc ma na imię Per? Porozumiewamy się coraz lepiej, skoro zdobyłaś się na takie wyznanie.

Eryka nie była rozbawiona.

- Do niczego nie dojdziemy, jeżeli nie traktujesz poważnie moich nowych ofert pracy.

- Eryko, teraz nie możesz. Przynajmniej dopóki nie wyjaśnisz sprawy z Perem. Odpowiedz sobie na pytanie, jak wyglądałoby twoje życie, gdyby się okazało, że on cię kocha?

Eryka przymknęła oczy. To byłby raj. Po prostu raj.

- Chcesz stracić taką okazję tylko dlatego, że się boisz?

- Gdyby można mówić tutaj o jakiejś okazji.... Eryka przygryzła wargi, żeby ukryć ich drżenie.

- Skąd wiesz, że nie można!? Wykonaj sama pierwszy krok. Może właśnie twoja nieustępliwość go rani? Może uważa, że nie ma żadnej szansy?

- A może jej nie chce...

- Może. Nie możesz być pewna, dopóki jej nie wykorzystasz.

W kuchni zapadła cisza. Za oknem świergotały ptaki, zza ściany słychać było telewizor.

- Łatwiej jest żyć ze świadomością, że się straciło kogoś kochanego, niż zastanawiać się przez cały czas, czy sprawy mogłyby potoczyć się inaczej. Kilka dni przed śmiercią twój ojciec dzwonił tutaj. Nie było mnie i rozmawiał z Krystyną. Ja nie spieszyłam się, żeby do niego zadzwonić. Chciałam mu udowodnić, że w moim życiu istnieje coś poza nim. Teraz nie wiem, czego chciał. Tłumaczę sobie, że była to jakaś drobna sprawa, ale możliwe, że pragnął powrócić do domu. Nie wiem, bo byłam wtedy zbyt urażona.

Eryka wiedziała, że jest ambitna, tak jak jej matka. Obawiała się, że mogła zostać odrzucona przez ukochanego. Zadzwonił zegar kuchenny i matka podniosła się z krzesła energicznie.

- Mam nadzieję, że jesteś bardzo głodna - powiedziała. - Zrobiłam tej casseroles tyle, że mogłabym nakarmić całą armię.

- Świetnie. - Eryka podjęła w tej samej chwili decyzję. Ale żeby ją wprowadzić w życie, musi jeszcze nabrać dużo sił.

Z zapalem zabrała się do jedzenia.

Rozdział 12

Eryka włożyła bagaże do taksówki i podała adres Pera.

"Nie będę ich wyjmowała" - udawała, że jest odważniejsza niż w rzeczywistości.

- Coś mi się wydaje, że będzie wielka burza -zagadnął kierowca.

Wyrzała przez okno, zdziwiona, że pada śnieg. Była tak zagubiona, że nawet tego nie zauważyła.

- Czy mógłby pan zawrócić na lotnisko? Zaśmiał się.

- Panienko! Zapowiadają taką pogodę, że czym prędzej chcę pojechać do domu.

Koło domu Pera śnieg był już bardzo głęboki. Zapłaciła taksówkarzowi i wystawiła bagaże na chodnik. Widziała światło w oknach mieszkania, ale wydawało się jej, że minęła długa godzina, zanim otworzył jej drzwi.

Zaczęła żałować, że pozwoliła taksówkarzowi odjechać. Co zrobi, jeżeli Per jej nie zechce? Albo jeżeli znalazł sobie już kogoś innego?

Tej drugiej możliwości nigdy nie brała pod uwagę. Zaczęła drzeć z zimna, kiedy nagle drzwi otworzyły się.

Per spoglądał na Erykę, marszcząc brwi.

- Cześć - powiedziała miękko.

- Cóż, u diabła, tu robisz? Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że przylecisz. - Głos jego był zarazem zły i smutny. Odsunął się od drzwi, żeby ją przepuścić.

Freya zaszczekała radośnie. "Najwyraźniej w mieszkaniu nie ma nikogo więcej" - zauważyła z ulgą Eryka.

- Do ostatniej chwili nie wiedziałam, którym samolotem przylecę.

Na chwilę zapanowała niezręczna cisza. Per pomógł jej zdjąć płaszcz. Nie takiego przyjęcia się spodziewała.

Głęboko odetchnęła.

- Jak minął tydzień? - zapytała. Patrzył na nią nic nie rozumiejąc.

- Eryko, czego ty chcesz!

- Czego chcę? - powtórzyła. - Nie było mnie cały tydzień i stęskniłam się za tobą. Czy to jest takie dziwne, że chciałam spotkać się najpierw z tobą?

- Tak.

Wyciągnęła do niego rękę, ale on odszedł do pokoju.

Zauważyła, że w kominku nie pali się ogień. Wszędzie leżały rozrzucone

gazety. W telewizji transmitowano mecz hokejowy. Zdecydowanie nie tak wyobrażała sobie to spotkanie. Zatrzymała się niezdecydowana na samym środku pokoju.

- Słuchaj, Eryko - powiedział Per. - Nie wiem na czym tym razem polega twoja gra, ale ja się nie bawię. Ty idziesz swoją drogą, ja pójdę swoją drogą. Żadnych pożegnań, żadnych czułości.

Stało się. Opuszczał ją. Zdjął ją paniczny, chwytający za gardło strach.

- Coś przecież między nami było. Chcesz powiedzieć, że masz zamiar tak sobie to odrzucić?

Okrzyki kibiców meczu hokejowego wypełniły pokój i Per wyłączył telewizor.

- Tak naprawdę niewiele się zdarzyło między nami. Bądź uczciwa. Było zabawnie, wspaniale kochaliśmy się, ale nic poza tym nie było.

Eryka patrzyła na niego bez słowa, czuła, że zamiera. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Rozumiem. - Skupiła całą siłę swojej woli na tym, żeby nie zadrżał jej głos. - Nie zostało już nic?

Zaczął zbierać gazety, jakby nie mógł znieść jej widoku.

- Jaka to różnica? O ile dobrze zrozumiałem, odchodzisz?

- Kto tak powiedział?

- Nie rób ze mnie idioty! Wiem dobrze, że na tej konferencji dostałaś nową ofertę pracy. Nigdy nie należałaś do tego świata i nigdy nie będziesz do niego należeć. Twój dom to plus czterdzieści Stopni Celsjusza i pomarańcze w ogrodzie. Pamiętasz? Nie dziwię się, że skorzystałaś z pierwszej okazji, żeby ode mnie uciec. Nigdy nie wierzyłem, że zostaniesz tu dłużej.

- To brzmi jak podsumowanie. - Jej głos był zupełnie spokojny. Nie tak wyobrażała sobie tego człowieka. Był jej zupełnie obcy.

"A właściwie nie wiem - myślała Eryka - dlaczego spędziłam tak wiele czasu, myśląc o tym. Powinnam była po prostu zadzwonić i powiedzieć mu, jaką podjęłam decyzję".

Usłyszał, jak głośno wciąga powietrze, mimo że nie patrzył na nią.

- Więc postanowiłaś coś nieodwołalnie?

- Cóż tu odwoływać? - Miała nadzieję, że kiedy przyjdzie czas rozstania, powie mu po prostu do widzenia. Powie jak dorosły człowiek, a nie nastolatka, która traci swoją pierwszą miłość.

Ale była nazbyt wściekła, żeby się móc opanować.

- Tak, mam ofertę pracy. A właściwie dwie oferty. Mogę wybrać między San Jose lub Los Angeles. No i postanowiłam zostać w domu.

Odczekała chwilę, ale on nie zrozumiał, o czym ona mówi.

- Więc wracasz do Los Angeles? Nie sądzę, żebyś je kiedykolwiek opuściła.

- Nie, to nie tak. - Odwróciła się i patrzyła w ciemny komin. Przywodził na myśl zbyt wiele wspomnień. Odwróciła się, siłą wstrzymując łzy. "Per mnie przecież nie zna - pomyślała smutno. - Nigdy mnie nie poznał. Nie umiał dostrzec, że mój dom jest tam, gdzie jest on".

Odwróciła się nagle od niego.

- Chodzi o Jodi, tak? Sądzisz, że skoro ona nie mogła wytrzymać zimna, ja też nie potrafię?

- Dlaczego mieszasz w to Jodi?

- Bo myślisz, że skoro ona odeszła, ja też muszę.

- Jodi była moją żoną. Obiecaliśmy coś sobie. Między tobą a mną nic takiego nie było. Nie wiązałem z naszą znajomością takich planów.

Cisza, jaka nastąpiła po tych jego słowach, zraniła ją boleśnie. Jeżeli miała jakąś nadzieję, straciła ją w tej chwili.

Nie mógł wyrazić się jaśniej.

- Myślę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko. Było nam miło, ale się skończyło.

Głos Pera był bardzo spokojny.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Dokładnie jeszcze nie wiem.

Eryka jeszcze nie dała ostatecznej odpowiedzi. W Minneapolis było zbyt wiele bolesnych dla niej wspomnień.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu zawołam teraz taksówkę. - Eryka była wyczerpana i chciała wreszcie zostać sama.

- Mogę cię odwieźć.

Uznała, że nie warto protestować. Nie wiadomo jak długo trzeba będzie czekać na taksówkę. Zapakowali jej bagaże do samochodu. Śnieg ciągle padał. Ulice były nim dosłownie zavalone.

- Cholera! - Per zaklął, kiedy omal nie wpadli na przejeżdżającą ciężarówkę.

Eryka żałowała, że w ogóle do niego przyjechała. Powinna była teraz

siedzieć u siebie w domu przy ciepłym kominku.

- Trzymaj się! - krzyknął nagle Per.

Wpadli w poślizg. Nie mógł zapanować nad samochodem. W końcu stanął.

- Wszystko w porządku?

- Tak, a u ciebie?

Kwinał głową.

- Chyba za mocno wszedłem w zakręt. Przepraszam.

- W porządku.

Eryka spoglądała na otaczające ich ciemności. Byli sami na ulicy.

- Co teraz zrobimy?

Nie odpowiedział, wysiadł z ciężarówki i obszedł ją dookoła. Usiadł z powrotem.

- Żeby się stąd wydostać potrzebuję drugiej ciężarówki. Możemy tu zostać, albo wrócić na piechotę do mojego domu.

- Czy to daleko?

- Kilka bloków.

- Wezmę najpotrzebniejsze rzeczy. - Zapakowała je do małej, podręcznej torebki.

Wiał silny wiatr i sypał gęsty śnieg. Szli powoli. Eryka starała się nie myśleć o przemoczonych butach, wpatrując się w szerokie plecy Pera.

Eryka uznała, że wszystko to jest bardzo zabawne. Włożyła delikatną koszulę, zdecydowanie nieodpowiednią na tutejsze zimowe warunki. Pomyślała, że nigdy nie powinna była słuchać matki.

Per zupełnie nic do niej nie czuł. Było jej przykro, że musi spędzić w jego domu całą noc. Wolałaby siedzieć u siebie w domu razem z kotkami. Nie chciała spać w jego sypialni. Byłaby mu wdzięczna, gdyby pozwolił jej spać w dużym pokoju na sofie.

Maszerowała po podłodze boso. Znowu tęskniła za ciepłym piaskiem i za słońcem. Usiadła na jego łóżku. Wmawiała sobie, że jest w hotelu. W zupełnie obojętnym pokoju hotelowym, którego nie widziała dotąd nigdy i już nigdy więcej nie zobaczy. Była wyczerpana i chciała jak najszybciej zasnąć. Spoglądała w ciemności na błyszczące cyfry elektronicznego zegarka: jedenasta; jedenasta piętnaście; jedenasta trzydzieści. Odwróciła się. Zamknęła oczy. Wszystko tu tak bardzo pachniało Perem.

Żeby się nie rozplakać, usiadła na łóżku i włączyła światło. Była pewna,

że nie zaśnie. Pomyślała, że jeżeli zacznie płakać, jej łzy spłyną na dół i zmyją Pera z sofy. Uśmiechnęła się niewyraźnie i pochyliła się nad półką z książkami.

"Głównie horrory" - pomyślała z żalem. Dostrzegła jednak jedną książkę wypożyczoną z biblioteki: Podstawy rozumienia komputerów. "Po cóż Perowi taka książka?" Z zaciekawieniem zaczęła ją przeglądać. Zauważyła, że Per wypożyczył ją już kilka tygodni temu. Jeżeli zainteresował się komputerami, dlaczego nie poprosił jej o pomoc? Uznała, że jest tylko jedno wytłumaczenie; nie chodziło mu o komputery, ale o kogoś, kto się nimi zajmuje. Zaczęła czytać tę książkę. Skoro przez nią czyta takie książki, dlaczego nie powie jej wprost, co do niej czuje?

Ale przecież ona też nie zrobiła nic, żeby okazać mu swoje uczucia. Nie była szczera. Może on też nie.

To, co wymyśliła było trudne do uwierzenia, ale ona tak bardzo tego pragnęła. To, czego pragnęła, to szczere, proste odpowiedzi.

Nagle powstał w jej głowie plan. Już wie, jak go przekonać, że Minnesota jest jej domem.

Kiedy Per się obudził miał wrażenie, że płonie. Śniło mu się, że Eryka odjechała, a on poleciał samolotem do Los Angeles, żeby ją odnaleźć.

Obudził się z uczuciem ulgi.

Było parę minut po siódmej i dzień dopiero wstawał. Śnieg przestał padać, ale wciąż było biało.

Zobaczył samochody i ludzi. "Eryka będzie mogła szybko odjechać" - pomyślał. Zastanowił się dlaczego w domu jest tak gorąco. Ubrany tylko w spodnie od piżamy wszedł do pokoju gościnnego. I spojrzął na termometr.

"Boże - pomyślał. - Czterdzieści stopni!" Przewinął regulator i rozejrzał się dookoła. Dawniej przygotowywałyby Eryce fantastyczne śniadanie i podałyby jej do łóżka, a potem może zrobiłyby w jej łóżku jeszcze coś innego.

Westchnął. Gdyby mógł jej powiedzieć, jak ważna była dla niego, ale teraz, w ciągu kilku minut nie jest w stanie jej nic udowodnić. Ostrożnie zajrzał do sypialni. Łóżko było puste.

- Eryko!

Zajrzał do łazienki. Wszędzie było pusto, tylko jego głos dźwięczał w ciszy. Zbiegł na dół. Nalał sobie kawy i zastanowił się nad sytuacją.

- Wezwała taksówkę i pojechała do domu? Ale, gdzie jest Freya?

W panice wbiegł jeszcze raz na schody. Usłyszał na dworze szczekanie

Freyi i wyjrzał przez okno. Tak się zmartwił, a one po prostu wyszły do ogródka. Uśmiechnął się z ulgą i wypił kawę. Ciągłe widział Freyę. Ale gdzie jest Eryka? Włosy stanęły mu na głowie. Wyobraził sobie straszne rzeczy.

Mogła przecież tam zamarznąć na śmierć. W pośpiechu chwycił stary płaszcz i wsunął nogi w ciężkie robocze buty. Naciągnął cienką marynarską czapkę i wybiegł w pośpiechu na podwórko. Freya rzuciła mu się na powitanie tak radośnie, że prawie go przewróciła.

- Freya! - Głos Eryki dobiegł go zza rogu. - Gdzie jesteś?

"Przynajmniej jeszcze mówi".

Pobiegł w tamtą stronę. Nagle zatrzymał się zdumiony. Eryka w skarpetkach, różowych tenisówkach i jego starym granatowym swetrze, zrywała pomarańcze z dębu rosnącego przy domu.

- Cóż ty, na Boga, robisz? Odwróciła się do niego.

- Idź do domu, bo zachorujesz na zapalenie płuc. Jak ty się ubrałeś?

Per spojrział na nagie łydki wystające spod zielonego prochowca i na stare buty. Rzeczywiście widok niezbyt specjalny, przyznał, ale mogłaby być trochę dla niego miłsza.

- Co robisz z tymi pomarańczami? Wypiłeś za dużo brandy?

Kręciła się dookoła drzewa.

- Co tu ma brandy do rzeczy? Czy jest jakiś naukowo stwierdzony związek między brandy a pomarańczami?

- Eryko, nie wiem, co tam robisz, ale to nie jest bezpieczne.

- Już idę - odrzekła.

Wspięła się na oblodzoną gałąź i Per był przekonany, że zaraz spadnie. Jeżeli nie była pijana, to cóż to mogło znaczyć? Może zaszkodziło jej zimno? Poczul, że zęby mu szczękają, przestraszył się, że zaraz zobaczy ich sąsiad z naprzeciwka.

Eryka stanęła na wprost niego.

- Całą noc myślałam - powiedziała - i zrozumiałam, gdzie tkwi prawdziwy problem.

- Jaki problem? - zapytał podejrzliwie. Wskazała ręką drzewo, wyglądające zabawnie w porannym słońcu.

- Zawsze chciałam mieć drzewko pomarańczowe w ogródku.

- To nie jest pomarańcza.

- Jest, bo ja tego bardzo pragnę.

Problem w tym, że ty nie masz wyobraźni.

- Co to znaczy, Eryko?

"Czas podjąć konkretne kroki" - pomyślał Per. Czuł, że zaraz odpadną mu ręce i nogi.

- Zacznijmy od pojęć podstawowych - zaczęła Eryka. - Na przykład dom. Mój dom i to drzewko pomarańczowe i czterdzieści stopni ciepła.

W serce Pera wstąpiła nadzieja.

- Co mówisz?

Odetchnęła głęboko.

- Słuchaj, przyznaję, że zima była dla mnie szokiem, ale już to pokonałam. Teraz liczy się dla mnie coś więcej niż pogoda. Ty. My razem oboje. Tylko, że ty z tego nic nie chcesz zauważyć.

Patrzył na nią niezbyt pewny, czy ją właściwie rozumie?

- Więc nie odjedziesz?

- Jestem już w domu, a więc nie mam dokąd pojechać.

Dostrzegł, że jej usta drżą.

- Może w końcu wejdziemy do domu? Porwał ją na ręce. Kiedy byli już w domu, zatrzymał się gwałtownie.

- Co to dla nas praktycznie oznacza? - Postawił ją na podłodze - Słuchaj, wiem co dla ciebie znaczy twoja praca, ale jestem pewien, że to nie jest żadna przeszkoda.

Eryka przytuliła się do niego mocno.

- Kocham cię, Per, bardziej niż kiedykolwiek. Zajrzał w jej oczy.

- Jesteś pewna?

- Tak - odpowiedziała miękko.

Śmiała się radośnie. Per poczuł zapach wiosny. Jeszcze w nocy nie wiedział, jak będzie żył bez niej, a teraz...

- Co powiesz na śniadanie w łóżku? W odpowiedzi mruknęła z radością.

Kilka godzin później Eryka wyjęła z torby prezent, jaki przywiozła dla niego. Spoglądał w osłupieniu na brązową, włochatą kreację.

- Poddaję się - powiedział w końcu. - Co to jest?

- King Kong! - wykrzyknęła. Porwała strój i zatańczyła wokół pokoju. - Tak ci się podobała moja kolekcja lalek, że pomyślałam, że się będziesz cieszył.

Objął ją czule i pocałował.

- Czy to oznacza, że odświeżasz swoją kolekcję?

Pokręciła głową.

- Nie ma wielkiej wartości. Zrobiłam ją dla ojca, żeby się cieszył. Może pewnego dnia będę miała córeczkę, która zechce się nimi bawić.

- Czy to znaczy, że mnie poślubisz?

- Pomijając fakt, że nigdy o to nie pytasz, chyba tak.

Pocałowała go. I nagle wybuchła wokół nich wiosna. Poczuli zapach kwiatów i delikatny wiatr.

Eryka wiedziała, że kiedy jest w jego ramionach, musi być wiosna!

RS

RS